KALENDARZ



BRATA ALBERTA

NA ROK 1935.

KALENDARZ BRATA ALBERTA 1935

PRZEDMOWA.

Zachęceni życzliwem stanowiskiem szerokich warstw społeczeństwa polskiego, poraz trzeci wysyłamy w świat KALENDARZ BRATA ALBERTA, aby krzepił wiarę, budził otuchę, uczył miłości Boga i Ojczyzny, stawiając przed oczy narodu męża, który na głos Zbawiciela, porzucił świat aby służyć najuboższym i podawać przyjacielską rękę tym, dla których ludzie mieli tylko słowa pogardy i potępienia.

Na tle niespokojnych czasów, jakie przeżywamy, wśród głosów powszechnego niezadowolenia, chaosie poglądów i pomysłów, które niejednokrotnie bardzo odbiegają od zasad dotąd uznawanych za święte i nienaruszalne, postać tego świątobliwego męża, głębokiego myśliciela, energicznego działacza społecznego, gorącego miłośnika Ojczyzny a przedewszystkiem stuprocentowego chrześcijanina-katolika coraz jaśniej zaznacza się na horyzoncie życia narodowego.

Przeżywamy okres kultu i bezwzględnego posłuszeństwa dla wielkich przywódców narodowych. Oby kalendarz tegoroczny, pogłębiając znajomość życia i zasad Brata Alberta, duchowego wodza tych, co pragną życie polskie oprzeć na ewangelicznej miłości Boga i bliźniego, spełnił dobrze swą służbę dla dobra Ojczyzny i Kościoła.

ZGROMADZENIE BRACI ALBERTYNÓW

O polski ideał wychowawczy.

Wychowanie młodego pokolenia, zdrowego i silnego fizycznie, odczuwającego idealnie zadanie życiowe i zdolnego do moralnego postępowania we wszystkich okolicznościach życia, to jedno z najważniejszych zadań każdego narodu, dbałego o swoją przyszłość. Na ten cel poświęca się miljony, ta sprawa omawiana jest w artykułach dziennikarskich i poważnych dziełach naukowych.

Zagadnienie wychowania szczególnie w naszych czasach stało się niezmiernie aktualnem, ale zarazem trudnem wobec zachwiania się zasad i zlekceważenia praw, stanowiących podstawy dotychczasowego ustroju. Wszyscy wiemy, że ludzkość wstępuje na nowe drogi, równocześnie jednak odczuwamy uzasadniony lęk, by te nowe ścieżki nie doprowadziły nas do przepaści.

W takich czasach nie wystarczą jałowe wyrzekania na dzisiejszą młodzież, że nie ma ideału, że nie okazuje należytej czci dla przeszłości. Starsze pokolenie obowiązane jest młodzieży ukazywać ten ideał nie wę formie moralizowania, lub obchodów, które często nie znajdują uczuciowego oddźwięku w dzisiejszej młodzieży.

Należy natomiast w skarbnicy bogatej naszej dawnej i nowszej przeszłości szukać wzorów konkretnych, wskazywać na szlachetne postacie Polaków i Polek, nietylko tych, których czyny znane są z czytanek i powieści, ale odsłaniać i nowem światłem uwypuklać postaci mniej dotąd znane, a zasługujące wielkością swej duszy na lepsze ich poznanie.

Taką piękną postacią na przełomie wieku 19 i 20 jest Br. Albert Chmielowski. Jego lata dziecinne, bohaterska służba Ojczyźnie w latach młodości zawierają zdarzenia, które poruszyć mogą serce każdego Polaka i katolika.

W kalendarzu tegorocznym dajemy na każdy miesiąc jakiś szczegół z lat dziecinnych i młodości Br. Alberta, dołączając ilustracje wykonane przez art. malarza prof. Zygmunta Wierciaka, według szkiców ks. dr. K. Prażmowskiego na podstawie zeznań żyjących jeszcze Braci Albertynów, z pośród pierwszych współpracowników, którzy z ust swego Założyciela słyszeli te opowiadania.

STYCZEŃ dni 31.

Dnie		Rzymsko - katol.	Dnie	Grecko - katol.
1	W	**Nowy Rok 1935.** Mieczysława	19	**Hrud. 1934.** Bonifat.
2	Ś	Imienia Jezus, Makarego	20	Ihnatja Bohon.
3	C	Genowefy p., Daniela m.	21	Juljanny
4	P	Tytusa bp. Akwilina	22	Anastazji
5	S	Telesfora p., Emiljanny p. 🌝	23	10 mucz. w Kr.
Ewang. u św. Mateusza, rozdz. 2, w. 1 — 12: Pokłon mędrców.				
6	N	**Trzech Króli.**	24	**N. pered Rozd. Nar.**
7	P	Lucjana m., Nicety	25	**Rozd. Chryst.**
8	W	Seweryna op., Teofila diak.	26	**Sobor Pr. B. Josyfa**
9	Ś	Juljana m., Marcjanny p.m.	27	**Stefana**
10	C	Agatona p., Wilhelma bp.	28	2000 mucz.
11	P	Hygina p. m., Honoraty p.	29	14.000 dityj ubyt.
12	S	Arkadjusza m., Probusa bp.	30	Anastazji m.
Ewang. u św. Łuk. rozdz. 2, w. 42 — 52: P. Jezus 12-letni w kościele.				
13	N	**1 po Trz. Kr.** ☽	31	**N. po Rozd. Chr.**
14	P	Hilarego D. K. Makryny p.	1	**Obr. J. Chr.** Wasyłja
15	W	Pawła pust., Makarjusza op.	2	Sylwestra
16	Ś	Marcellego p. m. Honorata w.	3	Małachja pror.
17	C	Antoniego pust., Saby pust	4	Sobor 70 Apost.
18	P	Katedry św. Piotra, Pryski p.m.	5	**Nawecz Bohojaw**
19	S	Marjusza m., Kanuta kr.	6	**Bohoj. Hospod.**
Ewang. u św. Jana rozdz. 2. w. 1 — 11: Gody w Kanie Gal.				
20	N	**2 po Trz. Kr.** Fabjana m.	7	**N. po Bohoj.** Sob. s. Jan
21	P	Agnieszki p. m. Patrokla m. 🌝	8	Heorhja
22	W	Wincentego m. Gaudencjusza	9	Połyjewkta
23	Ś	Zaślubiny N. M. P., Rajmunda w.	10	Hryhorja
24	C	Tymoteusza b.p. m. Felicjana	11	Teodozja
25	P	Nawrócenie św. Pawła	12	Tatjanny
26	S	Polikarpa b. m. Pauli wd.	13	Ermyła
Ewang. u św. Mat. rozdz. 8, w. 1 — 13. Setnik w Kafarnaum.				
27	N	**3 po Trz. Kr.** Jana Złotoust. ☾	14	**N 30 po Sosz. św. Otc.**
28	P	Walerego b. w., Jakóba pust	15	Pawła
29	W	Franciszka Salezego D. K.	16	Pokł. okow. s. Petra
30	Ś	Hippolita M., Sabiny w.	17	Antonja
31	C	Piotra z Nolasco w.	18	Atanazja.

Styczeń w przysłowiach:

Nowy Rok pogodny — Zbiór będzie dogodny.

Przepowiednie pogody według stuletniego kalendarza:

1 — 15 mroźno.
16 — 23 odwilż.

Zapiski.

Wskazania wychowawcze.

Rodzina.

Każdy człowiek jest przynależny do jakiegoś narodu czy społeczeństwa przez swoją bliższą rodzinę. Pochodzenie, nazwisko, herb nie stanowią o istotnej wartości człowieka, a dzieje przeszłe i życie dzisiejsze daje nam wiele przykładów, jak nieraz ludzie najniższego pochodzenia stawali na szczytach społeczeństwa jako genjusze rozumu, woli lub cnoty. Mimo to nie da się zaprzeczyć, że przynależność do znanego rodu, sławne nazwisko historyczne stanowi pewną wartość życiową, a zarazem wprowadza dla danej jednostki zobowiązania życiowe dostosowania się do wzniosłych przykładów sławnych przodków.

Br. Albert pochodził ze starożytnego polskiego rodu Powałów, który w wieku 15-tym przybrał nazwisko Chmielowskich od dziedzicznego Chmielowa. Pokorny mąż nie wynosił się ze swego pochodzenia, które mu dawało wstęp do domów najbardziej arystokratycznych, chętnie obcował z ludźmi z najniższych warstw społecznych, a świętością życia dodał nowego blasku rodowemu klejnotowi.



Rycerz z rodu Powałów gotów do obrony Ojczyzny i Kościoła.

„Nie pomożeć do szlachectwa zacne urodzenie, jeśliś jest występny; nie zawadzi do szlachectwa liche urodzenie twoje i błąd przodka twego — i owszem lepiej być świetnym i zacnym z rodu podłego, niżeli pogardzonym z rodu wysokiego.

Ks. Andrzej Radawiecki.

LUTY dni 28

Dnie		Rzymsko - katol.	Dnie	Grecko - katol.
1	P	Ignacego bm. Brygigy p.	19	Makarja pr.
2	S	**M. B. Gromn.** Korneljusza w.	20	Ewtymja Weł.
		Ewang. u św. Mat. r. 8, w. 23 — 27: Uciszenie burzy.		
3	N	**4 po 3 Kr.** Błażeja b. m. 🌕	21	**N. 31 po Sosz.** Tymoteja
4	P	Andrzeja Kors., Eutychjusza m.	22	Kłymentja sw czm.
5	W	Agaty p. m., Albina b. w.	23	Ksenji
6	Ś	Doroty p. m., Amanda b. w.	24	Hrykorja Bohosł.
7	C	Romualda op., Ryszarda kr.	25	Hryhorja Bohosł.
8	P	Jana z Maty op., Juwencjusza b.	26	Ksenofonta
9	S	Apolonji p. m., Nicefora m.	27	Peren moszcz. Joana Zł.
		Ewang. u św. Mat. r. 13, w. 24 — 30: O pszenicy i kąkolu.		
10	N	**5 po 3 Kr.** Scholastyki p.	28	**N. 32 po Sosz.** Efrema
11	P	Obj. się N.M.P. Łazarza b.	29	Per M. Ihnatja
12	W	Eulalji p. ☽	30	**Troch Światyteliw**
13	Ś	Benigna m., Juljana m.	31	Kyra i Iwona
14	C	Walentego k. m. Witalisa m.	1	Tryfona m.
15	P	Faustyna i Jowity m. Kratona m.	2	**Striten Hosp.**
16	S	Juljanny p. m. Onezyma b.m.	3	Symeona i Anny
		Ewang. u św. Mat. r. 20, w. 1 - 16: O robotnikach w winnicy		
17	N	**Starozap.** Juljana z Kappadocji	4	**N. mytara i farys**
18	P	Symeona b. m. Flawjana m.	5	Ahafji m.
19	W	Konrada, Barbata b. 🌑	6	Wukoła
20	Ś	Eleuterjusza b. m., Leona	7	Partenja
21	C	Sewerjana b.m. Feliksa b.	8	Teodora Str.
22	P	Katedry św. Piotra w Antjochji	9	Nykyfora
23	S	Piotra Damjana D.K. Romany	10	Charłampja
		Ewang. u św. Łuk. r. 8, w. 4 — 15: O siewie na roli.		
24	N	**Mięsopustna.** Macieja ap.	11	Błażeja kap. m.
25	P	Wiktoryna i tow. Terazjusza ☾	12	Mełetja
26	W	Nestora b.m. Wiktora w.	13	Martymjana
27	Ś	Juljana m. Gabrjela od M. B.	14	Awksentja
28	C	Romana B. S. d.	15	Onysyma

Zahalnycia

Luty w przysłowiach:

Gdy na Gromnice roztaje, rzadkie urodzaje.

Przepowiednie pogody według stuletniego kalendarza:

1 — 5 mrozy
5 ocieplenie.

Zapiski.

Wskazania wychowawcze.

Życie nadprzyrodzone.

Przez urodzenie otrzymujemy życie naturalne, przez chrzest życie Boże, nadprzyrodzone. Chrześcijańscy rodzice, którzy dali swemu dziecięciu życie ziemskie, obowiązani tem samem zapewnić mu jak najrychlej życie łaski przez chrzest święty. Rodzice Br. Alberta widząc, że narodzone niemowlę jest wątłego zdrowia, postarali się o udzielenie mu chrztu zaraz po urodzeniu. Był to prawdopodobnie tak zwany chrzest z wody, którego w niebezpieczeństwie życia dziecięcia może udzielić każdy człowiek, nietylko kapłan, nawet niekoniecznie udzielający musi być katolikiem, byle tylko wykonał wszystkie przepisy kościoła i miał poważny zamiar udzielenia Sakramentu.

Przy chrzcie za radą kogoś z rodziny, na rodziców chrzestnych wezwano miejscowych żebraków, ponieważ istniała w owej okolicy wiara że dziecię, które do chrztu trzymają żebracy, chowa się zdrowo.

Opowiedziany szczegół nie bez zabarwienia zabobonnego, jak się później okazało w proroczy sposób wskazywał, że z tego niemowlęcia wyrośnie wielki opiekun nędzarzy.



Chrzest ubogich.

„Tem tylko człowiek cnotliwy ubogi od bogatego cnotliwego różny jest, czem dwa miecze z jednego żelaza zrobione, z których jeden w złoto, a drugi w prostą skórę oprawiony jest.

Bartosz Paprocki.

MARZEC dni 31.

Dnie		Rzymsko - katol.	Dnie	Grecko - katol.
1	P	Albina b.w. Eudecji p. m.	16	Pamfyła
2	S	Pawła m. Jowina i Bazyleusza.	17	Teodora Sub. zad.

Ewang. u św. Łuk. r. 18, w. 31 — 43: Ślepy przy drodze.

3	N	**Zapustna, Kunegundy ces.**	18	**N. miasop. Lwa p.**
4	P	Kazimierza kr., Lucjusza p. m. ☺	19	Archipa ap.
5	W	Gerazyma op., Jana Józefa	20	Lwa ep.
6	Ś	**Popielec** Perpetui i Felicyty mm.	21	Tymoteja prep.
7	C	Tomasza z Akwinu D. K.	22	Najd. mucz.
8	P	Bł. Wincentego Kadłubka b.	23	Polikarpa
9	S	Franciszki Rzymianki wd.	24	Naj. hoł. Ioana Chr.

Ewang. u św. Mat. r. 4, w. 1 — 11: Kuszenie P. Jez. na puszczy.

10	N	**Wstępna I W. Postu**	25	**N. syrop. Tarasia.**
11	P	Eutymiusza b. m.	26	Porfyrja. **Pocz. postu**
12	W	Grzegorza W. p., Mamiliana b. ☾	27	Prokopja
13	Ś	Such. Eufrazji p., Nicefora b. w.	28	Wasyłja
14	C	Eutychiusza i tow. mm.	1	Eudokji
15	P	Such. Klemensa Dworzaka w.	2	Teodota
16	S	Such. Cyrjaka m., Tacjana m.	3	Eutopja

Ewang. u św. Mat. r. 17, w. 1 — 9: O Przemienieniu Pańskiem.

17	N	**Sucha II W. Postu**	4	**N. I postu, Harasyma**
18	P	Cyryla Jerozolimskiego D. K.	5	Kanona
19	W	Józefa, Oblubieńca N. M. P. ☺	6	42 mucz w Amorji
20	Ś	Eufemji p. m. Wulframa b.	7	Wasyłja sm.
21	C	Benedykta op., Filemona	8	Teofilakta
22	P	Katarzyny Szw., Benwenutą b.	9	40 mucz. w Sewast
23	S	Fidelisa m., Feliksa m.	10	Kondrata

Ewang. u św. Luk. r. 11, w. 14 — 28: P. Jezus wypędza czarta.

24	N	**Głucha. III W. Postu**	11	**N. 2. postu, Sofron.**
25	P	Zwiastowanie N. M. P.	12	Teofana
26	W	Kastula m., Tekli p. m. ●	13	Per. m. Nykytora
27	Ś	Jana Damasceńskiego D. K.	14	Wenedykta
28	C	Jana Kapistrana w., Ruperta b	15	Ahafja
29	P	Sekunda m., Eustazjusza op.	16	Sawyna
30	S	Kwiryna m., Jana Klimaka op.	17	Aleksja prep.

Ewang. u św. Jana r. 6. w. 1 — 15: Cudowne nakarmienie 5000 ludzi.

31	N	**Środopostna IV W. Postu**	18	**N. Krestopokt.**

Marzec w przysłowiach:

Na święty Józef pogoda, będzie w polu uroda.

Przepowiednie pogody według stuletniego kalendarza:	**Zapiski.**
1 — 21 chłodno 22 — 25 deszcze 26 — 30 wypogodzenie.	

Wskazania wychowawcze.

Powołanie.

W Starym Zakonie istniał przepis, aby każda matka 40-tego dnia po narodzeniu dziecięcia zaniosła je do świątyni i ofiarowała Bogu. Przepis ten przypominał ludziom, że życie ludzkie jest darem Bożym i że jego istotą jest służba Bogu na stanowisku, na jakiem nas Opatrzność postawi. Prawo to wykonała także Matka Boska, chociaż nie była do tego zobowiązana. P. Chmielowska, naśladując Matkę Bożą i wykonując uczyniony w chorobie Adasia ślub, udała się z synkiem do Mogiły, gdzie w gorących modłach polecała go Zbawicielowi w cudownym mogilskim krucyfiksie. Zapewne mały chłopczyk nie rozumiał wszystkiego, ale możemy przypuszczać, że w tej chwili usłyszał w swej duszy wołanie Zbawiciela, aby całkowicie poświęcił się jego służbie.



Przed Cudownym Panem Jezusem w Mogile.

„Choć więc jest życie, do czego zbudzone?
„Czemu tak strasznie rozłamane w sobie.?
„Oto w błękitach ma swoją koronę —
„A trwałość odrodzeń w grobie.

M. Konopnicka.

KWIECIEŃ dni 30

Dnie		Rzymsko - katol.	Dnie	Grecko - katol.
1	P	Teodory m., Hugona w.	19	Chryzanta i Darji
2	W	Franciszka z Pauli Marji E.	20	Otcew ub, w ob. Sawy
3	Ś	Ksystusa p. m. Ryszarda b.	21	Jakowa isp.
4	C	Izydora b. D. K., Ambrożego	22	Wasylja
5	P	Wincentego Ferrarjusza w.	23	Nikona m.
6	S	Marcelina m. Wilhelma op.	24	Zacharji pror.
Ew. u św. Jana r. 8, w. 46 — 59: Żydzi chcą ukamienować P. Jezusa.				
7	N	**Czarna.** 5. W. Postu	25	**N. 4 postu.** Błahow.
8	P	Dionizego b., Amancjusza b.	26	Sob. Hawryiła
9	W	Marji Kleofasowej, Prochora m.	27	Matrony
10	Ś	Apolonjusza m. Michała d. S.	28	Harjona **Pokł.**
11	C	Leona W. p. D. K. Izaaka zak.	29	Marka
12	P	7 Boleści M. Boskiej, Zenona b.	30	Iwana listw.
13	S	Hermanegilda m., Ursusa b.	1	Ipatja prep. Akafs.
Ew. u św. Mat. r. 21, w. 1 - 9: Triumfalny wjazd P. Jezusa do Jerozolimy.				
14	N	**Palmowa.** Justyna m.	2	**N. 5. Postu** Marji Eh.
15	P	Bazylissy i Anastazji m.	3	Tyta prep.
16	W	Kaliksta i tow., Benedykta	4	Nykyty
17	Ś	Aniceta p. m. Roberta op.	5	Josyfa, Heorhja
18	C	**W. Czwartek.** Apolonjusza m.	6	Terduła
19	P	**W. Piątek.** Tymona diak. m.	7	Eutychja
20	S	**W. Sobota.** Sulpicjusza m,	8	Heorhja, Łazar
Ew. u św. Marka, r 16, w. 1 - 7: O Zmartwychwstaniu P. Jezusa				
21	N	**Wielkanoc.** Anzelma.	9	**N. Kwitna.** Irydjona
22	P	**Pon. Wielkan.** Sotera.	10	Eupsychja
23	W	Wojciecha b.m., Jerzego m.	11	Terentja
24	Ś	Fidelisa ze Sigmaringi w.	12	Antypy
25	C	Marka Ewang., Ewodjusza i tow.	13	Weł. Czetwer
26	P	M. B. D. R. Kleta i Marcelina	14	**Weł. Piatnycia**
27	S	Piotra Kanizjusza D. K. Zyty p.	15	Weł. Subota.
Ew. u św. Jana r. 20, w. 19 - 31: Niewierny Tomasz.				
28	N	**N. Przewodnia.** Teodory p. m.	16	**Wełykdeń.** Aristarch
29	P	Piotra z Werony m. Tychika w.	17	**P. Świtł.** Ahafji
30	W	Katarzyny ze Sienny.	18	**W. Świtł.** Symeona.

Kwiecień w przysłowiach:

Jeśli na święty Wojciech śnieg pada, co trzecia kopa siana przepada.

Przepowiednie pogody według stuletniego kalendarza:	Zapiski.
1 — 15 pogodnie 16 — 24 w dzień zmiennie, nocą przymrozki.	

Wskazania wychowawcze.

Zabawy dziecięce.

Zabawa jest treścią życia dziecięcego, której dziecku odmawiać nie wolno. Mądry wychowawca czuwa bacznie, by dziecięca zabawa nie zatruła niewinnego serca, stara się przeciwnie aby dziecku dostarczyć zabawek, któreby na nie działały uszlachetniająco.

Rodzice Adasia uczynili ślub, że gdy wyzdrowieje do pewnego czasu będzie chodził w ubranku skrojonem na wzór habitu zakonnego. Mały Adaś polubił swój niezwykły ubiór i gdy czas ślubu minął nie chciał porzucić ubranka do którego czuł wewnętrzny pociąg. Któż patrząc na maleńkiego chłopczyka w habicie zakonnym mógł przewidzieć, że jako mąż dojrzały wróci odzieje się grubym szarem habitem, aby lepiej zbliżyć się do tych, którzy mają tylko łachmany za całe odzienie?



Na ulicach Warszawy.

„Nieraz jedna myśl dobra w dziecię wkorzeniona
„Nie da mu w dalszej drodze wyboczyć na lewo.
„Jedna srebrna gałązka w dziki pień wszczepiona
„Całe uszlachetnia drzewo.

Wł. Syrokomla.

MAJ dni 31.

Dnie		Rzymsko - katol.	Dnie	Grecko - katol.
1	Ś	Filipa i Jakóba Apost.	18	Joana Dekapol.
2	C	Atanazego D. K.,	19	Joana Wetchopecz.
3	P	N. M. P. Królowei Korony P.	20	Teodora Fr.
4	S	Moniki wd. Florjana m.	21	Januarja

Ewang. u św. Jana r. 10. w. 11 — 16: O dobrym pasterzu.

Dnie		Rzymsko - katol.	Dnie	Grecko - katol.
5	N	**2 po Wielk. Piusa V. pap.**	22	**N.** Tomyna, Teodora
6	P	Jana w Oleju., Ewodjusza b. m.	23	**Heorhja wełmucz**
7	W	Flawji Domitylli p. m.	24	Sawy Strat.
8	Ś	Opieki św. Józefa	25	Marka Ewarl.
9	C	Grzegorza z Nazjanzu D. K.	26	Wasyłja owszczm.
10	P	Antonina b., Izydora rolnika	27	Symeona swczm.
11	S	Mamerta b.	28	Jasona i Sosip.

Ewang. u św. Jana r. 16, w. 16 — 22: Zapowiedź Wniebowstąpienia.

Dnie		Rzymsko - katol.	Dnie	Grecko - katol.
12	N	**3 po Wielk. Nereusza**	29	**N. Myronosyć.**
13	P	Roberta Bellarmina D. K.	30	Jakowa ap.
14	W	Bonifacego m.	1	Jeremji prep.
15	Ś	Zofji w.	2	Atamazja Wet.
16	C	Bł. Andrzeja Boboli m.	3	Teodozja Peczer.
17	P	Paschalisa w., Restytuty p m.	4	Pelagji prem.
18	S	Wenancjusza m.	5	Irynym

Ewang. u św. Jana r. 16, w 5 — 14: O odejściu do ojca.

Dnie		Rzymsko - katol.	Dnie	Grecko - katol.
19	N	**4 po Wielk. Piotra Cel. p. w.**	6	**N. Rozsłabn.**
20	P	Bernardyna ze Sieny w.	7	Jawł. cz. Kresta
21	W	Tymoteusza m. Hospicjusza w.	8	Ioana Bohost.
22	Ś	Julji p. m., Rity wd.	9	Peren. m Nykołaja
23	C	Dezyderjusza b. m.	10	Symeona ap.
24	P	N. M. P. Wspomożenie wier.	11	Mokja swczm.
25	S	Grzegorza p.	12	Epifanja ep.

Ewang. u św. Jana r. 16, w. 23 — 30: O prawdziwej modlitwie.

Dnie		Rzymsko - katol.	Dnie	Grecko - katol.
26	N	**5 po Wielk. Filipa Nereusza w.**	13	**N. Samarjanky**
27	P	Bedy D. K., Brunona b.	14	Izydora m.
28	W	Augustyna Kant. b.	15	Pachomja Weł.
29	Ś	Marji M. de Pazzis p.	16	Teodora swczm.
30	C	**Wniebowstąpienie Pańskie**	17	Andronika ap.
31	P	Anieli Merici p.	18	Teodota i mucz.

Maj w przysłowiach:

1 maja deszcz, nieurodzaju wieszcz.

Przepowiednie pogody według stuletniego kalendarza:

1 — 6 pogoda
7 — 8 ochłodzenie
8—18 sucho, pogoda
19—31 z początku ciepło potem deszcz.

Zapiski.

Wskazania wychowawcze.

Kształcenie serca.

Wartość człowieka nie mierzy się wielkością posiadanego przez niego majątku, ani znakomitością rodu, ani nawet stopniem zdobytej wiedzy i wykształcenia, ale jakością charakteru. Prawy charakter, który stanowi o wartości człowieka bez względu na stopień społeczny, jaki się zajmuje, nie zdobędzie się przypadkowo, nie można go nabyć w krótkim czasie, musi być wytwarzany przez całe życie, rozpocząwszy od lat dziecinnych.

Piękny, kryształowy charakter Br. Alberta był dziełem usilnej pracy wewnętrznej, lecz w równej mierze owocem zabiegów wychowawczych całego otoczenia, w którem upływało jego dzieciństwo. — Adaś okazywał wielkie współczucie dla nędzy bliźniego i nieraz otrzymanemi przy stole przysmakami dzielił się z ubogimi, którzy jak na anioła patrzyli na małego swego opiekuna.



Dobre serce Adasia.

„Rano niech ręka twoja ziarno sieje,
„Ale i w wieczór nie bądź zleniwiony,
„Bo nie wiesz, ktory siew lepiej dojrzeje,
„Czy ten co rano, czy wieczór rzucony?

Kornel Ujejski.

CZERWIEC dni 30

Dnie		Rzymsko - katol.	Dnie	Grecko - katol.
1	S	N. M. P. Królowej Apostołów	19	Patrykja swm.
Ewang. u św. Jana r. 15, w. 26 - 27, r. 16, w. 1 - 4: Obietn. zesł. Ducha św.				
2	N	**6 po W.** Erazma b. m.	20	**N. Sliporodz.**
3	P	Pergentyna i Laurentyna mm.	21	Konstant. i Oleny.
4	W	Franciszka Caracciolo w.	22	Wasyłyska m.
5	Ś	Bonifacego b. m. Doroteusza	23	Mychaiła prep.
6	C	Norberta b., Filipa diak.	24	**Woznasenja Hosp.**
7	P	Lykarjona m., Roberta op.	25	Znajd. hołu Joana Chr.
8	S	**Wig.** Wilhelma b. Medarda b.	26	Karpa ap.
Ewang. u św. Jana r. 14, w. 23 - 31 : O zesłaniu Ducha św.				
9	N	**Zesłanie Ducha św.**	27	**W. Św. Otciw.**
10	P	**Poniedz. Świąt.** Bł. Bogumiła b.	28	Nykyta ap.
11	W	Barnaby Ap., Remberta b.	29	Teodozji prep.
12	Ś	**Such.** Jana a S. Facundo	30	Izaakja prep.
13	C	Antoniego z Padwy w.	31	Jeremja ap.
14	P	**Such.** Bazylego W. D. K,	1	Justyna m.
15	S	**Such.** Bł. Jolanty wd., Wita	2	Nykyfora **Sub. Zad.**
Ewang. u św. Mat. r. 28, w. 18 - 20: Dana mi jest wszelka władza.				
16	N	**1 po Ziel. Św., Trójcy Przen.**	3	**Sosz. św. Ducha**
17	P	Hipacego w. Rainera w.	4	**Pon. Presw. Trojci**
18	W	Efrema diak., Marka i Marceliana	5	Doroteja
19	Ś	Juljanny de Falkoner	6	Wysarjona
20	C	**Boże Ciało.**	7	Teodota
21	P	Alojzego Gonzagi w. Euzebjusza	8	Teodora
22	S	Paulina b. Albanusa m.	9	Kyryła
Ewang. u św. Łuk. r. 14 w. 16 — 24: O uczcie królewskiej Agryppiny.				
23	N	**2 po Z. Św.** Wandy.	10	**N. Wsich Swiatych**
24	P	Narodz. św. Jana Chrzciciela	11	Wartoł i Warnawy
25	W	Wilhelma op., Łucji p. m.	12	Onufryja Weł.
26	Ś	Jana i Pawła mm., Pelagjusza	13	Akyłyny m.
27	C	Władysława kr., Krescensa m.	14	Jełyseja pr.
28	P	Ireneusza b. m. Benigna b. m.	15	Amosa pr.
29	S	**Piotra i Pawła**	16	Tychona ep.
Ewang. u św. Łuk. r. 15, w. 1 — 10: O zgubionej owcy.				
30	N	**3 po Z. Św.** Emilji	17	**N. Pras. Ewcharystji**

Czerwiec w przysłowiach.

Kiedy święty Medard rozwodni, będzie deszczu sześć tygodni.

Przepowiednie pogody według stuletniego kalendarza.	**Zapiski.**
1 — 8 pogodnie. 9 — 23 deszcz i zimno 24 — 30 zmiana, ciepło.	

Wskazania wychowawcze.

Kształcenie umysłu.

Z młodzieńczą energją, naród polski w odzyskaniu państwowego bytu zabrał się do pracy we wszystkich dziedzinach kulturalnego życia, starając się dopędzić a nawet prześcignąć inne narody. Z dumą może również na polu szkolnictwa dziś Polska spoglądać na rezultaty swej pracy na każdem niemal polu. Nie ma potrzeby wstydzić się wobec innych narodów. Polska szkoła dorównuje szkole innych narodów, a w niejednem nawet je przewyższa. Niestety pokolenie dzisiejsze nie docenia tego wielkiego dobrodziejstwa, że może czerpać potrzebne wykształcenie w szkole ojczystej, nie będąc narażone na trudności i niebezpieczeństwa, w których wzrastało pokolenie Polski porozbiorowej. Kto chciał uzyskać wyższe wykształcenie, o ile nie było go stać na bardzo kosztowną naukę prywatną, musiał iść do szkoły zaborczej. Adaś Chmielowski po śmierci ojca został oddany do szkoły kadeckiej w Petersburgu. Tam swą dzielnością zyskał sobie najwyższe odznaczenie, żeton srebrny i odznaki wręczone mu przez samego cara.



Adaś zwycięzcą w walce na szable.

„W glebę rodzinną, na posiew świeży,
„Rzucone ziarno błogo się pleni,
„Lepsza garść jedna ojczystej ziemi,
„Niż złoty piasek cudzych wybrzeży".

Wacław Szymanowski,

LIPIEC dni 31.

Dnie		Rzymsko - katol.	Dnie	Grecko - katol
1	P	Przenajświętszej Krwi P. Jezusa	18	Leontia m.
2	W	Nawiedzenie N. M. P. Ottona b.	19	Judy Tad. ap.
3	Ś	Leona II p., Anatola b.	20	Metodja sczm.
4	C	Teodora b., Udarlyka b.	21	Juljana m.
5	P	Antoniego M. Zaccarji w.	22	Euzebja sczm.
6	S	Trankwillina m. Łucji m	23	Agripiny m.
		Ewang. u. św. Łuk. r. 5, w. 1 — 11 : Cudowny połów ryb.		
7	N	**4 po Ziel. Św.** Odona b.	24	**N. Sw. Sercia i J. Chr.**
8	P	Elżbiety kr., Kiljana b. m.	25	Fewronji
9	W	Anatolji i Audaxa mm.	26	Dawyda prep.
10	Ś	Amalji Rufiny i Sekundy pp. mm.	27	Samsona prep.
11	C	Piusa I p. m.,	28	Per. m. Kyra i Joana
12	P	Jana Gwalberta op.	29	**Petra i Pawła ap.**
13	S	Anakleta p. m. Serapiona m.	30	Sobor 12 apostoł.
		Ewang. u św. Mat. r. 5. w. 20 — 14 : O sprawiedliwości faryzeuszów.		
14	N	**5 po Z. Św. Bonawent. D.K**	1	**N. 4 po S. D. Kosmy**
15	P	Rozesłanie Apostołów	2	Poł. Ryzy P. D.
16	W	M. B. Szkaplerznej, Domniona m.	3	Jakynta
17	Ś	Aleksego w., Generoza m.	4	Andreja Kryt.
18	C	Bł. Szymona z Lipnicy w.	5	Kyryła i Metodja
19	P	Wincentego a Paulo	6	Atanazja Aten.
20	S	Bł. Czesława w.	7	Tomy i Akakja
		Ewang. u św. Mark. r. 8, w. 1 — 13 : O cudownem nakarmieniu 4000.		
21	N	**6 po Ziel. Św.**	8	**N. 5 po S. D. Prokop.**
22	P	Marji Magdaleny pok.	9	Pankratja
23	W	Apolinarego b. m.	10	Antonja Peczcz.
24	Ś	Kunegundy kr. Krystyny p. m.	11	Eufimji i Olhy
25	C	Jakóba Apost., Krzysztofa m.	12	Prokla i Harja
26	P	Anny, matki N. M. P.	13	Sob. Hawryiła
27	S	Pantaleona m.,	14	Akyły op.
		Ewang. u św. Mat. r. 7, w. 15 — 21 : O fałszywych prorokach.		
28	N	**7 po Ziel. Św. Wiktora I p. m.**	15	**N. 6 po S. D.**
29	P	Marty p., Olafa kr. m.	16	Atynogena
30	W	Abdonna i Senenna mm.	17	Mariny Pr.
31	Ś	Ignacego Lojoli w.,	18	Jakynta i Emiljan

Lipiec w przysłowiach.

Jaki święty Jakób do południa, taka też zima do grudnia,
Jaki święty Jakób popołudniu, taka też zima po grudniu.

Przepowiednie pogody według stuletniego kalendarza.

1 — 15 upały i burze
15 – 21 słota
22 — 31 pogoda, sucho

Zapiski.

Wskazania wychowawcze.

Wykształcenie zawodowe.

Zacna matrona polska p. Chmielowska z niepokojem oczekiwała powrotu syna ze szkoły petersburgskiej. Obawiała się ona, że w obcem otoczeniu chłopiec może się przejąć wpływami carskich wychowawców. Z dumą słuchała zacna matka opowiadań swego ulubieńca o odznaczeniu i dobrym postępie w naukach, ale równocześnie z bólem zauważyła, iż pobyt w Petersburgu nie pozostał bez śladu na wrażliwą duszę chłopca. Przykro uderzył ją zapał, z jakim chłopiec deklamował wiersz rosyjski, a kiedy raz w rozmowie użył pieszczotliwych słów „papasza, mamasza“ zdecydowała się nie posyłać dalej Adama do szkoły kadeckiej.

Z radością przyjął Adam postanowienie matki i z zapałem zabrał się do nauki w prywatnem gimnazjum polskiem w Warszawie, a rezultatem jego sumiennej pracy, było przyjęcie go w poczet uczniów słynnej szkoły rolniczej w Puławach. Cieszył się, że będzie mógł zdobyć wiedzę, aby za przykładem przodków pracować na glebie Ojczystej.



Powrót Adasia z Petersburga do Warszawy.

„W młodości przejmujemy się wszystkiem tem, co wielkie, szlachetne;
„Jedna myśl piękna staje się odrazu własnością ogółu młodzieży,
„Bo młode serca, to jak ziemia spragniona deszczu.
„Spieszyć się trzeba z siejbą, bo zamiast ziarna wyda chwast“.

Jan Zacharjasiewicz.

SIERPIEŃ dni 31.

Dnie		Rzymsko - katol.	Dnie	Grecko - katol.
1	C	Piotra w okowach	19	Makryny
2	P	N. M. P. Anielskiej	20	Iłyji pror.
3	S	Znalezienie rel. św. Szczepana	21	Symeona prep.
		Ewang. u św. Łuk. r. 16, w. 1 - 9 ; O niesprawiedliwym włodarzu.		
4	N	**8 po Ziel, Św. Dominika w.**	22	**N. 7 po S. D.** Marjuk.
5	P	M. B. Śnieżnej Afry p. m.	23	Trofyma m.
6	W	Przemienienie Pańskie	24	Borysa i Hliba
7	Ś	Kajetana w.	25	Usp. św. Anny
8	C	Cyrjaka,	26	Jermołaja
9	P	Jana M. Vianneya w.	27	Pontełejmona
10	S	Wawrzyńca diak. m.	28	Prochora ap.
		Ewang. u św. Łuk. r. 19, w. 41 — 47 : O zburzeniu Jerozolimy.		
11	N	**9 po Ziel. Św. Tyburcjusza m.**	29	**N. 8 po S. D. Kałynyk.**
12	P	Klary p., Hilarji m.	30	Syły i Siłuana ap.
13	W	Hippolita m.	31	Ewdokyma prep.
14	Ś	Wig. Euzebjusza w.	1	**Prois. Cz; Kresta, Mak.**
15	C	**Wniebowzięcie N. M. P.**	2	Per. m. św. Stefana
16	P	Joachima, ojca N. M. P.	3	Isaakja prep.
17	S	Jacka w., Liberata i tow. mm.	4	7 moł w Efezi
		Ewang. u św, Łuk. r. 18, w. [illegible]—14: O faryzyuszu i celniku.		
18	N	**10 po Ziel. Św. Heleny ces.**	5	**N. 9 po S. D. Eusygn.**
19	P	Jana Eudes w. Juljusza m.	6	**Preobraż. Hosp.**
20	W	Bernarda D K. Lucjusza m.	7	Dometja
21	Ś	Joanny Fr. de Chantal	8	Emiljana
22	C	Tymoteusza m.	9	Matja ap.
23	P	Filipa Benicjusz w. Wiktora b.	10	Ławrentja
24	S	Bartłomieja apost.	11	Ewpla m.
		Ewang. u św. Mark. r. 7, w. 31 — 37 : Uzdrowienie głuchoniemego.		
25	N	**11 po Ziel. Św. Ludwika kr.**	12	**N. 10 po S. D. Fołtja**
26	P	M. B. Częstochowskiej	13	Maksyma isp.
27	W	Józefa Kalasantego w.	14	Mycheja pror.
28	Ś	Augustyna D. K.	15	**Uspen. P. D. Boch.**
29	C	Ścięcie św. Jana Chrzciciela	16	Neruk. Obraza Hosp.
30	P	Róży Limańskiej p.	17	Myrona m.
31	S	Rajmunda Nonnata w.	18	Flora i Łaura m.

Sierpień w przysłowiach.

Wawrzyniec pokazuje, jaka jesień następuje.

Przepowiednie pogody według stuletniego kalendarza.

1 — 4 upały
5—19 deszcze i burze
20—31 zmiennie

Zapiski.

Miłość Ojczyzny.

P. Bóg dał wolną wolę człowiekowi i dlatego aczkolwiek każdemu człowiekowi wyznacza pewne zadanie życiowe, nie zawsze człowiek jasno odrazu trafia na swoją drogę. Wstępując do Instytutu Puławskiego Adam Chmielowski sądził, że będzie rolnikiem. Pan Bóg jednak przeznaczał go do innych zadań. Adamowi nie było danem ukończyć nauk rolniczych w Instytucie. W tym bowiem czasie, gdy był uczniem puławskim, wybuchło powstanie styczniowe. Adam Chmielowski był jeden z pierwszych, pospieszył w lasy i wstąpił do oddziału Frankowskiego działającego w najbliższej okolicy. Za przykładem ulubionego kolegi poszli inni i niebawem wychowankowie Instytutu czynem okazali umiłowanie sprawy ojczystej, którem było nacechowane całe wychowanie w Puławach.



Wybuch powstania.

„My zabitej matki dzieci,
„My co nigdy nie widzieli,
„Jak się matki oko świeci
„I nad dzieckiem swem anieli.

„Pozywany na sąd wroga.
„Bo dzień sądu w piersiach nosim,
„I ufamy, że uprosim
„To co Boskiem jest — u Boga!

Zygmunt Krasiński.

WRZESIEŃ dni 30.

Dnie		Rzymsko - katol.	Dnie	Grecko - katol.
		Ewang. u św. Łuk. r. 10, w. 23 — 37: O miłosiernym Samarytaninie.		
1	N	**12 po Ziel. Św. Idziego op.**	19	**N. 11 po S. D. Andreja**
2	P	Stefana kr., Maksymy p. m.	20	Samuiła prep.
3	W	Zenona i Charitona mm.	21	Tadeja ap.
4	Ś	Marcellego b. m., Rozalji p. ☾	22	Agatonika m.
5	C	Wawrzyńca Justyniana b. w.	23	Łupa m.
6	P	Eleuterjusza op. Petronjusza b. w.	24	Ewtycha sczm.
7	S	Bł. Melchiora Grodzieckiego m.	25	Wartolomja i Tyta
		Ewang. u św. Łuk r. 17, w. 11 — 19: O 10 trędowatych.		
8	N	**13 po Ziel. Św. Nar. N.M.P.**	26	**N. 12 po S. D. Adrjana**
9	P	Piotra Klawera	27	Pimena prep.
10	W	Mikołaja z Tolentynu w.	28	Mojseja prep.
11	Ś	Prota i Jacka nm. 🌑	29	Usik. hoł. Joana Chr.
12	C	Naśw Imienia M. B.	30	Aleksandra
13	P	Filipa m., Eulogjusza b.	31	Poł. pojasa P. D. M.
14	S	Podwyższenie św. Krzyża	1	Naczało ind Symem
		Ewang, u św. Mat. r. 6, w. 24 — 33: O Boskiej Opatrzności.		
15	N	**14 po Ziel. Św.** Nikodema	2	**N. 13 po S. D. Mamanta**
16	P	Korneljusza p.	3	Antyma sczm.
17	W	Stygmata św. Fr. Ser ☽	4	Wawyły shzm.
18	Ś	Such. Józefa z Kupertynu w.	5	Zacharji i Ełyzaw.
19	C	Such. Januarego b. m.	6	Czudo Arch. Mychaiła
20	P	Eustachego i Teopisty mm.	7	Sozonta
21	S	Such. Mateusza Apos.	8	**Rizdwo P. D M,**
		Ewang. u św. Łuk. r. 7, w. 11 — 26: Młodzieniec z Naim.		
22	N	**15 po Ziel. Św.** Tomasza z Vill.	9	**N. 14 po S. D. Joakyma**
23	P	Linusa p. m, Tekli p. m.	10	Mynodory
24	W	N.M.P. Odkupienia wiernych	11	Teodory prep.
25	Ś	Bł. Władysława z Gielniowa w.	12	Awtonoma
26	C	Cyprjana i Justyny mm,	13	Kornełja
27	P	Kosmy i Damjana mm. 🌕	14	**Wozdw. Cz. Kresta**
28	S	Wacława kr., Sylwina b.	15	Mykyty włon.
		Ewang. u św. Łuk. r. 14, w. 1 — 11: Uzdrowienie opuchłego.		
29	N	**16 po Ziel. Św. Michała Arch,**	16	**N. 15 po S. D. Eufym**
30	P	Hieronima D. K.	17	Sofji i doczok

Wrzesień w przysłowiach.

Gdy noc jasna na Michała, to nastąpi zima trwała.

Przepowiednie pogody według stuletniego kalendarza.	Zapiski.
1 — 4 piękna pogoda 5—14 deszcze 15—28 pogodnie i ciepło 28—30 pochmurnie, zimno	

Wskazania wychowawcze.

Miłość Kościoła.

Wojna jest zjawiskiem amoralnem i rozpętuje w ludziach skłonności zbrodnicze. Doznali tego na sobie zakonnicy benedyktyńscy, mieszkający w klasztorze świętykrzyskim. Pewnego dnia klasztor został zajęty przez Moskali, poczem zbrodnicze jednostki z okolicy dopuściły się rabunku mienia klasztornego, tak że zakonnicy ledwo z życiem zdołali schronić się w puszczy otaczającej klasztor.

Adam Chmielowski, spotkawszy w lesie jednego z zakonników i dowiedziawszy się od niego o zaszłych faktach przejął się oburzeniem. On dobry syn Kościoła, wychowany w poszanowaniu dla duchowieństwa, nie mógł zrozumieć ,jak można było rękę podnieść na życie i mienie ludzi Bogu oddanych. — Z właściwą sobie szybkością decyzji, nie zważając na szczupłe siły zorganizował Adam napad na wieś z taką brawurą, że Kozacy poddali się, a rabusie oddali wszystko, co w klasztorze ukradli.



W lesie świętokrzyskim.

„Religja była najpiękniejszą gwiazdą przyświecającą życiu naszych ojców. Przy jej promieniach odbywały się wszystkie sprawy ich żywota . . . Pod jej sztandarem walczyli ojcowie nasi we wszystkich bojach, dla niej podejmowali kosztowne i niebezpieczne wyprawy, dla niej ginęli na męczeńskich palach . .

Religja miłością panowała nad Polską, i dlatego panowanie jej było wielkie i obszerne, a one dumne karki ziemię orzących rycerzy, ktore swą butą w obliczu praw ziemskich przenosiły zagranicznych książąt i duków, przed jej wyrokami padały w proch na kolana i nawet przed sobą samemi nie śmiały się skarżyć na srogość kary albo niesprawiedliwość".

Zygmunt Kaczkowski.

PAŹDZIERNIK dni 31.

Dnie		Rzymsko - katol.	Dnie	Grecko - katol.
1	W	Bł. Jana z Dukli, Remigjusza b.	18	Ewmenja ap.
2	Ś	Aniołów Stróżów,	19	Trofyma m.
3	C	Teresy od Dz. Jezus ☽	20	Ewstachja m.
4	P	Franciszka z Assyżu	21	Kogpama ap.
5	S	Placyda i tow. mm.	22	Foky swczm.

Ewang. u św. Mat. r. 22, w. 35—46: O miłości Boga i bliźniego.

6	N	**17 po Z. Św.**M. B. Różańcowej	23	**N. 16 po S. D. Zacz. Joan**
7	P	Marka p., Julji p. m.	24	Tekli perwom.
8	W	Brygidy wd., Benedykty p. m.	25	Ewfrozyny prep.
9	Ś	Dionizego Areopagity m.	26	Joana Bohost.
10	C	Frenciszka Borgjasza w.	27	Kalystrata m.
11	P	Macierzyństwa N. M. P. 🌕	28	Charitona prepm.
12	S	Maksymiljana b. Walfryda b. w.	29	Kyrjaka prep.

Ewang. u św. Mat. r. 9. w. 1 8: O uzdrowieniu powietrzem ruszonego.

13	N	**18 po Ziel. Św. Edwarda kr.**	30	**N. 17 po S. D. Hryhorja**
14	P	Kaliksta p. m. Fortunaty p. m.	1	**Pokrow P. Bohor.**
15	W	Teresy od Jez. Jadwigi ks. wd.	2	Kyprjana swczm.
16	S	Gerarda Majelli w.	3	Dionizja swczm.
17	C	Małgorzaty M. Alacoque p.	4	Jeroteja swczm.
18	P	Łukasza Ewang., Tryfonji m.	5	Charytyny m.
19	S	Piotra z Alkantary w. ☾	6	Tomy ap.

Ewang. u św. Mat. r. 22, w. 1—14: O szacie godowej.

20	N	**19 po Ziel. Św.** Jana Kantego	7	**N. 18 po S. D. Sergja**
21	P	Urszuli z tow. pp. mm.	8	Pelagji prep.
22	W	Korduli p. m., Filipa b. m.	9	Jakowa ap.
23	Ś	Teodora k. m, Seweryna b. w.	10	Ewlampji m.
24	C	Rafała Archanioła, Proklusa b.	11	Tyłypa ap.
25	P	Kryspina i Kryspiniana mm.	12	Prowa m.
26	S	Ewarysta p. m, Gaudioza b. 🌑	13	Karpa m.

Ewang. u św. Jana r. 4, w. 46—53: O uzdrowieniu syna królewskiego.

27	N	**20 po Ziel. Św** Chrystusa Króla	14	**N 19 po S. D. Parask prep.**
28	P	Szymona i Tadeusza Apost.	15	Eufymji prep.
29	W	Maksymiljana m.	16	Longina m.
30	Ś	Serapiona b.	17	Osji pror.
31	C	Wig. Wolfganga b.	18	Łuky ewan.

Październik w przysłowiach.

Na św. Jadwigę jeśli deszcz nie pada, to do kapusty Bóg miodu doda.

Przepowiednie pogody według stuletniego kalendarza.	**Zapiski.**
1—7 deszcz, zimno 8—13 ocieplenie 14 27 pogoda 28—31 pochmurno, zimno.	

Wskazania wychowawcze.

Wiara w Opatrzność.

Powstanie styczniowe skazane na własne siły, wobec przewagi ogromnych sił rosyjskich udać się nie mogło. Spełniło jednak swe zadanie, okazało światu naród głęboko przywiązany do wolności i wiary ojców i czerpiący w niej natchnienie do bohaterskich czynów.

Wzorem bohatera pełnego wiary w Opatrzność, okazał się Adam Chmielowski. Męstwo jego i niezłomna wiara zajaśniały w wielu zdarzeniach. W szczególniejszy jednak sposób uwydatniły się te cechy w oblężeniu dworu glanowskiego. Z 10 towarzyszami, wykonując rozkaz dowódcy Habicha, wstrzymywał potężny zastęp księcia Szaniawskiego, składający się z półtora tysiąca piechoty, 500 jeźdźców i 2 sotni kozaków. Moskale nie mogąc zdobyć dworu wzniecili pożar i wezwali bohaterskich powstańców do poddania się. Adam Chmielowski otoczony płomieniami palącego się domu, zachęcał do ufności w Opatrzność Boską i opiekę Bożego Dzieciątka. Istotnie bohaterowie nie zawiedli się, bo nagle Moskale zaprzestali ognia i szybko wieś opuścili przerażeni tumanami pyłu, wznieconemi przez stado bydła, które wzięli za maszerujące oddziały powstańcze.



W palącym się dworze.

Jestto stałą ilustracją tragedji polskiego narodu, ze wśród ogółu niezdolnego do czynu, garść ludzi pełni swój obowiązek z zatwardziałością męczenników. Kazimierz Tetmajer.

LISTOPAD dni 30.

Dnie		Rzymsko-katol.	Dnie	Grecko-katol.
1	P	**Wszystkich Świętych**	19	Joiła pror.
2	S	Dzień Zaduszny	20	Artemja włm.
		Ewang. u św. Mat. r 18, w. 23 — 35: O nielitościwym słudze.		
3	N	**21 po Ziel. Św. Malachjasza b**	21	**N 20 po S. D. Harjon**
4	P	Karola Boromeusza b.	22	Awerkja
5	W	Zacharjasza i Elżbiety	23	Jakowa ap.
6	Ś	Seweryna b. m, Leonarda w.	24	Arety m.
7	C	Engelberta b., Amaranta m.	25	Markjana
8	P	Godfryda b., Maura b.	26	Dymytrja włm.
9	S	Teodora m., Ursyna w.	27	Nestora m.
		Ewang. u św. Mat. r 22. w. 15 — 21: O monecie czynszowej.		
10	N	**22 po Ziel. Św.**	28	**N. 21 po S.D.** Pratnycl
11	P	Marcina b. w. Bartłomieja op.	29	Anastazji m.
12	W	Marcina p: m.	30	Zenowja i Jenowji
13	S	Stanisława Kostki w.	31	Stachja ap.
14	C	Jozafata b. m., serapiona m.	1	Kosmy i Daman
15	P	Alberta w. D. K., Leopolda w.	2	Akyndyna m.
16	S	Gertrudy p. Edmunda b. w.	3	Akepsymy m.
		Ewang. u św. Mat. r. 9, w. 18 — 26: Wskrzeszenie córki Jaira.		
17	N	**N. 23 po Ziel. Św.**	4	**N. 22 po S. D.** Janikja
18	P	Poś. bazyliki św. Piotra i Pawła	5	Hataktjona m.
19	W	Elżbiety kr. Poncjana p. m.	6	Pawła świat.
20	Ś	Feliksa Wazelego	7	Jerona m.
21	C	Ofiarowanie Najś. M. P.	8	**Sob Mychaiła Arch.**
22	P	Cecylji p. m.	9	Onysyfora m.
23	S	Klemensa p. m., Felicyty m.	10	Erasta ap.
		Ewang. u św. Mat r. 13, w. 31 — 35: O ziarnku gorczycznem.		
24	N	**24 po Ziel. Św.**	11	**23 po S. D.** Myny
25	P	Katarzyny p. m. Erazma m.	12	Josafata swczm.
26	W	Jana Berchmansa	13	Joana Zołot.
27	Ś	Walerjana b., Seweryna pust.	14	Fyłypa ap.
28	C	Sostenesa w., Zdzisławy p.	15	Hwija m.
29	P	Saturnina m., Filemona m.	16	Mateja
30	S	Andrzeja Apost., Maury p. m.	17	Hrychorchja ep.

Listopad w przysłowiach.

Święta Katarzyna po lodzie, Boże narodzenie po wodzie.

Przepowiednie pogody według stuletniego kalendarza.

1 – 4 piękna pogoda
5 – 16 zmiennie
17 — 28 słota
29 — 30 zimno

Zapiski.

Wskazania wychowawcze.

Obowiązek.

Z bohaterską odwagą i wytrwałością walczyli powstańcy przeważając siłą wroga. Adam Chmielowski mimo swego młodego wieku przejęty miłością Ojczyzny i wierny swym zasadom wykonywał bez cienia trwogi najtrudniejsze zadania polecone mu przez przełożonych. Nic dziwnego, że władze powstańcze oceniając cnoty żołnierskie młodego bohatera mianowały go podporucznikiem, potem porucznikiem. Przydzielony w charakterze adjutanta do oddziału Zygmunta Chmielińskiego a następnie gen. Bosaka, zdumiewał swą odwagą swoich a wśród Moskali uzyskał nazwę czarownika, którego kule nie czepiają się Długo szczęście służyło Adamowi wkońcu jednak w bitwie pod Trojaczyną gdy niósł rozkaz generała, zabłąkany granat zabił pod nim konia i zranił go ciężko w nogę. — Pod wpływem straszliwego bólu Adam stracił przytomność i w tym stanie dostał się do niewoli rosyjskiej.



Śmiertelna rana.

„Jam jest Ojczyzna i nie dość mi tego,
„Że się nazywasz mym synem.
„Masz mi poświęcić siebie całego
„Że i złym nie zmazać się czynem.
„Choćby po twojem najlepszem dziele
„Zawsze o sobie sądzi mało,
„Nie myśl, jak dla mnie zrobiłeś wiele,
„Lecz co ci zrobić zostało"

Franciszek Karpiński.

GRUDZIEŃ dni 31.

Dnie		Rzymsko - katol.	Dnie	Grecko - katol.
Ewang. u św. Łuk. r. 21, w. 25 — 33: O znakach Sądu Bożego.				
1	N	**I Adwentu.** Eligjusza b.	18	**N. 24 po S. D.** Platona
2	P	Bibjany p. m.	19	Awdja pror.
3	W	Franciszka ksawerego	20	Hryhorchja i Prokta
4	Ś	Piotra Chryzologa D. K.	21	**Wowed. P, D. M.**
5	C	Saby op. Kryspina m.	22	Fyłymona ap.
6	P	Mikołaja b.. Dionizji w.	23	Amfiłocha
7	S	Ambrożego D. K., Agatona m.	24	Kateryny wmcz.
Ewang. u św. Mat. r. 11, w. 2 — 10: Poselstwo Jana Chrzciciela.				
8	N	**N. II Adw.** Niep. Pocz. N. M. P.	25	**N. 25 po S. D.** Kłyment
9	P	Leokadji p. m. Walerji p. m.	26	Ałypja
10	W	N. M. P. Loretańskiej	27	Jakowa
11	Ś	Damazego p., Sabinusa b.	28	Stefana
12	C	Epimacha i Aleksandra mm	29	Paramona
13	P	Łucji p. m., Otylji p.	30	Andreja ap.
14	S	Nikazjusza p. m.	1	Nauma pror.
Ewang. u św. Jana r. 1, w. 19 — 28: O świadectwie Jana Chrzciciela.				
15	N	**N. III. Adw.** Walerjana b.	2	**N. 26 po S. D.**
16	P	Euzebjusza b. m.	3	Sofonja pror.
17	W	Łazarza b., Olimpji wd.	4	Waiwazy wmcz.
18	Ś	**S**uch. Oczek. N. M. P.	5	Sawy oświaszcz.
19	C	Tymoteusza diak. m.	6	**Nykołaja ap.**
20	P	Such Teofila m.	7	Ambrozja ep.
21	S	Such. Tomasza apost.	8	Patapja ep.
Ewang. u św. Łuk. r. 3, w. 1 — 6: Posłannictwo Jana Chrzciciela.				
22	N	**N. IV Adwentu** Flawiana w.	9	**N. 27 po S. D.** Nep. Zacz. D.
23	P	Wiktora p. m., Serwula żebr.	10	Myny i insz. mycz.
24	W	Adama i Ewy	11	Danyiła prep.
25	Ś	**Boże Narodzenie**	12	Spiridjona ep.
26	C	Szczepana m.. Marynusa m.	13	Eustratja i Awksen
27	P	Jana Apost., Maksyma b.	14	Tyrsa m.
28	S	S. S. Młodzianków	15	Elewterja sczm.
Ewang. u św. Łuk. r. 2, w. 33 — 40: O Symeonie i Annie.				
29	N	**N. I po B. Nar.** Tom. Kant. b. m.	16	**N. Praotciw,** Ahegeja
30	P	Eugienjusza b. w.	17	Danyiła pror.
31	W	Sylwestra p. w., Melanji	18	Sewastjana m.

Grudzień w przysłowiach.

Słota na Adama i Ewy, to strzeż od zimna chlewy.
A jak mroźno i pięknie, to zima wcześniej pęknie.

Przepowiednie pogody według stuletniego kalendarza.
1 — 3 pogodnie, 4 — 15 słota, zimno, 15 — 22 mrozy śnieg 23—31 ostre mrozy

Zapiski.

Wskazania wychowawcze.

Wytrzymałość.

Żołnierze moskiewscy poznawszy w wziętym do niewoli Adamie rzekomego czarownika chcieli go zabić, lecz oficerowie, nie podzielając zabobonnych zapatrywań podkomendnych i uważając Adama za bohatera, nie dopuścili zrobić mu krzywdy i rozkazali przenieść go do lazaretu polowego. Tutaj lekarze zdecydowali, że Adam wobec grożącej gangreny musi poddać się operacji ucięcia nogi. W prymitywnych warunkach lazaretu polowego operacja wykonywana bez odpowiednich środków i narzędzi połączona była z ogromnemi bólami. Lekarz, robiąc wyjątek od przyjętej zasady, że powstańców nie usypiano, chciał Adama uśpić, ale bohaterski młodzieniec chcąc do końca wychylić kielich cierpienia, poprosił tylko o cygaro i bez jęku zniósł niewymowne boleści połączone z ucięciem nogi, zdobywając jeszcze większy szacunek dla hartu swego charakteru.



W lazarecie polowym.

„Miejmy wolę niczem nieugiętą
„I hart kowadła, w które młot uderza,
„I wiarę w siebie na zgliszczach zatkniętą
„I stalowego odporność pancerza.

„Przestańmy łzami skarżyć się marnemi
„Kwiaty omamień zaorzmy lemieszem
„To dla nas tylko spełni się na ziemi,
„Co sami sobie z dna piekieł wykrzeszem.

Ludomir Benedyktowicz.

E R Y.

Erą nazywamy okres czasu, który upłynął od jakiegoś ważnego zdarzenia historycznego, przyjętego za podstawę obliczania lat. Obecnie powszechnie przyjętą jest era chrześcijańska, rozpoczynająca się od Narodzenia Chrystusa Pana. Ten sposób liczenia czasu nie był stosowany od samych początków chrześcijaństwa, dopiero bowiem w VI wieku z pomysłem tym wystąpił zakonnik rzymski, Dionizjus Exiguus, obliczywszy datę narodzenia Zbawiciela na rok 754 od założenia Rzymu. Nowsi historycy są zdania, że uczony średniowieczny pomylił się o lat 5, ustalając rok 749 od założenia Rzymu jako pierwszy rok naszej ery. O ileby wymienieni uczeni mieli słuszność, wówczas powinniśmy obecnie mieć rok 1940.

Era bizantyjska. Liczy się od stworzenia świata, które według tego obliczenia miało miejsce w roku 5508 przed Chrystusem Panem. Obecnie zatem według tej ery mielibyśmy rok 7443.

Era żydowska. Rozpoczyna się podobnie jak poprzednia od stworzenia świata z tą różnicą, ze miało ono dokonać się w roku 3760 przed narodzeniem Jezusa Chrystusa. Według ery mielibyśmy obecnie rok 5695/6.

Era mahometańska. Liczy się od ucieczki Mahometa z Mekki do Medyny. Rok obecny według ery mahometańskiej 1353/4.

W czasach starożytnych liczono zazwyczaj lata od założenia Rzymu. Później używano także **ery hiszpańskiej** rozpoczynającej się w dniu 1 stycznia 38 roku przed Chrystusem.

Era Dioklecjana rozpoczynała się w dniem objęcia rządów przez tego monarchę, co miało miejsce w dniu 29 sierpnia w roku 284 po nar. Chr.

Przy omawianiu ery chrześcijańskiej należy odróżnić styl juljański od stylu gregorjańskiego. Nazwa pierwszego pochodzi od wielkiego wojownika i władcy Juljusza Cezara, który przeprowadził reformę kalendarza ustalając długość roku na dni 365 i 5 godzin. Ponieważ jednak w rzeczywistości rok słoneczny ma dni 365, godzin 5, minut 48 i sekund 46, z czasem powstała między rokiem kalendarzowym a słonecznym bardzo wielka różnica, wynosząca w wieku XVI aż dni 10. Na rozkaz papieża Grzegorza XIII astronomowie dokonali dokładnych obliczeń i wówczas ogłosił papież nowy kalendarz obowiązujący od roku 1582 tak zwany kalendarz gregorjański. Dla wyrównania wspomnianej różnicy w roku 1582 w miesiącu październiku opuszczono dni 10 tak że po dniu 4 października nastąpił dzień 14. Reforma gregorjańska nie odrazu została przyjęta przez kraje chrześcijańskie. Zaznaczyć należy, że Polska jedna z pierwszych ten kalendarz wprowadziła u siebie, Rusini dotąd trzymają się kalendarza Juljańskiego, zwanego także kalendarzem starego stylu.

W Lidze Narodów przed jakimś czasem złożono projekt reformy obecnego kalendarza, któraby głównie polegała na wprowadzeniu stałej daty Wielkanocy. Stolica Apostolska na razie orzekła, że jeszcze nie nadeszła odpowiednia chwila do wprowadzenia tej zmiany bardzo silnie naruszającej ustalone zwyczaje katolickie.

Radykalne zmiany w obliczaniu czasu wprowadziła rewolucja francuska. Uchwałą Konwentu wprowadzono tak zwaną erę rewolucyjną, rozpoczynającą datowanie czasu od dnia 22 września 1792 r. Rok miał

się składać z 12 miesięcy, każdy po 30 dni. Dla wyrównania powstałej różnicy dodano dni pięć uzupełniających; — a w latach przestępnych nadto dzień 6-ty, zwany dniem rewolucji. — W erze rewolucyjnej celem zupełnego zatarcia cechy chrześcijańskiej usunięto podział miesięcy na tygodnie, a wprowadzono dekady w których poszczególne dni oz naczano cyframi porzadkowemi. Kalendarz ten nie trwał długo, bo tylko do dnia 31 grudnia 1805 roku a na jego miejsce rozporządzeniem cesarza Napoleona przywrócono znowu we Francji erę chrześcijańską.

Początek roku.

W średniowieczu początek roku nie był jednolicie obliczany. Mamy 6 głównych terminów rozpoczynania Nowego Roku, mianowicie 1 stycznia, 1-go marca, 25-go marca, Wielkanoc, 1-go września i 25-go grudnia. — Do XIV wieku w Polsce, w Niemczech, Czechach, na Węgrzech i w Półn. Włoszech rozpoczynano Nowy Rok w dniu Bożego Narodzenia tj. 25 grudnia. Dzisiejszy sposób datowania Nowego Roku w dniu 1 stycznia na ziemiach polskich da się stwierdzić poraz pierwszy w roku 1364.

Święta i czasy liturgiczne.

Prawo kościelne odróżnia dni święte uroczyste festa de Praecepto albo inaczej „festa fori“ od świąt kościelnych zwanych „festa chori”- W święta uroczyste wszyscy dorośli katolicy obowiązani są do wysłuchania mszy św. i wstrzymania się od prac ciężkich, w dni świąt kościelnych zwanych zazwyczaj w języku polskim dniami powszedniemi przypadające na taki dzień święto kościelne zaznacza się tylko we mszy świętej kolorem szat liturgicznych i doborem modlitw w pacierzach kapłańskich.

Liczba świąt uroczystych w różnych epokach zmieniała się wydatnie. W pewnym okresie poza niedzielami było świąt przeszło 40. W miarę potrzeby Stolica Apostolska przeprowadzała kasację świąt. Nowe prawo kościelne obowiązujące od roku 1918 wymienia 10 świąt uroczystych poza niedzielami i świętami stale na niedzielę przypadającemi jak Wielkanoc i Zielone Święta. W rzeczywistości jednak w Polsce mamy takich świąt tylko 9 ponieważ dzień św. Józefa nie przyjął się jako święto kościelne. Natomiast na mocy tradycji obchodzimy uroczyście dzień św. Szczepana, święto M. Boskiej Gromnicznej, Poniedziałek Wielkanocny i Poniedziałek Zielonych Świąt pomimo to, że nowe prawo wymienionym dniom odebrało charakter świąt obowiązkowych. Ponadto obchodzimy w Polsce dwa święta państwowe w dniu 3 maja, rocznicę Konstytucji 3 maja oraz Święto N. M. P. Królowej Korony Polskiej.

Wykaz Świąt uroczystych.

1 stycznia, wtorek Nowy Rok
6 stycznia, niedziela Trzech Króli
21 kwietnia, niedziela Wielkanoc.
30 maja, czwartek Wniebowstąp. P.
9 czerwca, niedziela Zesł. Ducha św.
20 czerwca, czwartek Boże Ciało
29 czerwca, sobota św. Piotra i Pawła
15 sierpnia, czwartek Wniebowz. N. P.
1 listopada, piątek W. W. Świętych
8 grudnia, niedziela Niep. Pocz. N. P.
25 grudnia, środa Boże Narodzenie
22 kwietnia, poniedziałek Drugi dzień Wielkanocy
10 czerwca, poniedziałek Drugi dzień Zielonych Świątek

Święta państwowe.

3 maja, piątek Rocznica Konstytucji 3 maja, Święto N. M. P. Królowej Korony Polskiej
11 listopada, poniedziałek Święto Niepodległości

Święta zwyczajowe.

26 grudnia, czwartek św. Szczepana pierwszego męczennika
2 lutego, sobota M. B. Gromnicznej

Posty.

Według nowego prawa katolik obowiązany jest do zachowania postu w pewne dni roku, oznaczone prawem kościelnem. Nowe prawo rozróżnia dwie odmiany postu, łagodniejszą zwaną po łacinie „abstinentia" czyli wstrzemięźliwością. Pierwszy post ściślejszy z „ieinium" który możnaby nazwać postem zwyczajnym polega na wstrzymaniu się w dane dni od potraw mięsnych. Wolno oczywiście używać w te dni nabiału a nawet według nowego prawa kościelnego wolno do potraw używać tłuszczów zwierzęcych. Post taki obowiązuje we wszystkie piątki całego roku. Do zachowania postu zwyczajnego obowiązani są wszyscy katolicy, którzy doszli do używania rozumu, o ile nie mają prawnie uzasadnionej dyspenzy.

Drugi rodzaj postu, „ieiunium" po polsku nazywamy postem ścisłym. Post taki polega na ograniczeniu ilości spożywanych zwykle pokarmów do jednorazowego posiłku do sytości, przyczem na mocy zwyczaju wolno jest rano i wieczorem przyjąć lekki posiłek, w dni postu ścisłego nie wolno zatem spożywać drugiego śniadania i podwieczorków. Wolno natomiast do obiadu w dni postu ścisłego używać mięsa, a na mocy dyspenzy zazwyczaj ogłaszanych w diecezjach także przy posiłku wieczornym. Tego rodzaju post obowiązuje tylko w poniedziałki, wtorki, środy i czwartki Wielkiego Postu.

Najściślejszą formą postu jest połączenie postu zwyczajnego z postem ścisłym. Nie wolno zatem w dni takiego postu używać potraw mięsnych a równocześnie wolno pożywić się tylko raz dziennie do sytości. Post ten przepisany jest w środę Popielcową, we wszystkie piątki i soboty Wielkiego Postu, we środy, piątki i soboty suchedniowe w każdej porze roku w jednym tygodniu, w wigilje czterech świąt, mianowicie Bożego Narodzenia, Zielonych Świąt, Wniebowzięcie N. Marji P. i W.W. Świętych. W wigilję Wielkiejnocy, czyli w Wielką Sobotę obowiązuje post ścisły tylko do godziny dwunastej w południe. Popołudniu niema zupełnie postu. Niema również postu nigdy w niedzielę ani w piątki na które przypada jedno z wymienionych wyżej świąt uroczystych.

Do zachowania postu ścisłego obowiązani są tylko katolicy w pełni życia to znaczy ci, którzy ukończyli 21 lat, a nie zaczęli jeszcze 60 roku życia. Kościół nie zabrania oczywiście zachowania ściślejszych postów stosownie do konstytucji różnych zgromadzeń zakonnych lub pobożności poszczególnych osób. Są więc katolicy, którzy zachowują post przed wszystkiemi świętami Matki Boskiej w myśl staropolskiego przysłowia: „Kto kocha Marję, nie pyta o wilję". Inni zachowują post we środy, piątki i soboty adwentowe. Niektórzy starsi ludzie przez cały Wielki Post wstrzymują się od mięsa a we środy, piątki i soboty tego okresu suszą czyli nie pożywają nabiału. Są i tacy, którzy w Wielki Piątek zupełnie nie przyjmują pokarmu a w wilję Bożego Narodzenia pierwszym posiłkiem w dniu jest dopiero wieczorny obiad wigilijny. Nie trzeba dodawać, że wymienione i inne jeszcze chwalebne praktyki umartwienia się nikogo nie obowiązują pod grzechem, chyba że uczynił formalny ślub w tym względzie.

Dla wygody czytelników podajemy miesiącami wykaz dni, w które obowiązuje post ścisły ze wstrzemięźliwością.

Styczeń

—

Luty

—

Marzec

6 Środa Popielcowa
8 piątek
9 sobota
13 środa (suchedni)
15 piątek (suchedni)
16 sobota (suchedni)
22 piątek
23 sobota
29 piątek
30 sobota

Kwiecień

5 piątek
6 sobota
12 piątek
13 sobota
19 Wielki Piątek
20 Wielka Sobota (post do południa)

Maj

—

Czerwiec

8 sobota, wigilja Ziel. Świąt
12 środa (suchedni)
14 piątek (suchedni)
15 sobota (suchedni)

Lipiec

—

Sierpień

14 środa, wig. Wniebowzięcia N. M. P.

Wrzesień

18 środa (suchedni)
20 piątek (suchedni)
21 sobota (suchedni)

Październik

31 czwartek, wig. W.W. Świętych

Listopad

—

Grudzień

18 środa (suchedni)
20 piątek (suchedni)
21 sobota (suchedni)
24 wtorek, wig. Boż. Nar.

Dni krzyżowe

27 maja, poniedziałek
28 maja, wtorek
29 maja, środa
(W dni krzyżowe postu niema)

Czasy zakazane

Nie wolno w tym okresie odbywać wesel i głośnych zabaw

Adwent

(od 1 grudnia do 25 grudnia)

Wielki Post

(od 6 marca do 21 kwietnia)

Święta żydowskie.

18	kwietnia	I święto Paschy
19	kwietnia	II święto Paschy
24	kwietnia	VII święto Paschy
25	kwietnia	VIII święto Paschy
7	czerwca	I Ziel. Święto
8	czerwca	II Ziel. Święto
28	września	I święto N. Roku
19	września	II święto N. Roku
27	października	Sądny dzień
2	października	I święto Kuczek
13	października	II święto Kuczek
18	października	Święto palm
19	października	Koniec Kuczek
20	października	Radość z prawa.

SŁUGA BOŻY.

„Jako gwiazda jutrzenna między mgłami . . . i jako słońce jasne, tak On świeci w kościele Bożym — i jako tęcza jaśniejąca się pięknie między jasnymi obłokami."
Ekkl. 50. 6, 7, 8.

Bywają ludzie, co jak blade gwiazdy mkną przez życie. Inni, jak meteory błyskotliwe spadają i gasną. Ale są i tacy, co jako słońce jasne płoną i grzeją po przez swoje życie.

Mija 20 sierpnia tego roku (1934), 88 lat jak się urodził w Igołomji w pow. miechowskim Adam Chmielowski, późniejszy Brat Albert, Założyciel Braci Albertynów i Sióstr Albertynek, Wierny Sługa Boży, Ojciec ubogich i nędzarzy. Przyszedł na świat dzieckiem wątłem, po ludzku sądząc, nie rokowano Mu życia długiego. Ale Pan Bóg, który miał względem tej dzieciny szczególniejsze zamiary, i który Go do wielkich dzieł miał użyć, dać Mu nietylko zdrowie ciała, na prośby matki Jego przed cudownym wizerunkiem Ukrzyżowanego w Mogile, ale i wielką duszę. Wielkość ducha jakto szlachetne i szczodre usposobienie do przedsiębrania rzeczy wielkich dla Pana Boga i bliźniego różni się od ambicji, które z natury swej jest samolubną i pragnie wynieść się ponad drugich przez władzę lub zaszczyty; bezinteresowność jest cechą wyróżniającą wielkość ducha: pragnie ona oddawać przysługi drugim. Wielkość duszy wymaga serca szlachetnego, któreby miało przed sobą ideał wzniosły, zasady wielkoduszne; serca odważnego, któreby potrafiło uzgodnić swe życie ze swemi przekonaniami. Wielkoduszność objawia się nie tylko w szlachetnych uczuciach, lecz także w szlachetnych czynach, i to na każdem polu: w dziedzinie wojskowej przez bohaterskie czyny; w dziedzinie nadprzyrodzonej przez wzniosły ideał doskonałości, do którego nieustannie zmierza, przez szlachetne wysiłki, aby się przezwyciężyć i przejść samego siebie, by zdobyć cnoty gruntowne, wykonywać pracę apostolską pod wszelkiemi jej postaciami, by zakładać dzieła miłosierdzia i niemi kierować; a wszystko to bez obawy narażenia majątku, zdrowia, dobrej sławy, a nawet życia. Czyż tymi promieniami powyższych cnót nie promieniuje już w zaraniu swej młodości śp. Adam Chmielowski i czy nie jest to wielki Duch?! Miał on też i duszę artystyczną. Każda dusza artystyczna ma swoją intuicję i inspirację. Umiał patrzeć głęboko i jakoś inaczej zupełnie na rzeczy, na ludzi, umiał ujmować sprawy nie powierzchownie, ale wnikać w sedno samo. Miał, jak mawiali ci, którzy z Nim się stykali i z Nim obcowali „swój charakterystyczny styl". Inspiracje Boże unosiły go do coraz wyższych rzeczy. Jak Dante widział w śnie „orła ze złotem upierzeniem, który runął na niego jako błyskawica i uniósł go

w górę", tak nieraz śp. Adama Chmielowskiego unosiły Boże natchnienia, wielkie inspiracje. Miał być orłem w szarem upierzeniu, co się ku słońcu wnosi i sam jak słońce płonie. Nastąpił przełom w życiu. Pięknie takie chwile opisuje w swoim Irydjonie Krasiński:

„Od walki potęg zamgliło się powietrze — uczułeś powtórne konanie. Życie twoje stało się całe oczekiwaniem i rozdarciem — ogień piekieł palił ci stopy, blaski niebieskie raziły ci oczy — tłumy rwały cię na dół i drugie tłumy ciągnęły cię w górę. Wtedy nadzieja Boska wszczęła się w sercu twojem i zemdlała, i znów się obudziła jak iskra i znów zgasła, i stało się czarno — pustu — głucho, jak w nicości — bolesno, gorzko, nieznośnie, jak w rozpaczy — i słabo — nikczemnie, jak w hańbie". Pół roku trwało to zmaganie się.

Po burzy słońce się pokazuje a kiedy na wilgotną chmurę świeci, to tęcza powstaje, tak też i On, teraz już nie Adam Chmielowski ale **Brat Albert**, stał się, jak pisze Krasiński w jednym ze swych listów do Słowackiego tęczą: „Rozświeci tęczę cichą a promienną nad tymi, dla których życie gorzką stało się rzeczą." Zajaśniał tęcza siedmiobarwną uczynków miłosiernych tak co do ciała jak i duszy. Rozświeciła się ta tęcza w Krakowie w r. 1888 a stąd po całej Polsce. Ileż dobrego i czynów cichych, heroicznych nie spełnia Brat Albert dla wszystkich biedaków i nędzarzy! Stał się przedziwnym artystą i wirtuozem, bo naukę w ewangelji zawartą o miłości bliźniego po mistrzowsku spełniał. — Wielki to duch, a „im większy jest duch, tem hojniej szafuje serca rubinem", jak mówi Słowacki. Szafował serca rubinem, w którem gorzała i płonęła miłość Chrystusowa. Odbiła się w Jego sercu i wydawała wielkie miłości bliźnego czyny. Najuboższym się poświęcił, aby im posługiwać, stał się dla nich okiem, ręką, ojcem i opiekunem. Nie żył nadaremnie, skoro poświęcając się innym i służąc ubogim, sam się uświęcał i u Pana Boga nagrodę hojną i obfitą sobie gotował.



Ks. STEFAN KRÓL
prokurator Ks. Ks. Misjonarzy
postulator beatyf. Br. Alberta.

18 lat ubiegnie tego roku dnia 25 grudnia jak zaszło to słońce jasne i płonące. Mówi Krasiński w Przedświcie:

„Kto w poświęceń zmarł godzinie,
Ten się przelał w drugich tylko,

Mieszka w ludziach serc ukryciu
I z dniem każdym, z każdą chwilką
Żywy rośnie w Swej mogile."

Przelał się śp. Sługa Boży Brat Albert w swych Synów duchowych i Córki ale mieszkać ma nie tylko w „ludzkich serc ukryciu" ale stanąć na ołtarza świeczniku: tęcza świętości ma na skroniach Jego zaświecić. Tego gorąco pragnie Najprzewielebniejszy Arcypasterz Krakowa. Wyznaczony przez niego postulatorem sprawy beatyfikacji Sługi Bożego Alberta zwracam się do całego społeczeństwa Polskiego: Prośmy Pana Zastępów, aby rychło nastąpiła chwila w której Namiestnik Jego uczci Brata Alberta tytułem Błogosławionego, a potem umieścić Go w gronie Świętych. Nie szczędźmy datków i ofiar na ten cel, wszelkie zaś pisma, korespondencje, obrazy, opisy łask za Jego pośrednictwem otrzymanych uprzejmie proszę nadsyłać do Krakowa pod adresem: Bracia Albertyni, ul. Kościuszki 86.

Kraków, dnia 20 sierpnia 1934.

Ks. STEFAN KRÓL
C. M.
Postulator spraw beatyf. Br. Alb.

Szlakiem kolend.

(Z książki Zofji Kossak-Szczuckiej p. t. „Pątniczym Szlakiem".)

Z pośród książek podróżniczych, które w ostatnim czasie wzbogaciły literaturą polską, szczególnie miła dla społeczeństwa katolickiego, jest praca wybitnej pisarki Zofji Kossak-Szczuckiej, w której mistrzowskim stylem oddała swe wrażenia z podróży do Ziemi Świętej, owiane ciepłem wiary i miłości Polski.

Wyjeżdżaliśmy do Betleem wczesnym rankiem. W Jerozolimie była godzina szósta, zatem na odległym Śląsku zaledwie piąta i pierwszy pobrzask przedranny rozbielał tam ziemię przyproszoną śniegiem. Tutaj nie było śniegu i wielkie fiołki kwitły w cieniu drzew oliwnych, lecz rano było zimno, prawie mroźno. Zza ciemnego, nieregularnego fryzu gór Moabskich słońce wysunęło złote palce dwiema smugami jakgdyby mającemi ozdobić głowę Mojżesza.

— — — — — — — — — —

Betleem! Jakże to opisują tę samą drogę kolendy?
„Ot trzeba iść do Mogiły, potem do Pińczowa . . .
„A z Pińczowa na Bielany, potem do Głogowa . . .
Zaś z Głogowa do Skalmierza a potem na Tyniec,
„Zaś od Tyńca do Betleem, to już drugi koniec."

— — — — — — — — — —

Betleemska grota . . . Stajenka pod strzechą zrosła z duszą . . . Szopka pastorałek . . . Żłóbek drewniany, słoma, siano . . . W rzeczywistości była to grota pół naturalna, pół wykuta na podziemie drogi w zboczu wysokiego wzgórza. Tu zapędzano na noc owce, kozy, osły. Żłóbek nie mógł istnieć w bezdrzewnej Judei, gdzie zresztą nieznane jest karmienie w budynkach bydła, chodzącego cały rok po pastwisku. Najświętsza Panna tedy złożyła niewątpliwie Dzieciątko w kamiennem, nieckowatem wgłębieniu, służącem za poidło. Kolendowe siano z polskich łęgów, „wonne jak lilja", zastępowały szorskie twarde trawy i mech, uskubane na skale.

— — — — — — — — —

Urok miejsca, w którem Bóg stał się dzieckiem ludzkiem, by ludzie mogli stać się dziećmi Bożemi, jest tak nieodparty, tkwi w nas samych tak głęboko, że umysł nie dostrzega nic poza świadomością znajdowania się tutaj. Stoimy ciasno ramię przy ramieniu, i zda się, jakobyśmy dźwigali cały ciężar świata pogrążonego w wielkim Adwencie, oczekiwaniu tęsknem na Tego, który ma przyjść. O niechaj przyjdzie, niechaj narodzi się znowu! I wszystkie serca prężą się na baczność, gdy zdławionym ze wzruszenia głosem biskup czyta Ewangelję:

. . . O n e g o c z a s u w y s z e d ł e d y k t o d c e z a r a A u g u s t a . . .

— — — — —



„Jezu malusieńki,
Leży nagusieńki..."

Po dwukilometrowej wędrówce w dolinę nakoniec grota pasterzy. — Szopa pastorałek, gdzie d n i a j e d n e g o o p ó ł n o c y . . . skulonych wraz z trzodą przed dotkliwym chłodem, obudził blask niezwykły i anielskie wołanie. Wyskoczyli na skaliste płaskowzgórze, olśnieni nieznaną gwiazdą stojącą na zachód od nich, wysoko ponad murami Betleem. Stali w nią wpatrzeni i zasłuchani w chór anielski. Niechawszy stada, bieżeli i duchem przez strome, skaliste ścieżki, co ino przez nas przebyte.

— — — — — — — — —

Dziwnie bliską wydaje się nam ta dziedzina i ludzie, co biegli stąd niegdyś w noc Cudu. Dlaczego? . . . Może dlatego, że całe wieki lud polski zazdrościł pasterzom dostąpionego przez nich zaszczytu, podstawiał się na ich miejsce. Stworzył



Ojciec Święty Pius XI.

jedyną i cudną literaturę kolend pastorałek, niemających sobie równych w świecie. Bardziej niż jakikolwiek inny naród zżył się z... Jezusickiem, maleńkim jak rękawiczka... jak smyczka kawałek... płakał serdecznie, że tu zewsząd wieje, biedkę Cię zagrzeje ten wół z osłem... zdumiewał się, że Pan ogniem bywszy, w siano się ukrył, siana nie spaliwszy, a rozumiejąc, że przecież Cię Pan Tatuś nie wyganiał z nieba... korzył się przed wielkością niepojętej ofiary Bożej.

...Aleś sam tak chciał, tak się Twej świętej podobało woli....

Zgromadzenie Br. Br. Albertynów, aczkolwiek nieliczne i w trudnych warunkach pracujące, spokojnie patrzy w przyszłość, wiedząc, że nad swem dziełem z nieba czuwa świątobliwy założyciel. On zapewne u Boga uprasza Zgromadzeniu gorliwych pracowników i życzliwych opiekunów.

Zgromadzenie Albertynów cieszy się sympatją Ojca św. Piuso XI. Kiedy w roku ubiegłym Ks. Dr. Hlond, proboszcz bazyliki Serca Jezusowego w Warszawie, przedstawił Ojcu św. Br. Wincentego, obecnego Starszego Zgromadzenia, Ojciec św. rzekł: „Tak, tak! Albertyni, znam ich dobrze".

W Krakowie dostojnym opiekunem Zgromadzenia jest Najprzewielebniejszy Książe Metropolita Sapieha. Najdostojniejszy Arcypasterz ucieszył się niezmiernie wiadomością o zamierzonych staraniach koło beatyfikacji Br. Alberta i zaraz zamianował postulatorem beatyfikacji ks. Stefana Króla Prokuratora ks. ks. Misjonarzy.



Książę Metropolita Krakowski Adam Stefan Sapieha.

Nie mniejszą życzliwością otacza Zgromadzenie Jego Ekselencja Ks. Biskup Stanisław Rospond, mianowany przez J. E. Księcia Metropolitę Protektorem dzieła Br. Alberta. Wstępując w ślady swego poprzednika ś. p. ks. Biskupa Nowaka, z wielką życzliwością popiera wszystkie sprawy Zgromadzenia, z cierpliwością przewodniczy zebraniom, służy radą i pomocą chętnie przybywa, by służbę Bożą odprawić w skromnych kapliczkach Zgromadzenia.



Ks. Dr. Stanisław Rospond
Ks. Biskup Sufragan krakowski.

NA PROGU NOWEGO ROKU.

Najdostojniejszym Protektorom, Przyjaciołom Czytelnikom, i Kochanym Wychowankom, Zgromadzenie Braci Albertynów i Redakcja Kalendarza zasyła życzenia Błogosławieństwa Bożego oraz radosnej pomyślności we wszystkich sprawach.

NA NOWY ROK.

(Z książki ks. Ignacego Posadzego p. t. „Droga Pielgrzymów")

W sierpniu ub. r. odbył się wspaniały zjazd delegatów reprezentujących 8 miljonów Polaków, rozrzuconych po świecie zdala od Ojczyzny. Bardzo ciekawe, barwne wspomnienia z podróży wśród Polaków Ameryki Południowej skreślił młody ksiądz z Wielkopolski, Ks. Ig. Posadzy. Podajemy z tej pięknej książki, z której dochód autor przeznaczył na Semin. zagraniczne w Potulicach, w wyjątkach rozdział, opisujący obchód Nowego Roku w Rio de Janeiro.

Jest ostatni dzień roku. Rio przygotowuje się do obchodów sylwestrowych. Osobne dodatki do gazet i szumne reklamy wskazują, gdzie najlepiej można się zabawić, alias najwięcej pieniędzy wydać. Samochody, przybrane w kwiaty z symbolicznym Starym Rokiem, pędzą ulicami miasta. Na nich trębacze ogłaszają programy uroczystości.

Pod wieczór lekki wietrzyk od morza przynosi trochę ochłody. Porusza wachlarze smukłych palm, wpada do cieni-



J. E. Ks. Kardynał Dr. August Hlond
Założyciel Seminarjum zagranicznego.

stych alei i na klombach kwietnych, oraz na girlandach zielonych, jak na wioli pożegnalne wygrywa melodje.

O godz. 8 i pół wieczorem przyjęcie w gmachu poselstwa. Dokoła szumią palmy. Opodal o kamienną balustradę awenidy uderzają fale Atlantyku.

Zajeżdżają samochody. Wysiadają panowie w białych ubraniach. Tylko czarny krawat zwiastuje dostojną uroczystość.

Balkony i werandy napełniają się gośćmi. Każdy wynosi się z wspaniałych komnat poselskich, bo w nich ciepło i duszno. Na tym skrawku nietykalnym, choć na cudzej ziemi, gwar wesoły, szczerze polski.

Ten sam nastrój podczas uroczystej wieczerzy. Znać, że to Polski kawałek, jej serdeczność i swoboda. Czasami tylko refleks! Jakto? Grudzień, zima, gdzież ta mroźna sylwestrowa noc? Gdzież kożuchy, kominki czy kaloryfery?

Nadeszła północ. Z wszystkich wieżyć kościelnych dzwony zegarowe wybiły dwunastą. A ostatnie uderzenie dzwonów zegarowych, to ostatnie tchnienie tego roku. Zamknęło się nad nim wieko trumny, a palec Boży wypisał: „Przepadł na wieki".

Podniosły się kielichy z musującym szampanem. Zadzwoniło szkliwo na cześć Polski. Potem do księgi pamiątkowej wpisywano nazwiska i sentencje. A ktoś z obecnych takie napisał słowa:

„Zebrani pod skrzydłami Orła Białego na ziemi Św. Krzyża, życzymy Kochanej Ojczyźnie, iżby Rok Nowy był jej rokiem sławy i wielkiego czynu, co ją powiedzie w słoneczne jutro."

A na ulicy? Szał. Rakiety i ognie sztuczne, sycząc mkną w rozjaśnione niebo. Krzyki, wiwaty. Konfetti i serpentyny unoszą się w powietrzu. Nad brzegami Atlantyku sunie cały korowód samochodów. A na samochodach umajonych pisk, krzyk, piosenka urywana.

— — — — — — — — —

Wreszcie wszystko minęło. Brzask dzienny rozprószył ciemności nocy. Ptaszyna odświergotała poranną swą piosenkę. Dzwony się rozdzwoniły, zwołując ludzi do świątyń Pańskich.

Na polskie nabożeństwo zebrała się kolonja polska z posłem na czele. W kościele św. Józefa przy gwarnej awenidzie Rio Branco korzyliśmy się przed Królem Wieków, przed którym tysiące lat są jako dni. W gorący poranek styczniowy płynęła polska modlitwa. Oby ją wysłuchać raczył Najmiłościwszy Bóg! Oby Rok Nowy był Rokiem błogosławionym dla nas i dla Najjaśniejszej Rzeczypospolitej.

ŚWIĘCI POLSCY.

Prawdziwy kościół Chrystusowy nosi miano katolickiego czyli powszechnego kościoła. W kościele katolickim niema miejsca na rasizm ani na szowinizm narodowy, katolicyzm głosi zgodę wszystkich narodów, oraz ich równość przed Bogiem.

Mimo to w ramach powszechnej społeczności religijnej każdy naród może rozwijać życie religijne zgodnie ze swemi przyrodzonemi odrębnościami, a nawet uprawiać zdrowe współzawodnictwo z innemi narodami katolickiemi w urzeczywistnianiu wzniosłych ideałów religijnych, oraz szczegółowych zadań zleconych mu przez Opatrzność.



Św. Bogumił.

Naród polski szczyci się z miana nadanego mu przez inne chrześcijańskie ludy „Polonia antemurale christianitatis" przedmurze chrześcijaństwa. W istocie o piersi naszych bohaterskich przodków niejednokrotnie rozbijały się wały barbarzyństwa. Nie zadawalając się wzniosłem posłannictwem obrony kultury chrześcijańskiej, przodkowie nasi, jak świadczą dzieje, brali żywy udział w życiu duchowem katolickiej Europy, wpisując chlubnie polskie nazwiska na wszystkich kartach życia duchowego kościoła.

Nie brak również Polaków i Polek w katologu Świętych i Błogosławionych kościoła katolickiego. Liczba 30 z górą Świętych i Błogosławionych, którzy byli Polakami z krwi i kości albo Polskę uważali za swą drugą Ojczyznę dostatecznie usprawiedliwia nazwę Matki Świętych nadanej Polsce przez jednego z głośnych pisarzy XVII wieku. Nie wolno nam jednak poprzestać na tem, co zrobiły dawne pokolenia.



Św. Jan Kanty.

Pamiętajmy, że 15 błogosławionych oczekuje pomnożenia swej chwały przez przyznanie im tytułu Świętych. Stać się to może wówczas, gdy z polskiej ziemi popłyną gorące modły do Boga i za przyczyną tych błogosławionych rodaków i rodaczek wyjednają nam łaski i cuda potrzebne, aby Stolica Apostolska mogła dokonać aktu kanonizacji.

Pamiętajmy szczególnie o bł. Bronisławie, w której żyłach płynęła przeczysta krew polska Odrowążów, która żyła

w sercu Polski Krakowie w starożytnym klasztorze zwierzynieckim, gdzie grono Białych Siostrzyczek Błogosławionej szturmuje niebo i ziemię modłami i zabiegami niestrudzonemi z utęsknieniem oczekując chwili, gdy cała Polska zawoła: „Święta Bronisławo, patronko dobrej sławy, broń nas, byśmy w zalewie bezbożności nie stracili dobrego imienia narodu katolickiego.” Do gorliwości w popieraniu akcji P. P. Norbertanek powinno nas zachęcać i ten fakt, że właściwie dotąd nie mamy ani jednej prawdziwej Polki kanonizowanej, gdyż święta Jadwiga śląska aczkolwiek była żoną Piasta śląskiego, to jednak z pochodzenia była cudzoziemką.



Św. Stanisław Kostka.

Niemniej z gorącem poparciem całego społeczeństwa polskiego powinny się spotkać prace komitetu beatyfikacji królowej Jadwigi Jagiełłowej. Królowa Jadwiga jest jedną z najpiękniejszych postaci kobiecych całego świata katolickiego, pochodzeniem swem cudownie łączy Francję, Niemcy, Węgry, Polskę, południową Słowiańszczyznę, wykształceniem kulturę

zachodu i wschodu, sercem i czynem realizuje najpiękniejsze ideały chrześcijaństwa, ofiarą osobiste szczęście służąc potędze poddanych sobie ludów. Cała Polska jak długa powinna zabrzmieć pieśnią i modlitwą ku czci świątobliwej Jadwigi, rozpalić w swych sercach ogień miłości i czci religijnej tak, aby blask tego ognia zaświecił w okna Watykanu i skłonił Namiestnika Chrystusowego do przyznania naszej królowej aureoli Błogosławionej tak jak niedawno ozdobił tym wzniosłym tytułem skronie bohaterki narodowej naszej sojuszniczki Francji, Joanny d'Arc.

Wiek XIX to wiek zmagania się egoizmu kapitalistycznego z jednej strony i nienawiści głoszonej przez socjalizm i komunizm z drugiej. Zapoznane hasła miłości bliźniego i sprawiedliwości społecznej z wyżyn Piotrowych głosił Leon XIII. w przepięknych przemówieniach rozwija je biskup ks. Ketteler, w ramy organizacyjne w Niemczech ujmował je ks. Kolping a u nas słowem i czynem przykładem swego życia ofiarnego **Br. Albert** uczył świat, że jedyne wyjście z przepaści w którą ludzkość wtłaczały walczące ze sobą siły kapitalizmu i socjalizmu znajduje się **w czynnej miłości bliźniego.**

Dzisiaj, gdy jaskrawiej niż dawniej widzimy bezskuteczność różnych pomysłów uszczęśliwiania ludzkości **osoba Br. Alberta winna być drogą wszystkim katolikom** i Polska powinna dołożyć potrzebnych starań, aby tę cudowną postać opiekuna nędzarzy postawić tak wysoko, by ją widzieć mógł cały świat katolicki.

Chronologiczny spis świętych i błogosławionych polskich.

Święci.	Błogosławieni
w. X.	**w. X.**
Św. Wojciech, arcybiskup praski, umęczony w roku 997.	—
w. XI.	**w. XI.**
Św. Stanisław Szczepanowski, biskup krakowski, um. w r. 1079. — św. Mateusz, św. Krystyn, św. Izaak św. Benedykt, św. Jan — um. w r. 1005 św. Andrzej Żurawek, pustelnik um. o. r. 1011. św. Benedykt. umęcz. ok. r. 1014.	—
w. XII.	**w. XII.**
—	Bł. Bogumił, arcybisk. gnież. um. r. 1182
w. XIII.	**w. XIII.**
Św. Jacek, domikanin, um. w r. 1257 Św. Jadwiga księżna śląska um. r. 1243.	Bł. Wincenty Kadłubek, biskup umarł w r. 1223, bł. Czesław, dom. umarł w r. 1242 bł. Bronisława, norbertanka, umarła w r. 1259, bł. Sadok z towarzyszami, dom., umęcz. w r. 1260. błog. Salomea, księżna, klaryska um. w r. 1268, bł. Kinga, klaryska, umarła w r. 1292, bł. Jolanta, klaryska umarła w r. 1298.
w. XV.	**w. XV.**
Św. Jan Kanty, prof. Akad. Krakowskiej umarł w r. 1473. św. Kazimierz, król. umarł w r. 1484.	Bł. Szymon z Lipnicy, bern. umarł w r. 1482, bł. Jan z Dukli, bern. um. r 1484
w. XVI.	**w. XVI.**
Św. Stanisław Kostka, jezuita um. r. 1568	Bł. Władysław z Gielniowa, bern. umarł w r. 1505.
XVII.	**w. XVII.**
Św. Józefat Kuncewicz, arcbp. połocki umęcz. w r. 1623.	Bł. Melchior Grodzicki, jezuita umęcz. w r 1609, bł. Jan Sarkander, proboszsz umęcz. w r. 1620, bł. Andrzej Bobola jezuita, umęcz. w r. 1657, bł. Jakób Strzemię, arcbp. lwowski um. r. 1657
w. XIX.	**w. XIX.**
Św. Klemens Dworzak	—

Z dziejów zegara.

Zbigniew Płonka.

Potrzeba oznaczenia i mierzenia czasu istniała od początku ludzkości, a od początku współżycia ludzi stała się koniecznością.

Pierwotni ludzie orjentowali się w czasie zapomocą zjawisk naturalnych, a więc przedewszystkiem położeniem słońca na niebie. Z czasem sporządzili sobie ludzie zegar słoneczny, korzystając ze spostrzeżonego zjawiska. Zegar słoneczny jest bardzo prymitywny, jest to zwykły pręt wbity prostopadle



Wychowankowie Zakładu Krakowskiego u stóp wieży jasnogórskiej, na której mechanizm zegarowy wygrywa melodje godzinek ku czci Najświętszej Panny Marji.

do płaszczyzny, a więc ziemi, muru lub tp., na której jest umieszczona podziałka. Cień pręta na płaszczyźnie wskazywał godziny. Podziały na płaszczyźnie obliczane były przez astronomów, które z czasem zmieniały się. Zegary słoneczne znane były w starożytności, a początek miały prawdopodobnie w Mezopotanji i Egipcie, gdzie wysokie budowle a w szczególności tajemnicze obeliski były pierwszemi zegarami słonecznemi. W r. 550 przed Chrystusem Anaximandros skonstruował pierwszy zegar słoneczny w Grecji, a w 350 r. przed Chrystusem, Platon zbudował ciekawy zegar w ogrodzie Akademji w Atenach.

Ulepszenie zegarów słonecznych szło po linji ich użyteczności. Już w r. 350 przed Chrystusem Parmenio konstruował zegary słoneczne kieszonkowe. Zegar słoneczny nie zaspokoił jednak umysłów ludzkich, tembardziej że zegary te były zależne od zachmurzenia nieba, przez co często zawodziły.

Zostały więc wynalezione zegary wodne, zrazu bardzo prymitywne. Były to zbiorniki, z których wyciekała woda przez maleńkie otwory, a ubytek wody w tych zbiornikach wskazywał godziny. — „Król Amenophis I otrzymał w darze od wodza Amenemheta zegar wodny obliczony na jeden rok. Zegary wodne zostały później ulepszone. W roku 507 znajduje się wzmianka w kronikach o zegarze wodnym, który ofiarował Król Teodoryk Wielki królowi Burgundji. Zegar ten był już bardzo skomplikowany, wydzwaniał niektóre godziny w ten sposób, że kuleczki spadały z pewnej wysokości na metalową miseczkę, a ozdobne figury poruszały się zapomocą specjalnie urządzonego mechanizmu.

W okresie wczesnego średniowiecza zegary wodne nienależą do rzadkości, a często kroniki wspominają o tych zegarach, jako podarunkach dla królów i książąt od władców z dalekiego wschodu.

Po wynalezieniu szkła skonstruowano zegary piaskowe. Były to dwa naczynia szklane, połączone z sobą wąskim otworem. Z jednego naczynia przesypywał się drobniutki piasek do drugiego, gdy cała zawartość piasku z jednego naczynia przesypała się, odwracano przyrząd itd. Zegary piaskowe, zwane później klepsydrami (zresztą niesłusznie, bo nazwa ta pochodzenia greckiego odnosiła się do zegarów wodnych) znane były już w Grecji, a posiadają do dziś dnia zastosowanie w życiu codziennem. Czasomierzami były również lampki oliwne, w których zbiorniki z oliwą były oznaczone podziałkami, a ilość wypalonej oliwy wskazywała minione godziny.

Z końcem XIII stulecia pojawia się pierwszy zegar kółkowy, który jest prototypem dzisiejszych zegarów. W XIV wieku konstrukcja zegarów kółkowych udoskonala się znacznie i postępuje szybko naprzód. Zaczynają się pojawiać zegary skomplikowane, a więc zegary bijące, z kalendarzem i pokazywaniem niektórych zjawisk astronomicznych. Najwspanialszem dziełem średniowiecza są t. zw. trzy królewskie zegary, znajdujące się w kościele katedralnym Najśw. Marji Panny w Strassburgu. Pierwszy z tych zegarów zrobiony został w roku 1354, był on ozdobiony figurami świętych, a przedewszystkiem postacią Pana Jezusa, przed którym pochylała się Matka Boska. Na zegarze umieszczony był kogut, który pianiem oznajmiał godziny. Z zegara tego zachował się do dzisiaj jedynie metalowy kogut.

W roku 1574 został zbudowany przez braci Habrechtów drugi zegar, który zasłynął na całą Europę i był długo opisywany przez ówczesnych poetów. Zegar ten był bardzo skom-

plikowany i spełniał najrozmaitsze funkcje. Wskazywał on czas średni, czas wlg. południka w Strassburgu, położenie księżyca i ruchy planet, oraz wschód i zachód słońca.Zegar ten był równocześnie dokładnym kalendarzem, wskazywał dni, tygodnie, miesiące oraz święta ruchome. . Obliczony był na przeciąg 100 lat, poczem musiał być na nowo ustawiony. W każdym dniu tygodnia pokazywała się inna figura symboliczna. Kwadranse wydzwaniały anioły. W pierwszym kwandransie ukazywało się dziecko, w drugim chłopiec, w trzecim rycerz, a w czwartym kwandrasie starzec. Godziny wydzwaniała postać śmierci. Codziennie w południe o godz 12 tej ukazywało się dwunastu apostołów przed figurą Pana Jezusa, składając przed Nim głęboki ukłon, a kogut umieszczony na szczycie zegara głośno piał, otwiera dziób i trzepocze skrzydłami. Zegar ten chodził długo, jednak zepsuł się, a żaden zegarmistrz niepotrafił go naprawić. Dopiero w roku 1842 J. B. Schwilguè zegar ten zupełnie odnowił i przerobił, niezmieniając jednak jego zewnętrznego wyglądu. Zegar ten został uruchomiony w noc sylwestrową 1842 r., co było połączone z wielką uroczystością w Strassburgu.

Od tego czasu zegar już w niezmienionej postaci, znajduje się w bocznej nawie Katedry Najśw. Marji Panny w Strassburgu i do dziś dnia chodzi dokładnie. Jest on największą atrakcją tego miasta, ściągając rok rocznie masy turystów z całego świata.

Okres średniowiecza jest bardzo bogaty w różne ciekawe i bardzo skomplikowane zegary można spotkać w muzeach, a największe i najciekawsze zbiory znajdują się w muzeum w Bazylei, Monachjum i Dreźnie.

W Polsce też mamy wiele cennych zabytków w tej dziedzinie, a najciekawszym okazem jest globus ziemski, posiadający wewnątrz mechanizm zegarowy, który wskazuje godziny i położenia słońca względem ziemi. Zegar ten został zrobiony przez nieznanego mistrza francuskiego w 1510 r. Jest własnością Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie. Do niedawna był nieczynny, został on jednak w tym roku naprawiony z inicjatywy prof. T. Estreichera i dr. Przypkowskiego przez krakowskiego zegarmistrza p. Józefa Płońkę.

W okresie wczesnego średniowiecza sztuką zegarmistrowską zajmowali się wszyscy, a przedewszystkiem kowale, ślusarze a także i księża. Dopiero w XVI wieku wyodrębnia się zawód zegarmistrzowski.

W roku 1665 powstaje w La Chaux de Fonds w Szwajcarji pierwszy ośrodek zegarmistrowski, którego założycielem jest mistrz Daniel Richard. W kilka lat później powstaje drugi ośrodek w Szwarcwaldzie, gdzie były wyrabiane zegary ścienne i do dziś dnia znane t. zw. kukułki. Zegary początkowo nie były zbyt dokładne i wykazywały duże różnice.

Dzięki odkryciom sławnych fizyków, których nazwiska ścisle łączą się z historją zegarmistrzowstwa, jak Galileusz, Robert Hook, Huygens i wiele innych, zegary stawały się coraz dokładniejsze.

W r. 1714 był ogłoszony konkurs na najdokładniejszy zegar, z nagrodą 20.000 funtów Szterlingów. Nagrodę tą otrzymał John Harisson w r. 1761 za chronometr, który podczas podróży morskiej na Jamajkę, trwającej 161 dni, wykazał różnicę tylko 5 sekund.

Dzisiaj zegarki są wyrabiane fabrycznie. Prawie wszystkie części są robione maszynowo, jedynie składanie zegarków odbywa się ręcznie, co wymaga dużego doświadczenia i dokładności.

Obecnie największym ośrodkiem zegarmistrzowstwa jest Szwajcarja, a kolebka szwajcarskiego zegarmistrzowstwa La Chaux de Fonds stała się stolicą zegarmistrzowską świata.

Zdzisław Stieber.

Ze zbiorku „Włóczęga".

Nocka cichа i jasno — ino kasik w trowie
Śwircyk se casem piśnie zaśpiony napoły
Miesiąc wylozł na smrecka i patrzi ciekawie
Na watry pod skolami gasnące popioły.

Gacopirz polatuje, kieby corne licho
Mentel sie przy wonglikak gorejących zwije
Trzej ludzie pod skolami spiency lezom cicho
Ino sie w ciupag stali miesioncek odbijo.

Gałonzka zasuściła w jakimś suchym krzoku
Widać nocny jom ptosek potroncił przelotem
Miesionc wyloz na niebo po smrekowym pnioku.

Jaśnieje — gwiezdy blednom — cas wartko ucieko
Cicho śpiom trzi wandrowce pod nieba namietem
Rychło świt — potem droga daleko, daleko!

Brat Albert w Warszawie.

Ks. Dr. Kazimierz Prażmowski.

Wielkie miasto śmieje się i bawi, ale równocześnie płacze i przeklina ustami tych tysięcy nędzarzy, którym życie często odmawia kawałka suchego chleba i dachu nad głową.

Wielkie miasto nie lubi nędzarzy, ale ze czcią odnosi się do tych, którzy swe serce otworzyli na oścież dla nędzy ludzkiej.

Warszawa nie znała osobiście Brata Alberta. Znała Adasia Chmielowskiego, słyszała o dzielnym adjutancie generała Bosaka, ale w habicie franciszkańskim zobaczyła dopiero po odzyskaniu wolności duchowej synów Br. Alberta.

Warszawa nie wzgardziła ubogimi zakonnikami. Gruby, albertyński płaszcz budzi wszędzie szacunek, a w tramwajach miejskich zastępuje bilet jazdy. Warszawa dotąd dawała wolny przejazd na swych tramwajach, wiedząc, że Bracia, gdy jadą tramwajem, czynią to nie dla własnej przyjemności, czy interesu, ale dla dobra ubogich.

W stolicy istnieją trzy domy albertyńskie — Najstarszy istnieje na ulicy Jagiellońskiej. Jestto tak zwane schronisko dla inteligencji. Zaproszony przez zacnych Braci, zajechałem pod koniec czerwca w gościnę na Jagiellońską. Po zapoznaniu się i posiłku poszliśmy z Przełożonym Br. Bonawenturą i Br. Bernardynem na zwiedzanie przytuliska. Wszędzie witały nas życzliwe spojrzenia, pełne wdzięczności dla Braci, którzy dla każdego potrzebującego mieli słowo pociechy i współczucia. Prycze w większości sal drewniane, ale w niektórych salach widzimy piętrowo zbudowane posłania z pomysłowemi siatkami drucianemi, które nakryte grubym kocem, mogą wybornie imitować materace sprężynowe. Nowe prycze zostały niedawno zakupione przez Magistrat m. Warszawy, który z wielką życzliwością jak Bracia stwierdzili niejednokrotnie odnosi się do dzieła Br. Alberta. Lokatorzy takich posłań są przedmiotem zazdrości ze strony tych, którzy śpią na drewnianych pryczach, a przeniesienie na salę, która posiada takie posłania uważają za rodzaj awansu i nagrody za dobre sprawowanie się.

Przechodząc przez salę, Brat Bernardyn udziela mi półgłosem informacji. Słyszę, że starzec śpiący na drewnianej pryczy to zrujnowany właściciel ziemski, dalej leży były pułkownik carski, tam znów przedstawia się artysta, z innej pryczy opowiada dzieje swego życia nauczyciel muzyki, który niegdyś brał nagrody na konkursach.

W dolnych ubikacjach mieszczą się kuchnie i jadalnie. Właśnie wydaje się zupę i kwaśne mleko. Szczęśliwcy, którym trafił się w tym dniu zarobek, chętnie płacą kilkanaście groszy za które Br. Jacek z uśmiechem Podbipięty a sercem brata Jałowca, rozdziela spore porcje smakowitej zupy. Ci którym

w tym dniu szczęście nie służyło, lub którzy poraz pierwszy przybyli, z zazdrością spoglądają na szczęśliwców. Br. Bernardyn chwyta te spojrzenia i wsuwa takim, którzy wstydzą się prosić, darmowe bony, za które dostaną kolację.

Nazajutrz była niedziela. W schronisku na Jagiellońskiej niema osobnej kaplicy, jest tylko ołtarz oddzielony od sali sypialnej żaluzją. O oznaczonej godzinie odsunięto żaluzję, w obszernej sali zebrali się wszyscy mieszkańcy schroniska. — W czasie mszy św. panował wzorowy porządek. Biedacy śpiewali pobożne pieśni, w przykładnej zgodzie zjednoczeni ziemianie i wojskowi, fryzjerzy i profesorowie nucili pobożne pieśni przy wtórze fisharmonji, na której przygrywał jeden z obecnych.



Nowo wybudowany Zakład Br. Albertynów w Warszawie.

Po mszy św., jako że to było święto Jana Chrzciciela, była egzorta o prorokach Starego Testamentu i o Świętych Kościoła, którzy na wzór proroków pokazują ludzkości drogę do Boga. W zakończeniu nakreślił kaznodzieja dzieje Br. Alberta i wskazywał na doniosłe znaczenie świątobliwego męża na tle naszych czasów, wspominając o zabiegach koło beatyfikacji Br. Alberta. Zgromadzeni wysłuchali ze skupieniem kazania, a potem w rozmowach o Br. Albercie powtarzali: „Tak słusznie należy mu się to, zato, co dla ludzkiej biedy robił".

Wieczorem w niedzielę pojechaliśmy do schroniska na Dzikiej, do tak zwanego Cyrku albo Pułku. Już sama nazwa zapowiada coś niezwykłego. Po długiej jeździe ulicami Warszawy znaleźliśmy się z Br. Bonawenturą przed osławionym Cyrkiem. Otwieramy bramę i wchodzimy do wewnątrz. Jest

już godzina 10 wieczorem, toteż Cyrk rozbrzmiewa groźnym gwarem setek głosów. Na progu leżą włóczędzy, którzy wrogim wzrokiem mierzą przybysza, wchodzącego, aby podpatrywać ich nędzę.

Wewnątrz ruch gorączkowy. Gromady wychudłych, obdartych postaci przeciskają się tu i tam, od czasu do czasu pada przekleństwo, ale na widok szarego habitu Albertyna kłótnie przycichają a twarze rozjaśniają się. Nawiązuje się rozmowa, zewsząd słychać narzekania na brak pracy. Naogół jednak uczucia buntu czy nienawiści do państwa nie da się wyczuć. Biedacy są wdzięczni i za ten dach nad głową i z rezygnacją czekają lepszych czasów.

Rozmowę przerwało wejście młodego człowieka, zlanego krwią. Widok wywołuje zgrozę, obecni jednak nie przejmują się. Młody człowiek twierdzi, że go Żydzi tak pokaleczyli, ale inni zapewniali, że to wynik porachunków osobistych. Ha! trudno, Warszawiacy w żyłach przecież wody nie mają.

Po zwiedzeniu wszystkich sal, doskonale urządzonej kuchni, spiżarni, idziemy na górę do mieszkania Braci. Uderza mię idealna czystość i prostota. W celi przełożonego tylko biurko, krzesło i tapczan. Posłanie stanowi — twarda deska, a pod głowę znowu deska nieco podwyższona. Zapytujemy, czy możliwem jest spać na takim łożu. Uprzejmy Brat Józef z uśmiechem zapewnia, że od lat wielu śpi na takim posłaniu, a zresztą **„Br. Albert łóżka nie używał."**

Teraz zrozumiałem dlaczego wśród rozmaitych elementów Cyrku, nie znalazłem nienawiści do warstw innych, i gdzie jest tajemnica, że ci prości ludzie potrafią porozumieć się i karność utrzymać w gromadach przygodnych bywalców cyrku, dla których mało rzeczy świętych zostało.

W „Cyrku" potęga prawdziwej miłości bliźniego świeci triumfy.

Nazajutrz popołudniu wyjechałem do najpiękniejszego gmachu albertyńskiego na ulicy Grochowskiej, wystawionego przez Br. Józefa dla biednych, atoli magistrat warszawski zadecydował, że budynek ten ma być przeznaczony na pomieszczenie schroniska dla młodzieży.

Piękna, obszerna żelazobetonowa budowla, pomyślana w polskim stylu w obszernym ogrodzie, stanowi wymarzone miejce na zakład wychowawczy. Bracia Albertyni w pokornem mniemaniu o sobie nie uważają wychowania młodzieży za swój cel, ale jednak na życzenie władz starają się według najlepszej woli wychowywać opuszczoną młodzież.

Na Grochowskiej zobaczyliśmy wspaniałe słoneczne sypialnie dla młodzieży najstarszej, średniej i dla młodych chłopców, hygienicznie i wygodnie urządzone pracownie szewską i krawiecką, słyszałem znakomicie zgrany zespół orkiestrowy oglądałem ogród z cieplarnią gdzie w przyszłym roku będzie otwarty kurs ogrodniczy.

Na zakończenie, zasiedliśmy z Braćmi do posiłku. Na środku pokoju ustawiono zamiast stołu ławę wysoką zaledwo na 25 cm. Obrus stanowiła czysta powierzchnia, krzesła zastępowała podłoga, gdzie bracia klęczeli lub siedzieli po turecku. Ja usiadłem na sposób rzymski. Nie powiem, aby to było zbyt wygodne, ale zapewne nigdy obiad nie był mi tak miły jak ten posiłek skromny wśród pokornych Braci III Zakonu posługujących ubogim. Tak brzmi ich pełny tytuł.



W gościnie u Braci Albertynów w Warszawie.

A zresztą Bracia nie dyskutują nad tem, czy tak wygodnie czy nie, najważniejszą rzeczą:

„Że Brat Albert tak zarządził i że przez całe życie siedząc na podłodze jadał, mimo, że miał sztuczną nogę."

Brat Albert nie był w Warszawie, był tam tylko Adam Chmielowski. O artyście Adamie Chmielowskim Warszawa zapomniała, ale **o Bracie Albercie rada słucha i cieszy się Jego dziełem.**

Z życia bezdomnych w Warszawie.

Brat Sebastjan — Warszawa.

Rano.

Stolica po nocnym spoczynku budzi się do życia. Ulicami przewijają się tłumy ludzi, mkną auta, jadą tramwaje. Wśród przechodniów oko obserwatora wyróżni łatwo specjalną grupę — grupę bezdomnych.

Wyszli właśnie z domu noclegowego na miasto, z nadzieją w sercu, że dzień dzisiejszy przyniesie im polepszenie.

Gdy patrzy się na te postacie — na nasze dusze pada głęboki smutek, niemal fizyczny ból.

Oto pan — o szlachetnych rysach twarzy, w garniturze z solidnego materjału, przypominającym inne, lepsze czasy; o dzisiejszej niedoli świadczy obuwie, które kiedyś było rzeczywiście obuwiem.

Inny typ. Krok sztywny, wojskowy, spodnie „z kantem“, a marynarka ma już w cerach dziury — to idzie b. pułkownik carski o znanem przed wójną nazwisku.

Albo — młody, dwudziestokilkuletni mężczyzna, skończył szkoły, szukał długo zajęcia, wreszcie musiał skorzystać . . . z domu noclegowego.

Długotrwały kryzys, brak pracy, powszechna pauperyzacja, wyrzuca nieustannie ogromne masy ludzi poza nawias dotychczasowego ich życia i przyczynia się do wzrostu ogólnej nędzy. Osoby dotknięte bezrobociem, czasem złośliwym przypadkim losu, nieraz cierpiąc za swoje przewiny, pozbawione środków do życia, zmuszone opuścić dotychczasowe siedziby — pukają do drzwi domów noclegowych. Zakłady, objęte tą nazwą, mają wielkie znaczenie w życiu społecznem jako ostatnia deska ratunku dla tych, których już wszystko zawiodło.

Warszawa od r. 1924 r. posiada trzy domy noclegowe prowadzone przez Braci Albertynów.

Bracia starają się, aby bezdomnym, przybywającym na nocleg, zapewnić maximum wygód. Sale zawsze czyste, zimą dobrze ogrzane, podłogi pomyte — czekają codzienne na nieszczęśliwych biedaków.

Każdy, kto dotknie klamki domu noclegowego jest witany jak brat, bo przecież niedostatek zmusza go do korzystania z przytułku, byle podporządkował się regulaminowi, przepisanemi przez władze, może się czuć swobodnie, jak u siebie w domu.

Stosunek wzajemny jest wysoce życzliwy, niemal braterski. Nie zapominajmy, że do noclegowych domów przybywaja ludzie, zupełnie wyczerpani fizycznie i moralnie, nierzadko bez ubrania na sobie i bez grosza w kieszeni. Takim trzeba pomoc, dać życie, posłać do lekarza, zresztą pocieszyć, doradzić...

Codziennie rano wychodzą od nas setki bezdomnych, przygarbionych, smutnych. Jedni idą na miasto na poszukiwanie pracy, inni za zapomogą czy drobną pożyczką; bardzo nieliczni udają się na zarobek, najczęściej dorywczy.

Wieczorem wszyscy wracają pod wspólny dach — i żyją jak jedna wielka rodzina pod okiem Braci. Dwa razy na dzień, rano przed wyjściem, i teraz właśnie wieczorem, otwierają się kuchnie, gdzie po cenach kosztu można otrzymać posiłek obfity, zdrowy i hygjenicznie przyrządzony. Wogóle na hygjenę kładzie się wielki nacisk.

Wspólny pacierz zaczyna i kończy dzień. W niedzielę i święta przychodzi do schroniska ksiądz, aby dla bezdomnych odprawić Mszę św. i powiedzieć naukę. Mieszkańcy domu razem zebrani, odmawiają wtedy wspólnie modlitwy, wspólnie śpiewają pieśni przy akompanjamencie fisharmonji. Po nabożeństwie udają się wszyscy na bezpłatne śniadanie.



Ubodzy w przytułku Braci Albertynów przy wyrobie mioteł.

Corocznie przed świętami Wielkiejnocy urządza się zamknięte rekolekcje. Ci z biednych, którzy okażą chęć, mają możność, po gruntownem przygotowaniu się przystąpić do spowiedzi i komunji św.

Dwa razy do roku, na Wielkanoc i na Boże Narodzenie wszyscy otrzymują paczki żywnościowe (około 2.000), składające się z bułek, chleba, kiełbasy, jaj, itd., w miarę środków posiadanych przez Braci.

Naszemi podwojami przewijają się różni ludzie: są robotnicy, kupcy, inteligencja, wolne zawody . . . Bardzo duży od-

setek stanowią inteligenci, urzędnicy, buchalterzy, technicy, b. oficerowie . . .

Jedni z nich przebywają dłużej, inni krócej, każdy jednak znajdzie wreszcie dla siebie stanowisko i wyprowadza się. Dom noclegowy był dla niego jakby dla podróżnego schroniskiem podczas burzy. Burza przeminęła, zajaśniało słońce — i przed podróżnym zjawiły się znowu — wszystkie blaski życia, które nakazują mu ufać najwyższej Opatrzności, bo niezbadane są wyroki Boskie.

Brat Albert i Hr. Wł. Zamojski.

(Z książki M. Janoszanki)

Na lasce wsparł się mocno —
I oczami skupionemi objął widnokręgi.

Skalnym szczytom posłał pozdrowienie
Spojrzeniem w przelocie musnął jodeł szczyty
Brodatych
Obsiędzionych na korze mchów szarawych pleśnią

Ponad nią — pod chmurami zwisnął orzeł
Skrzydła rozwinąwszy
I bez ruchu płynął przez przestrzenie —

Lubił patrzeć na zawieszoną nad turniami orły
I śledzić lot królewskich ptaków —

Spuścił powieki — pod któremi poczuł łzy nadbiegłe —
Dziwnie zapragnął dziś samotnie
By odnaleźć siebie. —

Ciężar przeczuć czegoś — co ma nadejść
Przygarbił mu barki.

Oto może już po raz ostatni — Kalatówki żegnał —

Przypomniał sobie, jako niegdyś pierwsze krzyże
Tu naznaczył —
Na świerkach, z których pierwszą chatę wybudował.
Dzień był taki jako dziś —

Szli z Zamojskim, roztrząsając wieczności problem —

A kiedy oczarowany widokiem —
I granitów tatrzańskich majestatem
Odkrył głowę —
I w tych skałach, tak podobnych w barwie
Do jego habitu pokutnego
Nieśmiertelność odgadnął. —

I miast z przyjacielem kończyć rozmowę
Zaczął pacierz szeptać . .
Pan Władysław ofiarował się pod budowę schronu dla Braci

Oddać mu szmat ziemi — — —

Rękami drżącemi wdzięcznością nam nakreślił granice

I oto powstał na Kalatówkach zakątek tak mu drogi
Kędy tyle wspomnień —

Szron przyprószył mu skronie — wiek zaciążył
Nie latami —
Lecz brzemieniem trudu. —

Wszystko co mija odjął — na swych barkach dźwiga. —

— — — — — — — — —

Od hal wiatr przyniósł dźwięk zheskania owiec —
Jakiś zapach upojny świeżością —
Gencjanami szafirowy
I miękki jak szarotek listki —
Podpłynął ku jego nozdrzom —
Budząc echo młodości — kiedy to po górach błądził —
I szukał drogi — — —

Tutaj w tej pustelni — ileż spędził
Bliski Boga — — — a daleki ziemi —
Od której odgrodził go mur granitów

Rozglądnął się wokoło — jakby po
raz pierwszy podziwiał
Turnie i źleby —

Na Nosalu sosny kłoniły korony —
Stary Giewont sennie wypoczywał —

Modrzew, co ścierzynę szyszkami
ścielił —
Gałązek pozdrawiał koronką — —

Oto bracia jego — — — w Bogu . . .
— — — — — — — — —
Brat Albert na kolana się osunął
I wzniósł ręce w zachwycie — —

Ze schroniska Albertynów dochodził
odgłos drzewa rąbanego

Przez braciszka . . —

W granitów ciszy — dzień pracę
człowieka się wkuwał —
Dla którego radości i na pożytek
ducha
Bóg Stworzyciel dał te cuda — — —

Chłód pachnący smrekami i paproci
wilgocią
Serce odświeżał i młodości prądem
napełniał —
A jednak że już tutaj nie powróci
Wiedział Brat Albert. —

Więc rękami podniesionemi w niebo
dziękował Bogu
Że lat tyle, Tatr pięknem się cieszył —
I spojrzeniem łzami zamglonym
Żegnał wszystko —

Z uśmiechem pokory i zrozumień
przeznaczenia
Wielkich zagadnień —
Ręką pewną jakby obrzędu świętego
dokonywał
Krzyż nakreślił ponad okolicą —

Potem powstał powoli —

Dłońmi przycisnął rozdygotaną
wzruszeń nawałnicą serca

Śmierć czuł już bliską —
A był tylko — człowiek —
— — — — — — — — —

Na niebie goniły się obłoki szybkie
Rozszczepiając słoneczne promienie
Jakby w struny harfy
Tak, jak lubił je rysować
Gustawo Doże. —
— — — — — — — — —

Nagle od schroniska nadpływać
zaczęła pieśń —
Wszystkie nasze dzienne sprawy —
przyjm litośnie Boże prawy

Podniósł głowę i słuchał —

Sprawa jego dokonała się — a Bóg
prawy
Czekał na rachunek — — —



Widok na Tatry

Królowa Jadwiga.

Prof. Józef Hajdukiewicz.

Minęło 550 lat od chwili, gdy dnia 13 października 1384 r. przybyła do Krakowa młodziutka królewna węgierska Jadwiga, którą w dwa dni potem koronowano w Katedrze wawelskiej na króla polskiego.

Jeszcze dzieckiem była w tej chwili, urodzona według najnowszych badań w r. 1374. Gdy przybyła do nas, miała zaledwie lat 10, gdy umierała dnia 17 lipca 1399, lat 25, żyła między nami tylko lat 15.

Wprawdzie była wnuczką piastowską, płynęła w niej krew Łokietkowa, ale wyrosła w obcem środowisku, wśród zupełnie odmiennych warunków na dworze andegaweńskim. A mimo to jakże zrosła się z nami, stała się tak naszą, tak polską w peł-



Królowa Jadwiga.

ni tego wyrazu znaczenia, jak żadna inna Królowa obcego pochodzenia. Z jej życiem wiąże się tyle wypadków pierwszorzędnego w naszej historji znaczenia, jak z życiem żadnej innej naszej królewnej.

Na podłożu jej ofiary z osobistego szczęścia wyrosło dzieło połączenia dwóch państw, dzieło przełomowe w naszej historji, którego skutki przetrwały wieki, przetrwały okres niewoli i w tak zdecydowanej formie ujawniły się w jednomyślnej uchwale sejmu wileńskiego w r. 1922, który zadecydował o losie tych ziem.

Ogólnie znaną jest ta ofiara Jadwigi. Nie można się dziwić, że to 10 czy 11-letnie dziecko buntowało się przeciw niej.

Wszak zamieniała niemal rówieśnika co do wieku, znanego sobie współtowarzysza lat dziecinnych, w podobnych wychowanego warunkach: Wilhelma — na człowieka o 26 lat od niej starszego, świeżo z ciemnych borów litewskich w krąg kultury wyprowadzonego, o nieponętnej powierzchowności: zwykłej twarzy, grubym głosie, małych niespokojnie latających oczach, o bardzo prostych obyczajach: ubranego zwykle w kożuch barani lub prostacki kabat: Jagiełłę.

Nic dziwnego, że się broniła przed tą zamianą. Ale gdy już tą ofiarę zrobiła, wtedy mocno stanęła na straży dzieła, które z tej ofiary wyrosło. Jest rzeczą bardzo charakterystyczną, jak wcześnie postanowiła sobie za główny cel życia utrwalenie związku dwóch narodów, złączonych unją, jak właściwą wybrała drogę i z jaką wytrwałością przez całe życie dla tego celu pracowała, łamiąc nieraz bardzo poważne przeszkody.

Rozumiała, że unja państw jest czysto zewnętrznym, formalnym związkiem, ktorego trwałość zależy od wewnętrznego zespolenia narodów, a to zespolenie może się dokonać tylko przez przeszczepienie panującej w Polsce religji i kultury zachodniej w te rozległe ciemne puszcze północnego wschodu, czy jeszcze bezkrzesne stepy południowego wschodu.

Dla tej pracy sprowadza z Pragi Benedyktynów słowiańskich. Ponieważ praca misyjna na Litwie wymagała przygotowanych do niej duchownych, Jadwiga zakupuje w Pradze czeskiej dom, w pobliżu Pragi szereg wsi i stwarza przy uniwersytecie praskim „kolegjum królowej Jadwigi", w którem znajdą utrzymanie przyszli siewcy kultury zachodniej na ziemiach litewskich.

Ale to są wszystko połowiczne środki, ona rozumie, że w Polsce musi powstać ognisko, które będzie stale promieniować. W tym celu rozpoczyna zabiegi w Rzymie o pozwolenie na otwarcie wydziału teologicznego przy uniwersytecie krakowskim, gdy to pozwolenie otrzyma rozpocznie pracę nad jego organizacją. A wreszcie u schyłku swego krótkiego życia ostatnie swoje myśli zwraca ku temu dziełu i by nam zapewnić trwałe podstawy bytu, w testamencie przeznacza znaczną część swego majątku na rzecz tego ogniska, które jasnem światłem rozpraszać będzie ciemności na terenie wszystkich ziem koronnych i Litwy, wiążąc je powoli w jedną nierozdzielną całość.

Wprawdzie w tej pracy Jadwiga nie była odosobnioną. Pracuje razem z Jagiełłą, razem z takimi ludźmi jak Mateusz z Krakowa, profesor uniwersytetu w Pradze a potem w Heidelbergu, jak Piotr Wysz, profesor uniwersytetu w Padwie, jeden z wykonawców testamentu Jadwigi, który wygłosi pierwszą prelekcję przy otwarciu odnowionego uniwersytetu. Nie jest sama, ale w tem gronie poważną odgrywa rolę, a gdy przyjdzie chwila, w której nawet Jagiełło zachwieje się w tej

pracy i ze względów na interes rodowy zacznie popierać seperatystyczne plany Witolda, Jadwiga zdecydowanie stanie w obronie zagrożonego dzieła, przeciwstawi się Jagielle mimo że to jeszcze bardziej rozluźni ich wzajemny stosunek.

Dzięki tej działalności swojej stała się Jadwiga rzecznikiem idei narodowego państwa polskiego, opartego o religję katolicką i kulturę rzymską, stała się obrońcą polskiej racji stanu.

A przypomnijmy sobie, że równocześnie według słów jej spowiednika Stanisława ze Skarbimierza, była „matką ubogich, ucieczką nędznych, opiekunką sierot, kotwicą bezsilnych, orędowniczką wszystkich poddanych“, że do grobu tej „świętej Pani Jadwigi” przychodzą rzesze szukając pocieszenia, by prosić o łaskę i wstawiennictwo.

Oto obraz królewnej, która tak krótko żyła między nami, a tak prawdziwie polską stała się królową. W 550 rocznicę Jej przybycia do nas byłby odpowiedni czas, by pogłębić nasz stosunek do niej.

Ku beatyfikacji Królowej Jadwigi.

535 lat minęło, jak z zamku Wawelskiego do nieba uleciała dusza Świątobliwej naszej Królowej a tak przez wszystkich ukochanej. Od tej chwili po dzień dzisiejszy cały naród żywił i żywi to najgłębsze przekonanie, że Królowa Jadwiga jest Wybranką nieba — Świętą. To przekonanie jest tak głębokie i utrwalone, że kiedy w roku 1933 na słynnej Jasnogórskiej uroczystości setki tysięcy petycji złożono, by uprosić Stolicę Apostolską o wyniesienie Jadwigi na ołtarze wielu zapytywało zdumionych: Jakto? Przecież od dawien dawna Królowa Jadwiga uznana jest przez Kościół św. za Świętą!

A jednak tak nie jest.

Wprawdzie zaraz po Jej błogosławionej śmierci wszczęto starania te nie doprowadzone zostały do końca, mijały wieki a z jednej strony wypadki historyczne, z drugiej nasza opieszałość odwlekały i opóźniały tak doniosły akt w naszem życiu religijno-narodowem, uznanie Królowej Jadwigi za błogosławioną uroczystem orzeczeniem św. Stolicy Apostolskiej.

A dziś, kiedy niezbadanemi wyrokami Opatrzności Bożej, sprawa wyniesienia Królowej Jadwigi na Ołtarze staje się znowu aktualną należy przypomnieć, co należy przedsięwziąć, by dojść do upragnionego celu.

Otóż na pierwszem miejscu trzeba położyć: serdeczną, gorącą modlitwę by Bóg Łaskawy nam tą wielką łaskę dać raczył. Potwierdza Bóg Świętość sług swoich widocznemi znakami: cudami łaskami, a więc wzywać nam trzeba orędownictwa naszej Królowej u Boga, aby cuda, łaski wyproszone

stały się dowodem rzeczowym u Stolicy św. świętości naszej Królowej.

Drugim naszym obowiązkiem, to zebrać to wszystko, co tylko możliwem z dokumentów, podań, opowiadań przechowywanych z przeciągu pięciu wieków, co dotyczy Jej świątobliwej Osoby i tej czci, która samorzutnie zaraz po Jej śmierci powstała.

A wreszcie zbierać fundusze, jakich koniecznie potrzeba, by módz przeprowadzić przeróżne badania, poszukiwania i przepisywania aktów potrzebnych do procesu.

Dzieło to wielkie, dlatego współpracy całego społeczeństwa wymaga. Nie wystarczy chwilowy zapał, serdeczna manifestacja, lub uroczysty obchód. Stwierdzić należy, że ogół społeczeństwa do sprawy beatyfikacji odnosi się życzliwie i ser-



Sarkofag Królowej Jadwigi.

decznie. Ale podkreślić trzeba niestety brak ogólnego, silnego i skutecznego zainteresowania, jakie jest konieczne. Naród francuski prosząc Stolicę św. o policzenie w poczet świętych, bohaterki narodowej św. Joanny d'Arc zwanej dziewicą Orleańską, przedłożył prośbę otwartą na dokumentach, które obejmują kilka grubych tomów, wyprosił za Jej przyczyną mnóstwo łask i cudów, nie było Francuza, któryby nie przyłożył swej ręki do tego dzieła! Czyż nie należy nam wziąć stamtąd szlachetnego przykładu?

Więc módlmy się — rozszerzajmy wiadomości i zainteresujmy każdego tą drogą i świętą sprawą — składajmy ofiary — a da Bóg doczekamy tej chwili, w której ujrzymy naszą Ukochaną Królowę Jadwigę na Ołtarzach naszych w aureoli błogosławionych!

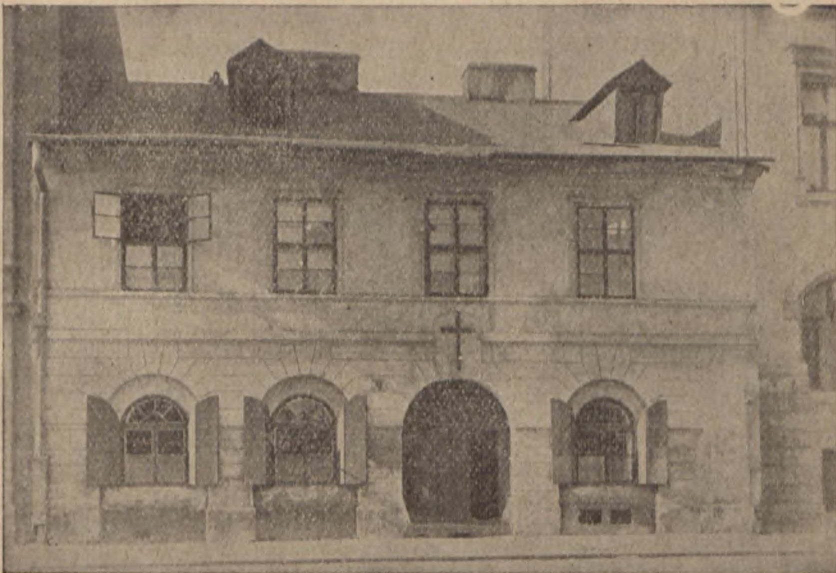
Obrazy, obrazki, nowenny można zamawiać oraz wszelkie ofiary podziękowania i wszelką korespondencję przesyłać pod adresem:

X. Rudolf Jan de F. Van Roy, Postulator, Kraków, ul. Szewska 22.

O pomnik Brata Alberta.

Po chwilowym zastoju Kraków pod rządami obecnego prezydenta Dr. Mieczysława Kaplickiego zaczyna wchodzić w nowy okres rozwoju. Prawdopodobnie Kraków już nigdy nie będzie stolicą państwa, ale na zawsze pozostanie sercem, z którego na cały kraj płynie krew życia religijnego, umysłowego i artystycznego.

Nigdy nie zapomni Polska, że tutaj są groby naszych królów, że tu przysięgał Kościuszko, że tu pisał swe arcydzie-



Schronisko dla bezdomnych w Krakowie.

ło pełne snów Polski mocarstwowej Stanisław Wyspiański, że stąd wreszcie pod wodzą swego Komendanta, obecnego marszałka Józefa Piłsudzkiego, wyszła pierwsza kadrówka, zawiązek ukochanej i świetnej armji polskiej.

W pamiętne dni sierpniowe ubiegłego roku J. E. Ks. Biskup Stanisław Rospond poświęcił w Oleandrach dom im. Marszałka Piłsudskiego, a niebawem Kraków ujrzy inny dom wzniesiony przez miasto pod imieniem Brata Alberta, w którym pomieści się nowocześnie urządzone przytulisko dla ubogich. Wspaniałe te i tak pożyteczne budowle będą wiekuistym pomnikiem obecnego Zarządu miasta i jego prezydenta Dr. M. Kaplickiego.

Kraków dumny jest ze swych instytucyj i gmachów użyteczności publicznej, nie może jednak zapomnieć że jego oz-

dobą i atrakcją są dzieła artystyczne w ścisłem słowa znaczeniu. Nie możemy sobie wyobrazić czem byłaby katedra bez wspaniałych pomników, które ją zapełniają, jak wyglądałyby ulice i place publiczne bez dzieł dłuta nadających im charakter.

Dlatego, żywiąc pełną wdzięczność dla miasta za przyrzeczenie wzniesienia Przytuliska im. Brata Alberta, zwracamy się do katolickiego społeczeństwa z wołaniem:

Postawmy pomnik Bratu Albertowi.

Niech obok pomników genjuszów umysłu, piękna, czynu, stanie pomnik na cześć genjusza serc, jakim niewątpliwie był Br. Albert.

Polska wyzwolona winna w ten sposób zaznaczyć swą wdzięczność za tego, który walczył o jej wolność.

Katolickie społeczeństwo winno uczcić męża, który uczył jak należy bez zastrzeżeń wykonywać wskazania ewangelji.

Przed kilkunastu laty była mowa o takim pomniku a nawet artysta rzeźbiarz p. Hukan stworzył projekt pomnika. — Niestety sprawa została pogrzebana wśród huku zawieruchy dziejowej, która zajmowała wszystkie umysły.

Dziś pora, by na nowo pomyśleć o tem.

Pomnik powinien stanąć w dzielnicy Kazimierza na obszernym placu Wolnica, który codziennie widywał potężną postać Br. Alberta, Niech ten pomnik będzie dokumentem, że Kraków był i będzie zawsze miastem polskiem i katolickiem.

Brat Albert na poczcie.

Ks. Dr. Kazimierz Prażmowski.

W ostatnim dniu roku szkolnego zostałem zaproszony do pp. M. w Krakowie. Przy stole siedział p. K. były urzędnik poczty krakowskiej. Dowiedziawszy się, że Zgromadzenie Br. Br. Albertynów zbiera starannie wszystkie wiadomości o swym założycielu opowiedział z czasów swej służby szczegół, który tu przytaczam, biorąc pełną odpowiedzialność za wierną relację słyszanego opowiadania.

„Br. Albert, opowiadał p. radca, nieraz przychodził na pocztę krakowską. Wszyscy znaliśmy charakterystyczny stuk drewnianej nogi. Na odgłos szczudła urzędnicy zrywali się i z największą uprzejmością uprzedzali się w usłudze Br. Albertowi. On zaś stał cichy i pokorny za drugiemi czekając na swą kolej.

Zdawaćby się mogło, że to zwykły człowiek, ale w całym gmachu jakby słońce zaświeciło, wszyscy czuli, **że tam stoi człowiek święty.**

Dziwny człowiek.

Marja Wierciakówna.

Twardym, jasnym brukiem wielkiego miasta szedł raz dziwny człowiek. Szarą, długą pelerynę miał na sobie i głowę odkrytą niósł.

Cienia nie było przy nim żadnego, tak, jak przy każdym innym człowieku, kiedy się światło pokaże. Promienie słoneczne tylko szły z nim i dziwny człowiek uśmiechał się łagodnie, a serce mu przez szary płaszcz do ludzi pukało.

I szedł dziwny człowiek przez twardy bruk, a słońce bie-



Bracia Albertyni na rekolekcjach w Przemyślu.

gło za nim, jak dziecko, dłoni mu się czepiając i sukni.

Różnych ludzi spotykał na ulicy.

Kiedy zobaczył zimne, albo spaczone serce, albo i złe oczy, to głowę ku piersiom schylał i wolał patrzeć w zwyczajne kamienie uliczne, cicho przy ziemi leżące.

I wtedy chmury zasłaniały niebo i ku miastu szedł cień.

Czasem tuż, obok niego przesuwał się nędznie ubrany żebrak z pochyloną trwożnie głową, z niespokojnem wejrzeniem, a wtedy dziwny człowiek błogosławił go oczami:

— Dasz sobie radę! Zali o ptakach niebieskich ma kto pieczę? nie sieją, nie orzą, a Ojciec Niebieski staranie o nich ma.

I ludzie litowali się wtedy nad żebrakami,jałmużnę im dając.

A Ojciec Niebieski rozpędzał nagle chmury i znów słońce płynęło ku miastu z nieba samego i z wnętrza serc ludzkich.

Człowiek tymczasem za miasto szedł.

I nagle na małej, w kąt wtłoczonej ławce dojrzał młodego chłopaka o mądrej, niespokojnej twarzy. Cień leżał wokół niego i na twarz mu lazł.

Dziwny człowiek uśmiechnął się z daleka już i usiadł tuż, obok młodzieńca.

— Do słońca trzeba iść! — szepnął.

Chłopiec spojrzał nieufnie na dziwnego sąsiada, poruszył się niespokojnie na ławce, aby odejść, ale równocześnie z piersi przybysza wyjrzało ku niemu jasne, otwarte serce i poczęło się dobijać do niego.

Spojrzał jeszcze raz, uśmiechnął się, otwarł zacięte wargi a potem to już szło.

Nachylony ku dziwnemu człowiekowi począł opowiadać zwyczajną rzecz:

— Przyjechałem zdaleka. Matka ostatni grosz dała na podróż. Ale mało! nie wie o tem biedaczka, a ja z ostatniego miasteczka pieszo szedł . . . myślałem, że tu, w wielkiem mieście pracę dostanę. Było miejsce w sklepie, ale wczoraj zajął je sierota jakiś. Cóż? Sierota ważniejszy, bo i użalić się niema komu, a ja choć wielki jestem, to się wybeczę matce przed sercem i wszystko dobrze! — Tylko, że nie wracałbym już do niej teraz. Ostatni grosz wygrzebała . . . powinienem jej pomoc . . .

Dziwny człowiek przestał się uśmiechać. Jego mądre poważne oczy głaskały chłopaka pieszczotą dobrego patrzenia.

— Co zamierzasz zrobić, chłopcze? — spytał nagle.

— Nie wiem. Będę tu siedział na ławce. Coś się przecie musi stać!

— Tak, coś się musi stać, — powtórzył dziwny człowiek i nagle podniósł się z ławki, stanął naprzeciw chłopaka i rzekł:

— Znam jedno miejsce. W sklepie, u dobrych ludzi. Zaprowadzę cię.

— Ojej! naprawdę?

Poczęli iść wolno, w środek miasta, razem ze słońcem.

— Boże mój! Proszę mi choć powiedzieć, kim pan jest, komu mam dziękować?

— O, chłopcze! — uśmiechnęły się jasne oczy. — Dziękować należałoby Bogu; a ja nie jestem pan, jestem zwyczajny brat. Imię moje też pospolite, ale możesz mówić: Albert.

— Brat Albert, o Boże!

Wszedł chłopak do wskazanego sklepu, a kiedy uradowany wybiegł na ulicę, żeby bratu do rąk przypaść i całować je, dojrzał szarą postać dziwnego człowieka znikającego w tłumie.

Cienia nie było przy nim, tylko promienie skakały mu do rąk, do skroni i sukni mu się czepiały.



W życiu Br. Alberta wielką rolę odegrała ciotka Petronela, o której z żywem uczuciem wdzięczności i przywiązania niejednokrotnie Br. Albert opowiadał. Po śmierci rodziców ciotka Petronela zajęła się dziećmi jak prawdziwa matka. Ciotka Petronela nie pozbawiona śmiesznych rysów oryginalnej staruszki, była przytem pięknym typem matrony polskiej gorąco miłującej Boga i wiernej strażniczki tradycji narodowych.

Poraz pierwszy wprowadzamy na łamy naszego kalendarza czcigodną postać ciotki Petroneli, wkładając w jej usta oryginalne przepisy, zaczerpnięte ze starych książek przechowywanych w rodzinach polskich i przekazywanych z pokolenia na pokolenie.

Nie mogąc brać odpowiedzialności za skuteczność rad ciotki Petroneli, prosimy, aby Szanowni Czytelnicy sami na własną odpowiedzialność wypróbowali ich skuteczność.

Z APTECZKI CIOTKI PETRONELI.

Na puchlinę w nogach.

Wino z piołunem gotować, i tym smarować nogi. Wódka przypalana z macierzanki dobra jest na paraliż, smarując części porażone, nawet i władzę przywraca językowi, trzymając ją w ustach.

Kąpiel w kolkach bardzo pożyteczna:

To jest: wlać do wanny wody, mleka garncy cztery i tę zgrzać wlazłszy zaś w wodę, otrąb pszennych, uprażonych w worek wsypać, i tym obłożyć żołądek gorącym.

Na trętwienie rąk.

Trzeć je trzeba żółcią wieprzową, a płukać je fasolą białą, to iest mąką z fasoli białej nacierać, i twarz na noc można tą mąką nacierać.

Na ból głowy z rozpaleniem.

Cytryny plastrzyki, kawą paloną posypane, przykładać na skronie i ciemię.

Na zepsucie krwi.

Pomarańczową skórkę moczyć w starym winie, i korzenie tego drzewa i to pić.

Na ból zębów.

Mastyx gryząc pomaga, a na bolejące dziąsła, szałwią w wodzie gotowaną płókać gębę.

Na katar a osobliwie spadły w piersi.

Jeść figi, rodzynki tureckie, daktyle, i pić herbatę, albo kleik jęczmienny, albo owsiany.

Pani Petronela wie, jaki kłopot mają ludzie z różnemi niepotrzebnemi stworzeniami, jak pluskwy i szczury i umie także w tem utrapieniu dać dobrą radę.

Na pluskwy.

Pokostem lnianym smarować ściany, wyginą.

Nasze gosposie zapewne z wdzięcznością przyjmą rady pani Petroneli, jak przechowywać owoce i jarzyny, aby się zachowały świeże do nowego.

Sposób przechowywania śliw, wiśni lub innego owocu.

Zrywaj śliwy lub wiśnie z ogonkami, z farbą przez rękawiczkę, kladź je warstwami w barylkę dębową lub olszową, nie bardzo blisko siebie, warstwę przesypać liściami śliwowemi lub wiśniowemi, lub innemi, ale nie dębowemi, zaszpuntuj, oblawszy baryłkę żywicą do koła, i wpuść ją bezpiecznie w studnią, wytrwają przez zimę do Wielkiejnocy, a tak będą piękne, jakoby dopiero z drzewa zerwane, i bardzo zdrowe.

Można i innym sposobem wiśnie przechować. Mieć potrzeba dzbanek gliniany z taką szyjką, w którejby się tylko jagoda wiśniowa zmieścić mogła, a narwawszy wiśni za szczypułki, kłaść je w ten dzbanek aż do wierzchu, które zatkawszy dobrze, zalać smołą i do studni wpuścić.

Wicuś.

Marja Wierciakówna.

Matkę ino miał, ale nie była przy nim.

Przy nim jeno słonko było, co mu grzało chude piersi i płową główkę przez wielki dziurawy kapelusz.

I pies zawdy latał za nim.

Pies „Turek“.

— Turek! Pódź tu!

I już psisko lizało chude stopy chłopaka, albo i na pierś mu skakało. To wtedy zawdy się oba wywalili na ziemię, ale Wicuś nie płakał.

Płakałby ci, tyli chłop!

Psisko mu jeno oblizywało umorusaną buzię i wypukłe czoło z garstką płowych włosów, albo i z pod powiek chciało mu wymyć łzy, coby się nigdy na niebieskich oczach nie kładły.

Sieroty mają zawsze płowe włosy i niebieskie oczy, a między rzęsami łzy.

Wicuś, to se cały dzień był na polu. Kazali mu matusia, coby krowy pasał i coby od gospodarzy nika nie szedł, to i nie szedł. A cóż, że nieraz wyglądał ku gościńcowi za matusią, a płakać mu się chciało?

To płakał. Siadł sobie na miedzy, opuścił główkę na chude piersi i puszczał łzy po obuch stronach nosa na brodę, a potem, to i garściami je zbierał, albo twarzyczką, do trawy się przylepiał i szły ci mu łzy w zimię, ani nie było widać, ile tego.

Pies kładł się ano przy nim i pomagał mu skuczeć.

Oba skuczeli.

A krowy lazły w szkodę! A to na górę do owsa, a to w koniczynę wraziły pyski, no!

Gnali ci oba ze psem, ale — szkodę, co zrobili, to zrobili.

Prała ci potem gospodyni warzechą, ka wlazło, a jeść nie dała! a dziwiła się, że Wicek, to ino skóra i kości.

Ale matusia nie kazała nigdzie iść od gospodyni, to i nie szedł.

I nawet nie mówił nic.

Co będzie mówił, kiedy on nie wie nic?

I zasię z krowami i ze psem szedł w pole, jeno mu słonko grzało chude piersi i lato pod kapelusz dziurawy we włosy mu zaglądało.

Wieczór, to sobie zawdy do izby słomy wniósł i przy stajennych drzwiach się kładł.

Nie odrazu zasnął, tak mu coś w uszach huczało, a pod skroniami mu zawdy coś waliło, a tak, jakby kto kołyską hurgotał. A pchły, to ci se po nim spacerowały, jak po miedzy.

Nijak spać nie mógł! Co sobie przygarnął troszeczkę, to mu się zwidziało, że krowy mu w szkodę lezą i zrywał się biec za nimi, to zasię mu na pięty ktoś przystanął, co mu z pod derki sterczały, to Turek wąsiskami wedle twarzy jął go smyrać!

— A skaranie Boskie!

I zasię rano wstawał i jadł, albo nie jadł. Niebardzo mu się ta i jeść chciało; spać toby spał, ale cóż, kiedy mu huczy w głowie i ta kolebka zawdy w skroniach hurgoce, co się położy

— Wicek; pójdziesz to na pogrzeb?

— A co?

— Mama ci umarli.

— O Rany! I co?

— A nic.

— To nic.

Łzy poczęły mu się cisnąć do oczu, ale nie chciał, żeby gospodyni widziała, że płacze. Porwał się z miejsca, obrócił na chudej piętczynie i za próg wyleciał. Wstrzymywał płakanie, ino szedł, szedł przed siebie, a pies z nim, obaj nic nie mówiąc.

Zaszli nie wiedzieć ka. Gościńcem prosto, prosto, a późni w las.

— Niema matusi . . . .

— To kto jest?

— No, nikogo niema! Tak ci dziwno nie mieć nikogo!

Teraz się dopiero chłopak rozbeczał na dobre. Przylepił się twarzą do rozmokłej ziemi i przepuszczał łzy w mięką trawę.

Zmęczenie nim owładnęło okrutne, pierś rozbolała go więcej, niż zawdy, w oczy było mu strasznie gorąco, tak, jakby mu kto trzasek nakładł w źrenice, a zapalił.

Pies przycupnął ano koło Wicusia i wziął się pomagać mu skuczeć.

I zdało się zaś chłopcu, że mu huczy w uszach wiater wielki, a pod skroniami pustą kołyskę ktoś kolebie, tak głośno! tak strasznie! Pierś rozpaliła mu się ogniem strasznym i w głowę gorąco mu było, jeno od stopiąt brudnych począł iść chłód, coraz wyżej, ku małemu serduszku.

Wilgoć rozchodziła się po nim i kładła się po jego plecach.

— Rany! o Rany!

Obrócił twarz ku psu.

— Turek! — jęknął całym ogromem boleści swej, cały żal wypowiedział tem jednem odezwaniem się.

— Turek!

Siwe oczy wlepił w ścieżynkę, co mu hań zdaleka lazła aż tu, pod nogi chude. Zapadłą pierś przytulił zasię do zwilgłej ziemi i brał w siebie jej mokrość śmiertelną.

Natomiast najstarszem drzewem na świecie jest platan rosnący na greckiej wyspie Kos, gruby w obwodzie na 10 metrów. Wiek tego drzewa obliczają na 2500 lat

Największą bibljoteką na świecie znajduje się w Leningradzie, liczy ona 4.832,948 tomów i 3,311.000 broszur. Następna co do wielkości bibljoteka w Paryżu na 4.000.000 tomów, w Moskwie 3.900.000 tomów, bibljoteka British Muzeum 3,200.000, w Berlinie 2.287.000 tomów.

Najbogatszą zapewnie żebraczką była niedawno zmarła zawodowa żebraczka w Londynie, po której pozostało 1.800.000 zł.

Ze statystyki religijnej.

Według statystyki, opracowanej przez redaktora angielskiego pisma katolickiego w roku ub. w całym świecie było katolików 363.764.793.

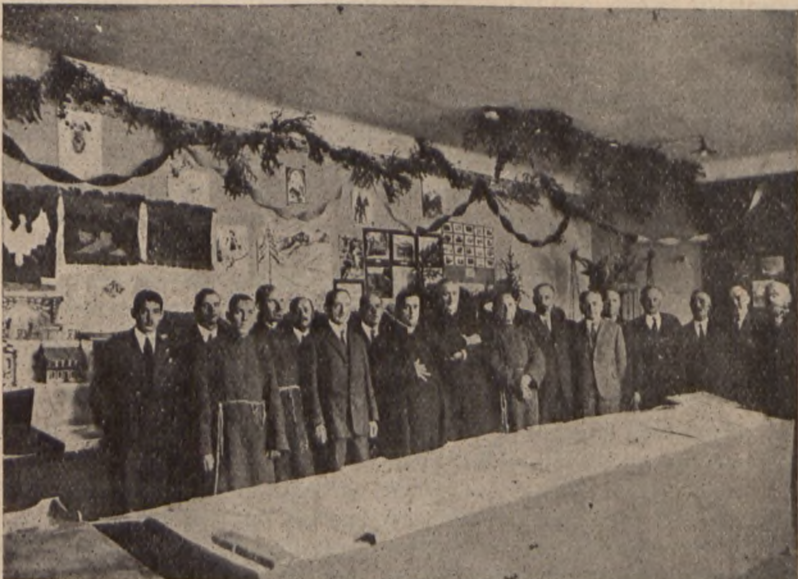
Protestantów na całym świecie było 177.862.523. — Prawosławnych 168.796.976.

Duchowieństwo katolickie.

Liczba duchowieństwa na całym świecie wynosi 321.000 kapłanów w tem duchowieństwa zakonnego 64.000.

Towarzystwo Jezusowe.

Liczba wszystkich członków Tow. Jez. 23.673, w tem kapłanów 10.353 kleryków 8.273, braci 5.047. Liczba prowincyj w całym świecie 43. Liczba prowincyj polskich 2. Dożywotnim Generałem tego potężnego zakonu jest obecnie Polak O. Włodzimierz Ledóchowski.



Komisja składająca się z Wizytatora szkół powsz. p. prof. R. Hajnosa Ks. Kan. St. Pilchowskiego i P. P. Cechmistrzów Izb Rzemieślniczych w czasie badania eksponatów na wystawie prac wychowanków Br. Albertynów w Krakowie.

JACUŚ.

„Jeśliby kto rzekł iż miłuje Boga, a brata swego nienawidził, kłamcą jest. Albowiem kto nie miłuje brata swego którego widzi, Boga, którego nie widzi, jakoż może miłować? (List św. Jana Ap. r. IV. 20)

Był śliczny dzień majowy. — Na plantach gwar ludzki trochę ucichł, była to bowiem godz. południowa, pora obiadowa, to też ławki prawie że puste. Na jednej z nich usiadł przed chwilą mały obdartus zmęczony. W jednej ręce trzymał kilka gazet, widocznie nie sprzedanych. — Patrzał przed siebie bezmyślnie, — oczy dziecięce jakby nie widziały cudnej zieleni rozpościerającej się w około. — Wszystko zielone, drzewa, trawniki, krzaki . . . „Znowu dostanę burę" pomyślał bo nie sprzedałem wszystkich gazet. Ach, jak to mu, teraz nieraz ciężko szło, choć wykrzykiwał co mu sił starczyło „Express" i niewinne usta dziecinne z dziwną obojętnością wywoływały najokropniejsze zbrodnie, morderstwa, samobójstwa itp. aby tylko zachęcać do kupna. — Ale od jakiegoś czasu odczuł ostry ból w piersiach kiedy tak biegł i krzyczał, aby wyprzedzić innych „kolegów", to też mimowoli przystanął zamilkł i rączkę trzymał na piersi . . . Wprawdzie pchał go naprzód strach przed ojcem, bo ciężką, ach nieraz bardzo ciężką rękę ojca odczuwał boleśnie. Ale przecież teraz często już nie mógł biegać, ani krzyczeć.



Dwaj przyjaciele.

Zamyślił się: coby też za wymówkę użyć, aby się usprawiedliwić że tyle nie sprzedanych gazet pozostało, nie zauważył też że chłopczyk porządnie ubrany w towarzystwie pani usiadł tuż koło niego. —

„Mamusiu patrz, jak tu ślicznie jest, prawie tak jak u nas na wsi, przypomina mi to miejsce w naszym parku koło stawu". — „Tak moje dziecko, dobry Bóg pamięta o wszystkiem i wszystkich. — Widzisz jak wszystko tu piękne ubrane w zieleń, a czy spostrzegasz odmianę koloru zielonego pyta?; listki kasztanu mają ciemniejszy, krzak bzu jaśniejszy a trawnik zno-

czą w swem biednem serduszku niema sposobu, aby poznać takiego „Panicza" który lituje się nad biednym kolegą. — O jaki on musi być dobry, — jak serdecznie prosił matkę swą..' i nie zauważył że ojciec jego idzie na przeciw niemu . . . aż tu nagle słyszy wzburzony głos . . . „ha . . . mam cię gałganie jeden, złapałem cię, teraz wiem, dlaczego codziennie tyle gazet pozostaje niesprzedanych, — bo ty zamiast biegać i wołać jak inni czynią, przechodzisz spacerkiem z głową zwieszoną, . . . to mają może ciebie prosić o gazetę . . . ha . . . ha no poczekaj, przyjdziesz ty do domu, dam ja ci . . .

Biedny malec stał jak wryty, skulił się jakby już odczuwał ciężką rękę ojca na grzbiecie swym, nagle zerwał się, począł biegać co tchu, byleby uciec, w panicznym strachu łkając i szlochając . . . prędzej, byleby prędzej, kurczowo zacisnął rękę z gazetami . . . naprzód, tylko naprzód, gdziekolwiek bądź byleby zniknąć z ócz rozgniewanego ojca . . . pędem biegł przez planty . . . dostał się na szeroką ulicę Dunajewskiego, dalej . . . dalej . . . nie wiedział przed sobą pędzących aut, dorożek, biegł dalej, nie słyszał ostrzegawczego wołania . . . aż tu nagle odczuł silne uderzenie, czuł że padnie . . . a potem nic . . . Kiedy się obudził z omdlenia pierwsze wrażenie to sen . . . więc prędko zamknął oczy, aby sen nie . . . znikł bo przecież to nie ich nędzna izba ale jakaś wielka jasna sala w której jest . . . ostrożnie otwiera oczy . . . widzi nad sobą troskliwie nachyloną twarz jakiegoś poważnego pana . . . „Ach więc gdzie jestem? Jak tu przyszedłem? pyta szeptem, bo jakoś głośno nie potrafił mówić! . . . Cicho, cicho, moje dziecko, leż spokojnie . . . jesteś w szpitalu dziecięcym, nic złego się tobie tu nie stanie . . . jutro powiesz swoje nazwisko aby rodziców zawiadomić, wpadłeś pod auto i masz nogę i główkę pokaleczoną . . . ale nie bój się moje dziecko wyzdrowiejesz . . .

Nie wiele zrozumiał, — utkwiły mu tylko słowa „jutro" i „rodziców zawiadomić", — wtem przypomniał sobie całe przejście z ojcem i jak potem biegł przed siebie . . . ach, nie nie . . . tylko nie zawiadomić ojca bo przyjdzie tu i nabije, a gazety niesprzedane gdzie są? — Chciał się zerwać . . . a tu noga ciężyła jakby ołów nie mógł nią ruszać . . . a głowa zaczęła boleć — „ach proszę tylko nie ojca . . ."

Biedne, dziecko zdaje mi się że oprócz nieszczęśliwego wypadku kryje się i jakaś tragedja, — szeptał pan prof. Dr. N. do siebie . , no może i szczęście w nieszczęściu, że pod moje auto wpadł, zobaczę, co tu mogę dla niego zrobić. Potem zwracając się do pielęgniarki wydawał krótkie zlecenie, zalecał spokój i troskliwą opiekę nad dzieckiem obiecując rano przyjść, aby sam osobiście zmienić opatrunki.

I tak upłynęło dzień za dniem; leżenie w łóżku wcale mu się nie sprzykrzyło, — tak mu dobrze tu było — , — a kiedy ojciec jego z matką poraz pierwszy przyszli do niego oka-

Gdyby tak wszyscy co mają możność postąpili tak jak Jacus, — wiele smutnych twarzyczek możnaby rozweselić, wiele słabych umocniać na zdrowiu przytem moralnie też podnieść, znikłaby niechęć i zazdrość ku „uprzywilijowanym“ zacieśniłyby się węzły różnych warstw społeczeństwa w serdecznej przyjaźni na Chwałę Boga i ku dobremu duszom.

Wstąpcie w ślady Jacusia!

S. Dominika J. B.
z III Zak. Dominikańskiego.

Głos o „dziele Br. Alberta” — za oceanem.

Z radością wyczytałem w miesięczniku, wychodzącym we **Waszyngtonie** (Washinton D. C.) w Ameryce p. t. **„Przegląd Katolicki“** (lipiec—sierpień **1934)** str. 26 i n.) następującą **notatkę o „dziele Brata Alberta”**:

„Brat Albert, czyli tak zwany „Biedaczyna krakowski“, Adam Chmielowski, **był apostołem**, który nie pisze, który nie mówi, lecz **który kocha i który czyni.**

Coraz głośniej już dzisiaj w Polsce mówi się o tem, aby pomyśleć o sprawie kanonizacji Brata Alberta.

W związku z tą myślą warto tu podać: jaka jest tam, u nas w Polsce spuścizna po Bracie Albercie.

Tu wymienia, **„Przegląd Katolicki“** stan domów i braci obecnie i w chwili śmierci czcig. założyciela — według tych danych, jakie podałem prasie polskiej i zagranicznej za pośrednictwem **„Katolickiej Agencji Prasowej“** dnia 10 stycznia b. r.

Podając — w skrócie — statystykę „dzieła Albertyńskiego“, wspomina **„Przegląd Katolicki“** i o **„Naszej myśli“!**

Kończąc swoje sympatyczne uwagi, pisze **„Przegląd Katolicki“** j. n. **„Dzieło Brata Alberta wciąż rośnie i rozwija się.** Jest ono ciche lecz pożyteczne, jest Apostolstwem wśród najuboższych i opuszczonych“.

— — — — — — — — — — — — — — — — — —

Notując ten głos z Polonji amerykańskiej, **należy nie tylko wyrazić radość** z tego, że ciche dzieło Biedaczyny krakowskiego“ znalazło tak sympatyczne echo za oceanem. **Pragniemy nadto wyrazić nadzieję,** że sprawa beatyfikacji Brata Alberta znajdzie za oceanem gorliwych propagatorów.

Jak dla sprawy kanonizacji **Bł. Bronisławy** wzbudził P. Bóg niestrudzonego apostoła w osobie **Ks. Genota**, proboszcza w **Lyndora PA.** (w Ameryce) tak — mamy w Bogu nadzieję — **pobudzi niejedno gorliwe serce polskie za oceanem, które przyczyni się do beatyfikacji Brata Alberta**: modlitwą i ofiarą.

KS. HENRYK WERYŃSKI

W KRAKOWIE 23 SIERPNIA 1934.

Ostatnia Rezurekcja.

Wacław Dutkiewicz.

Słońce kryjąc się za góry rzucało ostatnie promienie na wierzchołki drzew, ciepły wietrzyk wiosenny niósł odżywczy zapach z pól i pobliskich lasów. Nastrój świąteczny ogarniał i podniecał coraz bardziej całą wioskę; tu i ówdzie krzątano się raźno, kończąc ostatnie porządki koło chałup i izb, gdy z wieży farnego kościółka rozkołysały się dzwony, niosąc radosną nowinę i chwilę Zmartwychwstania Pańskiego.



Kaplica Braci Albertynów w Zakopanem.

I w tej jednej chwili zapełniły się i gościniec i drogi boczne i miedze wśród zazieleniałych pól ludem zdążającym na Rezurekcję; tu kupką szły baby, krzykliwie gwarząc o swych kłopotach i dolegliwościach, a czasem z ust do ust przeleciały nowinki z opłotka niby niechcąco, ale ot tak, by sobie skrócić rozmową dość długą drogę; opodal kroczyli gromadą gospodarze rezolutnie rozgadani to o gospodarstwie to znów

dociekaniach potwierdzonych wiadomościami z przeczytanych gazet, czy też nakazów urzędowych — toteż gwarno było jak w ulu w całej wsi.

Z niskiej, odludnej, chylącej się od starości ku ziemi chałupy wyszedł i wlókł się zgarbiony wiekiem, siwuteńki jak ten śnieg na wierchach Tatr, Kasper Jurek, dawniej pierwszy we wsi gospodarz, dziś bez opieki, opuszczony, przytem nękany bolesną dusznością; szedł powoli, podpierając się kosturem i co kilka kroków przystawał, by w swe zbolałe piersi zaczerpnąć świeżego powietrza; szedł sam milczący, jak to już od wielu lat samotny idzie, by pokłonić się Zmartwychwstałemu Bogu i Odkupicielowi — tylko od czasu do czasu na pozdrowienie sąsiadów i znajomych „Pochwalony" uchylał czapki i odpowiadał „Na wieki". Wreszcze dotarł spocony i zmęczony dusznością do kościoła, gdy z szeroko otwartych drzwi wychodziła już procesja. Nie wszedł do wnętrza, ale oparłszy się o mur okalający dziedziniec kościelny przykucnął i patrzył, jak przed jego oczyma przesuwały się i pięknie przybrane kwieciem macierzanki i rozchodnika feretrony i łopocące sztandary i chorągwie i bractwo, a naostatku wśród ciżby mrowia głów ludzkich i dymu wonnych kadzideł sunął pod baldachimem na złocistym tronie Pan nad Pany — Król nad Królami . . . . . Długo patrzał przez załzawione i zamglone oczy na te cudowności powoli obok niego niesione, pierś jakaś niepojęta radość rozpierała, jakieś rzewne wspomnienie usiadły na jego czoło . . . . przypomniał sobie te same, jednak tak bardzo dawno minione chwile, kiedyto jego kochana Kasia — ubrana w białą z niebieskiemi kwiatkami spodnicę, bogato haftowany i wyszywany „centkami" gorset, przybrana na głowie „kogutkiem" — niosła feretron Matki Najśw. Częstochowskiej, on zaś w pasiatych portkach, krakowskiej sukmanie i „polskich" butach niósł nad plebanem, dziś tak, jak on siwym i pochylonym, baldachim, a z piersi jak ze dzwonu rwała się radosna pieśń „Wesoły nam dziś dzień nastał . . . ."

Jakżeż to było dawno! Dziś jego dozgonna towarzyszka życia już od dwudziesiątek lat śpi snem wiecznym, dzieci też wszystkie pomarły, a on sam jak ten palec na świecie, jak ta brzoza płacząca na cmentarzu, którą jesienny wiatr na wszystkie strony pochyla i łamie — przyszedł tu, by pieścić i rozkoszować się minionem bezpowrotnie szczęściem . . . . sam jeden, bo niema nawet psa, przed którym mógłby wygadać swą radość czyteż smutek i boleść . . . . Wyszczerzał swe wybladłe i zamyślone oczy, a po zwiędłej i pomarszczonej twarzy spływały mu gęste łzy . . . .

Procesja okrążała poraz trzeci kościółek, wtem nad uchem jego huknął organista „Król niebieski", ocknął się, spojrzał w głąb oświetlonej niby słońcem świątyni, gdy nagle poczuł dziwną słodycz i lekkość w piersiach, kolana gięły się . . . .

usiadł . . . . tak mu błogo . . . . w uszach przedziwna muzyka mu grała . . . . wyprężył się . . . . coraz lżej . . . . usta otworzył . . . . już nie oddycha . . . . a przez szeroko otwarte oczy ujrzał mgły . . . . jasność . . . . nowy przecudny nieznany mu świat . . . . i gdy w kościele ks. pleban zaintonował „Te Deum" dusza Kaspra Jurka wyzwolona z pęt powłoki cielesnej biegła w zaświaty . . . . by połączyć się ze swą najmilszą Kasią, która tam nosi feretron Matki Najśw. Częstochowskiej, on zaś odtąd będzie nosił, ubrany w pasiate portki, krakowską sukmanę i „polskie" buty, baldachim, oglądając twarzą w twarz na wieki „Pana nad Pany — Króla nad Królami". —

HUMOR.

Nieznany napój.

Pewien doświadczony pijak założył się, że z zawiązanemi oczyma po smaku pozna każdy trunek, który mu dadzą do wypicia.

Istotnie „Rzeczoznawca" świetnie wywiązywał się ze swego zadania. Odgadywał w lot nazwę i gatunek każdego trunku, który wziął do ust.

Nagle zatrzymał się i z głębokiem zdziwieniem oświadczył: Nie tego trunku nie znam . . .

Zakład był przegrany. Okazało się, że nieznanym napojem była — woda.

Odwaga naszych.

— Mory-, mówiłeś mi wczoraj, że wskoczyłbyś za mną do wody a dzisiaj, kiedy krowa na nas zaryczała, schowałeś się za drzewo?

— Ty nie rozumiesz się na tem, Salusiu. Woda tutaj jest najwyżej do kolan, ale na walce byków to ja się nie znam.

W lasku Wolskim.

— Tato — pyta młody, ośmioletni Rabinowicz — dlaczego drzewa tak prędko rosną?

— Głupi jesteś, Olgierd! — mówi stary Rabinowicz. — A czy one mają co innego do roboty? To one sobie rosną.

Przyjaciele.

Pan Kawczyński spotkał się ze swym przyjacielem panem Gawrońskim po kilkunastu latach. Witając się serdecznie z przyjacielem, który niegdyś słynął z pięknej czupryny, zawołał ze zdziwieniem. — Na Boga! aleś ty wyłysiał!

Pan Gawroński, nieco zawstydzony wykrzyknikiem przyjaciela, odparł z uśmiechem: A tak, głupie głowy nie łysieją!

Nie w ciemię bity pan Kawczyński zawołał: Właśnie! właśnie! dlatego się tak dziwię, że wyłysiałeś!

I w chórze ptasząt gwarnym
i śpiewnym —
A echo tony daleko niesie . . .
W szmerze strumyka, co się
w lazurze
Odbija - - Zbądźże twoich trwóg
Czy wiesz kto jestem? —
Jam Bóg! —

W zbrojnych Ja hufcach,
w siłach mocarzy,
Co się zmagają po całym świecie,
Oprzeć Mej mocy nikt się nie
waży,
Bo zmiatam wrogów, jak źdźbło
lub śmiecie.
Gdy harde czoło przedemną
wzniosą,
Nie pomni swoich błędnych dróg,
Chylą się k'ziemi pod śmierci
kosą —
Czy wiesz kto jestem? —
Jam Bóg! —

Jestem Ja w małej, słabej
dziecinie,
Co ku Mnie wznosi niewinne
dłonie. —
Takich Ja tylko kocham jedynie,
Których duszyczka miłością
płonie . . .
W czystych Ja sercach zawsze
króluję —
Co precz odrzucą proch z swych
nóg —
I w nich przybytek Sobie buduję.
Czy wiesz, kto jestem? —
Jam Bóg! —

Jestem Ja w orłach, co wzwyż
latają,
Gardząc, co małe, ziemskie
i niskie —
Nigdy swych skrzydeł nie
opuszczają —
I Sercu Memu zawsze są bliskie...
Jestem ich mocą; gdy w Moich
blaskach
Kąpią swe skrzydła . .
w śmierci próg
Zstąpią przy Moich niebieskich
łaskach . . .
Czy wiesz, kto jestem? —
Jam Bóg! —

Jestem Ja w drobnej, słabej
ptaszynie,
Co w krzewach swoje
gniazdeczko wije,
Śpiewa Mi w każdej życia
godzinie
I z Moich źródeł przeczystych
pije . . .
Takich na Sercu Mojem Ja noszę
Kto ich uciska — ten Mi wróg —
Za niemi Ojca Mojego proszę...
Czy wiesz, kto jestem? —
Jam Bóg! —

Jestem Ja w pracy ciężkiej
mozolnej,
W każdej ukrytej, cichej ofierze,
I przy warsztacie — na niwie
rolnej,
Gdy przy niej szepczesz twoje
pacierze.
Mistrz z Nazaretu nad Tobą
czuwa,
Kiedy ci ściele cierniem głóg
Życie — i z Swojem na
wieczność skuwa —
Czy wiesz kto jestem? —
Jam Bóg! —

Jestem w niewinnej każdej
radości —
I w dniach cierpienia, i w każdej
niedoli,
Bo gdy pod dachem radość
zagości,
Albo cierpienie — to z Mojej woli!
Gdy Mi zaufasz, — przyjdzie
godzina —
Wyzwolę Ciebie z wszelkich
trwóg —
We Mnie ucieczka twoja jedyna,
Czy wiesz, kto jestem? —
Jam Bóg! —

Przybytkiem Moim — ta ziemia
cała . . .
Namiotem Moim — firmament
złoty . . .
Lecz jest przybytek — gdzie
moja chwała
Zawsze ukryta, by twe tęsknoty
Koić serdecznie.. Kędy wieczysta
Lampka w kościelny wiedzie
próg . . .
Gdzie się znajduje Hostja
przeczysta . . .
Czy wiesz, kto jestem? —
Jam Bóg! —

Jestem Ja w życiu! Jestem Ja
w zgonie!
Lecz kiedyś grozę w radość
przemienię.
Ale gdy niebo ogniem zapłonie —
Schnąć będzie z trwogi wszelkie
stworzenie,
Tron Mój . . założę na
błyskawicach . . .
I gdy Anielski zabrzmi róg,
Zadrżyjcie z lęku i zbledną
lica . . .
Czy wiesz, kto jestem? —
Jam Bóg! —

S. Imelda G.
Dominikanka.

Cudowne uleczenie.

W lecie tego roku, pewnego dnia popołudniu uczułem nagle ból w dolnej, lewej szczęce. Zajęty pracą i poważnemi troskami dnia, nie zwracałem uwagi na jakiś tam drobny łoskot krwi w nerwie zęba. A tymczasem okazało się, że był to sygnał wielkiego cierpienia — graniczącego z utratą woli panowania nad dolegliwością i tem samem, zbliżającą do czegoś - - - strasznego. I kto wie coby się stało, gdyby nie Królowa Niebios. Gdyby nie Ona Przesłodka, Najlitościwsza Opiekunka cierpiących i opuszczonych. Ona Matka Najlepsza. Matka wszystkich, którzy Ją, choćby trochę kochają i Jej opiece się oddają. — Gdy ludzki rozum i moc, gdy miłość najbliższych i wszelkie środki zawiodły — Ona Jedyna mgnieniem woli Swej uleczyła, wybawiła i znów powróciła - - -!

Na drugi dzień po męczącej, bezsennej nocy — poszedłem do lekarza, który stwierdził zapalenie okostnej. Prócz porad i dania „nadziei" pozostawił mnie „własnemu losowi", bo i cóż miał więcej uczynić, gdy zdrowego zęba usunąć nie chciał, a zabiegów kojących nie mógł stosować, bo nie są znane.

Boże mój! Boże! — Jakżesz ten „własny mój los" wyglądał? — Trzy doby! — a więc 3 dni i 3 noce bez snu, bez jadła i picia. Trzy doby cierpienia wiodącego do szaleństwa. Przez całe życie nie zażyłem tyle medykamentów — nie stosowałem tyle przeróżnych zabiegów, ile ich było w tych trzech dobach, które wydały się wiecznością i — nic! nic nie pomogły! — Łóżko było miejscem tortur. Zresztą nie tylko łóżko, ale wszyscy i wszystko wydało się nielitościwe, wrogie i złe. Twarz opuchnięta niezwykle — uniemożliwiała otworzenie ust choćby najmniejsze. Osłabione ciało drgało. Oczy łzawiły i zachodziły mgłą. Ciche i biedne łzy toczyły się po rozpalonych policzkach — jak żal — jak skarga — jak prośba o litość! — Niestety!, ludzie wszystko to rozumieli, lecz byli bezsilni.

Wreszcie nadeszła niedziela. Wieczorem rodzina z przyjaciółmi zasiadła do wieczerzy, pozostawiając mnie w spokoju. Ja zaś wtuliłem głowę w naroże ścian zimne - - zimne, jak grób, czepiając się resztek świadomości, ale już bez myśli, bez życia — obojętny na wszystko! Jeno oczy otwarte wiodły się dokoła, dokoła pokoju po ścianach aż trafiły na Jej obraz! — na obraz Matki Boskiej Nieustającej Pomocy. Oczęta Jej zawsze smutne, teraz jakby radością świecące i lekko przymrużające się. Wydawało mi się, że się uśmiecha — O! Przesłodka! — Ty Matko moja! — O Litościwa! Jak ja cierpię! — jak cierpię! — Nie wiem, jaka się przez ten ból spełnia tajemnica Twej Woli Matko Ty moja, ale choć Ci wierny, niegodny jednak błagam Cię ulituj się nademną! — Daj — niech skończą się moje cierpienia, gdyż już, jako człowiek, dłużej nie przetrzymam. Ty moja Opiekunko i mego domu, słuchaj! — ślubuję Ci, że jeżeli uleczysz mnie zaraz, przystąpić w 3-cim dniu do spowiedzi i Komunji św., a cud ten ogłoszę drukiem w piśmie publicznem — — —

W tej samej chwili, gdy ostatnie słowo myśl ukończyła — ciało moje przeszedł jakby dreszcz — spłynęło dziwne uczucie błogości od głowy do stóp i ból znikł! — znikł! Dotykam twarzy — podnoszę głowę nie boli! zdrów jestem! widzę wszystko w pokoju i wszystkich. Jasno tu i rozkosznie! Jestem zdrowy!

Wołam, zdejmując zwój bandaży z głowy — słuchajcie! patrzcie! zdrowy jestem. Już bólu nie czuję! — Dajcie mi dużo, dużo jeść i spać bez końca!

Obecni ze zdziwieniem a i w obawie patrzeli na mnie, podejrzewając, iż może z bólu już zjawiają się początki szaleństwa. — Ale nie! nie ukochani! Jestem zdrowy i przy zdrowych zmysłach. Stał się cud! — Ona! Matka Boska to uczyniła. — Tak, Matka Boska Nieustającej Pomocy to uczyniła w co nie wszyscy uwierzyli — jeno dentysta po zbadaniu uzdrowionego miejsca ruszył ramionami i rzekł po namyśleniu: ciekawe!

Ja zaś — spełniając powyższym opisem uczyniony ślub — powtarzam nie tylko „ciekawe", ale cudowne . .

Z. W. nauczyciel gimnazjalny z Krakowa.

SŁOWA BRATA ALBERTA.

„Życie me doczesne ubogim zawdzięczam, do nich więc ono całkowicie i ze sprawiedliwości należy".

* * *

„Co do mnie, to nie jestem żądny sławy, pieniędzy i powodzenia, a nawet takie pragnienia potępiałbym w sobie".

* * *

„Nadzieja samodzielnego zarobku jest uczciwym, a do pracy i pilności dostatecznym motorem".

Boże Ciało w Roku Pańskim 1934
w Krakowie.

Dostojny Rynek krakowski, jak każdy starzec, ma twarz zszarzałą i czoło poorane zmarszczkami i nierównościami, które przez wieki narosły. Podobno siostrzyca jego warszawska na Starem mieście, idąc za ogólną modą, wymalowała sobie policzki w różne kolory i przy pomocy bezrobotnych artystów w kunsztowne linje wyczerniła kontury swych brwi, ale czy jej to na dobre wyjdzie, niewiadomo.

Stary Rynek krakowski nie rad tym nowościom. Woli on chodzić w wytartym płaszczu, ale zawsze królewskim, nie lubi mizdrzyć się do obcych. rad, że go kochają w jego królewskiej prostocie własne dzieci.



Prezydent Rzeczypospolitej Ignacy Mościcki podczas uroczystej procesji Bożego Ciała w Krakowie.

Cieszy się więc staruszek, gdy po kocich łebkach, w dni wtorkowe i piątkowe z Bronowic i Pleszowa, Zielonek, Ojcowa, Słomnik, Luborzycy i innych dostojnych swą starością i rasowością polską, płyną gromady w strojnych kolorowych zapaskach, barwnych gorsetach, kraciastych chustach z mlekiem, masłem, jajami, kurami, indykami i innymi produktami wsi polskiej.

Nie widzą Go oczy, ale widzi Go przewyraźnie serce katolickie starego Krakowa. Więc raduje się i na ten dzień wyciąga ze starych skrzyń i pokrowców co ma najlepszego.

Jemu to ukrytemu Bogu szumią stare, cechowe sztandary, Jemu palą się niczem łzy woskowe świece, Jemu cześć śpiewają niewinne głosiki pacholąt, pod Jego stopy dziewczątka w biel ubrane pełnemi garstkami kwiaty polne rzucają, Jemu dźwięczą srebrzyste dzwonki, Jemu palą w oknach, w promieniach słońca pstre makaty, modlitewniki zdobyczne i nowoczesne kilimy.

W oknach rynkowych kamienic błyszczą świece niby łzy, lecz nie wiesz jakie to łzy. Czy łzy wdzięczności za odzyskaną wolność, czy łzy radości na widok wspaniałego pochodu, czy te okna płaczą ze współczucia nad innemi, które w ten dzień puste i suche, jak oczy ślepców.

Hej! były niegdyś czasy, gdy we wszystkich oknach krakowskiego rynku paliły się świece, dziś niestety dla nowych właścicieli dzień Bożego Ciała jest taki jak wszystkie inne, może nawet gorszy, bo strumień złota w ten dzień zatrzymuje się i nie płynie jak w inne dni. Tak więc twarze niektórych kamienic w Rynku w tym dniu mają kolor jeszcze bardziej szary, a puste oczy już nawet płakać nie umieją.

Boże Ciało w Roku Pańskim 1934 w Krakowie było inne niż zazwyczaj, — piękniejsze, weselsze. Nawet owe wymarłe z katolickiej radości okna przebiegł jakiś dreszcz, którym przerażeni pochowali dzisiejsi właściciele. Zaszumiały potężne sztandary cechowe, zajaśniały w słońcu złote i srebrne buzdygany, na murach zakwitły wspaniale wyciągnięte ze skarbców obicia. Na wielkim Rynku nieprzejrzane tłumy w karnem skupieniu stojące, wsłuchiwały się w hejnały płynące z wieży marjackiej gdy dostojny celebrant obracał się, by udzielić błogosławieństwa Najświętszym Sakramentem.

Radował się stary Rynek, kraśniał i pysznił się wspaniałością ubiorów, gromko wyśpiewywał Panu, bo oto tuż za złocistym baldachimem wysoko nad tłumem widać było siwą, dostojną głowę najwyższego włodarza państwa, który w tym roku zjechał ze stolicy w otoczeniu członków rządu i katolickich dyplomatów, by tu na prastarym Rynku jeszcze raz stwierdzić, **że Polska pragnie pozostać wierną wierze swych ojców.**

Cieszył się Kraków stary cieszyły się duchy królewskie cieszyło się niebo, jasnemi blaskami zalewając miasto.

A nad baldachimem ku zdumieniu tłumów krążyły gołębie marjackie, zataczając koła i zdając się wołać do ludzi:

„Otocz Go wkoło rzeszo wybrana!”
„Przed Twoim Bogiem zginaj kolana
Uścielajcie Mu kwiatami drogi
Którędy Pańskie iść będą nogi
Okrzyknijcie to na wszystkie strony
W środku nas idzie Błogosławiony“.

W łunie palących się kościołów.

Wspomnienie osobiste z pobytu w Hiszpanji w roku 1931.

Skreślił O. L. K. Karmelita polski.

Wieczór był piękny. Ostatnie promienie zachodzącego słońca złociły strzeliste wieżyce kościoła San Juan, odbijały się czerwienią w koronach gajów oliwnych gęsto rozrzuconych w sąsiedztwie.

Siedziałem przy oknie wdychając chciwie ożywcze tchnienie przepojone rosą fontanny patio, na mych kolanach spoczywał gruby oprawny w oślą skórę tom Sureza, szukałem właśnie rozwiązania jakiegoś teologicznego zagadnienia.

Zwolna urok zapadającego wieczoru, pochłaniać począł moją uwagę. Odurzająca, przesycona wilgocią woń kwiatów, dzwięki dzwonków powracających z pastwiska owiec, żałosne, dolatujące gdzieś zdala łkania skrzypiec i gitary, kołysały mą duszę, nasuwały myśli o Polsce, wspomnienie naszej kwiecistej wiosny.

Nagle gwałtowne pukanie do drzwi celi, wyrwało mię z zadumy. W progu stanął blady, przygnębiony kolega Gerrez, „Por Dios — w Madrycie rewolucja, ogłoszono republikę" — wyrzucił jednym tchem i pobiegł dalej.

Zdrętwiałem. Znałem już historję pierwszej republiki, krwawe dzieje rzezi duchowieństwa (la matanza de los frayles) i nagle wszystkie opisy okrutnych czynów wywrotowców stanęły mi w pamięci. Suarez z głuchym stukiem zsunął się z kolan, padając na posadzkę. Wstałem drżący, wyszedłem na korytarz. Serce w piersiach waliło mi młotem. Po chwili przeszła ta fala strachu, biegnę do celi mojego kolegi Polaka, by podzielić się smutną nowiną. Wiedział on już o wydarzeniach madryckich i te nie mniejsze od mojego na nim wywarły wrażenie. Idziemy razem do sali rekreacyjnej, gdzie przy głośniku zebrało się całe kolegjum i z zajęciem, rozgorączkowani słuchają z oczyma drżącemi ciekawością i niepokojem rozgłośni madryckiej nadającej krótki przegląd wypadków popołudniowych.

Wkrótce potem słyszymy trzy pierwsze rozporządzenia nowego prezydenta D. Niceto Alcala Zamorra.

Na dźwięk tego imienia rozdzielają się zdania słuchaczów. Jedni oddychając z ulgą, wynoszą pod niebo jego katolicyzm, inni wymyślają mu od szubrawców i masonów. Wkońcu niewiele z tej wrzawy rozumiejąc, opuszczamy salę i chodząc po krużgankach kolegjum, na swój sposób komentujemy wypadki...

Kolega mój, trzydziestoletni żywy brunecik, wymachuje rękami i wróży rychły nasz powrót do kraju. (Nigdy się biedak nie mógł zżyć z Hiszpanami). Ja pesymistycznie usposobiony, widzę całą przyszłość w najczarniejszych barwach. Pracuje wyobraźnia, już widzę lufy karabinów i straszne, długie

noże matadorów; widzę się pod murem ogrodu, z chustką na oczach, oczekującego rozkazu: „Strzelaj". Jednem słowem przestraszona moja dusza skryła się gdzieś w pięty i kołacze żałośnie.

W ciągu następnych dni chciwie pochłaniam gazety, A.B.C.. El Debate, Ahora, dostarczane ukradkiem przez sympa-



Kościół św. Idziego w Krakowie.

tycznego grubaska Pepito. Po kątach i różnych zakamarkach, których takie mnóstwo w starych hiszpańskich klasztorach, rozprawiamy z ożywieniem domorosłych polityków; budujemy zamki na lodzie.

Czasem po wykładach udało się nam wciągnąć do rozmowy któregoś z profesorów (gazety nie zawsze mogliśmy

przemycić). Żądni wiadomości staraliśmy się coś nie coś wydobyć z zacnego pedagoga. Niestety, nie wszyscy dawali się podejść, czasem udało się nam wprawdzie coś usłyszeć o bliskim końcu republiki, o możliwości powstania noblezy i monarchistów, częściej jednak odpowiedzią bywało: „Zostawcie politykę i bierzcie się do książki, bo egzamina za pasem“.

Nadewszystko silne wrażenie wywołał na nas Polaków śpiew, dochodzący z pobliskiego gimnazjum OO. Karmelitów, śpiew patrjotyczny o dawnej przewadze i glorji hiszpańskiej, kiedyto słońce nie zachodziło w państwie i właśnie na tle tego śpiewu toczyły się rozprawy o upadku monarchji, o nowych zarządzeniach republikanów, o możliwości eksklaustracji i innych cudach bieżących.

Aż tu naraz 11 maja, jak piorun z jasnego nieba, radjo w swych wiadomościach porannych, przynosi wstrząsającą wieść: „W Madrycie rewolucja, wzburzony tłum pali kościoły i klasztory, niszczy zakonne kollegja i gotuje się do tłumienia rzekomego spisku monarchistów i duchowieństwa”.

I znów hiobowa wieść obiega kollegjum i gimnazjum. Znowu tworzą się zatrwożone grupki i żywo omawiają sprawy bieżące.

U mnie dusza na ramieniu, z tryumfem wprawdzie dowodzę rodakom, że ja to przewidziałem i twierdziłem iż przyjdzie głową nałożyć w ogólnej rzezi — mała to jednak pociecha. Rozkazy i polecenia naszych władz krzyżują się. Jedni radzą natychmiast rozpuścić wszystkich kleryków do domu, nas w przebraniu odesłać do Polski, inni znów chcieliby urządzić z kollegjum Częstochowę i bronić się przed zrewoltowanym tłumem, który lada dzień może nam złożyć wizytę.

Ostatecznie każdego z nas zaopatrzono w świeckie ubranie i kazano czekać co jutro przyniesie.

Ilu nas było studentów, każdy był inaczej wyekwipowany. Ja dostałem ubranie od jakiegoś lekarza, przyjaciela klasztoru, oczywiście wyglądałem w nim arcypociesznie. Na poczekaniu przezwano mnie „el Viudo“ (wdowiec) to z powodu mojej nieszczęsnej marynarki, której poły rozpaczliwie obijały się o kolana. Cóż jednak było robić? W ogólnem gorączkowem zamieszaniu, każdy chwytał, co pod rękę wpadło.

Im więcej i smutniejszych wiadomości przynosiły dzienniki o postępie rewolty, tem bardziej nasi domorośli bohaterowie pragnący zginąć na posterunku, tracili ducha. Wkońcu wszyscy nawet i ci uzbrojeni w jakieś muzealne pistolety, gotowi byli opuścić czcigodne mury i gdzie indziej szukać gościny.

Któréjś nocy, radjo znów przynosi wiadomość o spaleniu naszego klasztoru w Sewilli i znęcaniu się nad zakonnikami. Mój towarzysz wygnania, zbudził mnie zaraz i uraczył nowiną. Oczywiście już w przebraniu, doczekałem rana. Zmęczony bez-

Jedziemy więc w towarzystwie jednego z ojców do folwarku jego rodziców w Lobos. Zabieramy z sobą pożywienie na cały tydzień, i cały sprzęt kuchenny, gdyż w tem pustkowiu poza grochem i kurną chatą, nic niema, stoi tam bowiem tylko zwyczajna buda pasterską i zagroda dla owiec.

Po przybyciu na miejsce, ze zmiennym szczęściem, spełniamy obowiązki kucharza, smażymy jajecznicę, wyrabiamy sery lub pieczemy placki. Spimy po kątach na kocach, gdzie komu wygodniej polujemy do późna w nocy na nieznośne moskity. Rano zbudziwszy się z opuchłą od ukąszeń moskitów twarzą i rękami, po krótkiej kąpieli wsiadamy w dwóch na muła i jedziemy kilka kilometrów, do najbliższej osady mieszczącej kaplicę na msze naturalnie jako pasterze owiec z Lobos, my z kolegą jako praktykanci z Polski, badający sposób hodowli, nasz ojciec opiekun jako kierownik tej pasterskiej wyprawy. Słuchając mszy św. w wiejskim kościółku przypominaliśmy sobie znane nam z podręczników czasy prześladowań z pierwszych wieków chrześcijaństwa i przeżywaliśmy uczucia zapewne te same, ktore wstrząsały sercami chrześcijan, oczekujących rychło im przyjdzie umrzeć za Chrystusa. —

Do miasta wróciliśmy już autem, opaleni zarośnięci jak nieboskie stworzenia, biedni wygnańcy. W kilka dni nadsyłają nam z Madrytu paszporty i bilety kolejowe, co wszystko razem umożliwia nam, w przebraniu studentów uniwersytetu w Madrycie wyjazd do Włoch.

Agent policji tajnej towarzyszy nam i serdeczną otacza opieką. Na granicy braterski uścisk dłoni i życzenie szczęśliwej podróży, są ostatniem echem burzliwej Hiszpanji, którą nawiasem mówiąc opuszczamy z łzami w oczach i żalem w sercu, gdyż wiele dowodów serdecznej przyjaźni i szczerej dobroci doznałem w czasie pobytu od przyjaciół moich z za Pirenejów.

SŁOWA BRATA ALBERTA.

„Człowiek, który dla jakiegokolwiek powodu jest bez odzieży, bez dachu i kawałka chleba, może już tylko kraść, albo żebrać dla zatrzymania życia; w tym bowiem stanie najczęściej nie jest zdolny do pracy i nie łatwo też ją znaleźć może".

* * *

„Temuż człowiekowi, jeżeli już jest poratowany z ostatecznej potrzeby, należy się potem bezpośrednio stworzyć niejako furtkę do wyjścia z nędzy, inaczej bowiem nie warto było go ratować. Stać się to zaś może przez pracę zarobkową".

Błogie wspomnienia u grobu Bł. Bronisławy

(z pism Ks. Karola Antoniewicza).

Wyjechałem z Krakowa. Piękna, urocza, zachwycająca nadwiślańska okolica w całej piękności krajobrazu rozwinęła się w mej duszy. Cisza niedzielna, ta cisza tak wymowna, która każdemu wierzącemu sercu daje odgadnąć dzień świąteczny, dziwnie temu obrazowi nadawała powabu i oko swo-



„Bronisławo krzyż mój jest Twoim, ale i moja chwała Twoją będzie chwałą".

bodnie błądziło po tych pagórkach, łanach, łąkach i gajach, a w sercu było tak cicho. — Szmer i gwar miasta uciszał się oddaleniem, ale tem głośniej i żałośniej szumiały fale Wisły, jakby stare polskie opowiadając legendy.

Jadąc dalej tą tak piękną drogą, przez ponurą kamienną bramę, wjechałem na podwórze klasztoru PP. Norbertanek. Klasztor ten według kroniki polskiej Miechowity, założył Jaksa, książę Serbski. Jako twierdza warowna, z potężnemi murami i basztami, zdaje się strzec brzegu Wisły. Załoga zamku tego — kilkadziesiąt zakonnic. Bronią ich ciągłą we dnie i w nocy — modlitwa. Zburzone dziś mury i baszty zamku Wawelskiego; ucichły w nim już grzmiące muzyki i trąb rycerskich odgłosy, — ale o mury zamku Zwierzynieckiego obiły się wszystkie tylu wiekowe burze. Króle i hetmany umierają, dziewica Bogu poświęcona w klasztorze nigdy nie umiera; jest to kwiat wonny, który usycha i odradza się, opada i kwitnie. Ludzie patrzą z pogardą na tych, którzy z przestronnego świata w ten ciasny świat klasztorny wstępują, — ale Bóg innem patrzy okiem, i jakże od tylu wieków wtórują tym hymnom, które na chwałę Bogu brzmią w Zwierzynieckim klasztorze.

Wysiadłem z powozu. Msza św. się odprawiała. Wszedłem do kościoła właśnie w tej chwili, gdy kapłan Przenajświętszą podnosił Hostję. Organy zamilkły, a ich miejsca zastąpiły głębokie westchnienia upokorzonego z nachylonem ku ziemi czołem ludu.

Msza się zakończyła. Lud rozchodził się w milczeniu. Ukląkłem przed obrazem św. Bronisławy u stóp ołtarza, na którym jej święte spoczywają szczątki! Chcesz, abym ci napisał o życiu bł. Bronisławy? Życie biednej zakonnicy — to modlitwa, pokora, miłość i cierpienie. Przyjedź raczej do Krakowa, klęknij, pomódl się i spojrzyj na jej obraz. On ci całe jej objawi życie! Te oczy łzawe, tęsknotą wydatne, w niebo wniesione, — te ręce skrzyżowane, — te usta na pół otwarte: — oto cały bł. Bronisławy żywot. — Módl się a odgadniesz to pełne wewnętrznych objawień życie, jakie tylko w klasztornych murach w takiej może rozwinąć się doskonałości. Na Wawelskim zamku grobowa cisza, wkoło grobu bł. Bronisławy życie swobody i błogosławieństwa, bo cnoty jej z wieku w wiek, z serca w serce przechodzą i gruby biały płaszcz norbertański przeżył niejedną królów purpurę, — i wieniec z cierni róż spleciony oblubienic Chrystusowych przetrwał perły i drogie koron ziemskich kamienie.

Wiesz zapewne, w jak dziwny sposób ciało tej świętej odkryte zostało! Jest w tem znalezieniu coś tak rzewnego, słodkiego, jak miód pszczółki, której to znalezieniu winni jesteśmy. W kościele Bożym tak tajemnicze ma ta pszczółka powołanie, tak misterna sztuka ten wosk przejrzysty, co na chwałę Boga topnieje płomieniem na ołtarzach naszych! Ale Polska, polską pszczółkę kochać winna szczególniejszym sposobem, bo ona słodsze nad miód, jaśniejsze nad wosk wykryła nam świętej Bronisławy ciało.

W roku 1612 słychać było wielki łoskot młotów, kielni i innych narzędzi murarskich w kościele zwierzynieckim. Naprawiano mury kościelne, ale gdy jedną wąską rozpadlinę muru koło wielkiego ołtarza chciano zamurować, przy pierwszem uderzeniu młota szum i brzęk dał się słyszeć. Zdziwieni murarze wstrzymują robotę, a rój wesołych, brzęczących pszczółek wyleciał z tej rozpadliny otworem, latając swobodnie po kwiatach woniejących na ołtarzach kościoła. Ale gdy chciano dalej pracować, pszczółki jakby w oburzeniu rojnie się skupiały i najeżonemi żądłami broniły tej rozpadliny. Zdziwieni robotnicy przywołali księży. Biedne pszczółki, pomimo brzęku i żądełek, ustąpić musiały; runął kawał muru i wszyscy padli na kolana przed trumienką bł. Bronisławy, a pszczółki, nie mogąc dalej w ukryciu pielęgnować i strzec tego kwiatu, wyleciały oknami świątyni, by wyrabiać wosk na ołtarz bł. Bronisławy.

Kazałem się wieść na Kopiec Kościuszki. Ale tu jak wszędzie polska chwała z polską łączy się wiarą! U stóp Kopca mała kapliczka, okolona sztachetami, a obok niej domek pustelnika i kilka smutnych, grobowych pamiątek. Spojrzałem na kapliczkę i ujrzałem na wierzchołku tej usypanej góry, jakby cień wielkiego człowieka, jakbym mógł usłyszeć uderzenia tego pod siermięgą tak szlachetnie, tak potężnie bijącego serca, — a u stóp tej usypanej góry ujrzałem postać anielską, klęczącą i modlącą się w pokorze i miłości. Tadeusz i Bronisława! O, jakże się wszystko zmieniło! Tu, gdzie się dziś ta kapliczka tuli do zielonej kopca ściany, niegdyś gęste, nieprzystępne szumiały lasy, — tu rzadko ludzka noga postała, zwierz drapieżny był jedynym panem, — żadna droga nie prowadziła temi lasami, a mchem kilkuwiekowym porosłe olbrzymie drzewa, przeżywszy wymierzoną liczbę lat waląc się z trzaskiem, przerywały tę grobową ciszę; — i zwierz strwożony zaryczał w legowisku swojem i ptak drapieżny z gniazda spłoszonem leciał skrzydłem, — i znowu wszystko do grobowej powracało ciszy, tylko świst węża się odzywał, który po wybujałych czołgał się zielskach.

Ale tę leśną ciszę odwiedzał co wieczór Anioł ziemski... Otwierała się furta pobliskiego klasztoru zwierzynieckiego, biały płaszcz wśród ciemnych i gęstych przesuwał się latorośli Bronisława w tę puszczę idzie na modlitwę. Aniołowie strzegą dróg jej, dzikie zwierzęta z uszanowaniem jej ustępują, milczą ptactwa leśne i chwiejąc się na wiotkich gałązkach, przysłuchują się jej modlitwie, jakgdyby chciały nauczyć się od niej chwalić Boga. Bronisława przyklękła i kornie ku ziemi nachyla czoło, a ziemia milczy wkoło niej, tylko drzewa szumią poważnie, jakgdyby chciały zastąpić organów brzmienie. Bronisława podnosi głowę, – oko jej szuka Boga na niebie, a gwiazdy opowiadają jej chwałę Jego. Bronisława się modli a Anio-

łowie unoszą przed tron Boga jej modlitwę. Serce jej miłością rozpromienione, a płomień miłości łzami się rozpływa — i te łzy biedne skrapiają kwiateczki, na które przez gęste konary rosa paść nie może: a łzy jej to rosa, bo w sercu jej niebo.

Na temże miejscu, gdzie Bronisława świętą odprawiała modlitwę, dziś niejedno do Bronisławy wznosi się westchnienie w tej ubogiej, ale tak serdecznej kapliczce. Bo na tem miejscu zakończyła Bronisława modlitwę — życie, bo modlitwą nieustanną było całe życie.

Do Błog. Bronisławy.

Ciesz się Zwierzyńcu, przedmieście Krakowa,
Lilją białą, co wykwitła z ciebie,
Której śmiertelne szczątki klasztor chowa,
A dusza z Bogiem już króluje w niebie!
Tutaj w klasztorze Panien Norbertanek
Żyła w modlitwie, pracy, umartwieniu,
Tutaj zaślubił ją Baranek Boży
I tu dojrzała ku duszy zbawieniu.
Świat Jej nie szczędził zgryzot i katuszy,
Kolce i ciernie rzucał Jej pod nogi,
Przeszła tułaczkę wśród lesistej głuszy,
Gdy klasztor z dymem puścił Tatar srogi.
Ale Jej burze złamać nie zdołały,
Cicho pokornie znosiła cierpienie,
Pociechy Boże krzyż jej osładzały,
I ciągłe duszy z Bogiem zjednoczenie.
Na Sikorniku, gdzie dziś Jej kaplica,
Często modliła się we dnie i w nocy,
Ta Chrystusowa wierna Służebnica,
I nie zabrakło Jej nigdy pomocy.
Słynie w pamięci jako budownicza
Domów spalonych przez dzikich pohańców,
I chętnie hojnej jałmużny użycza
Dla zubożałych Zwierzyńca mieszkańców.
O Bronisławo! Gdy już tu na ziemi
Byłaś tak szczodrą, dziś możesz dać więcej,
Więc nie pogardzaj modłami naszemi,
Ratuj cudownie. Prosim najgoręcej.

X. Mateusz JEŻ

Patronka dobrej sławy.

Dobre imię czyli sława jest to wielkie dobro człowieka na tej ziemi skoro P. Bóg osobnem przykazaniem nietylko zakazał odbierać go bliźnim naszym przez nierozważne lub złośliwe sądy i mowy, ale także nakazał nam, byśmy przy pomocy cnoty miłości ochraniali dobre imię naszych bliźnich. Często jednak skutkiem ułomności ludzkiej tracą ludzie sławę, nieraz niewinnie i potrzeba nawet pomocy z góry, ażeby prawda i cnota odniosły triumf.

Bł. Bronisława spełnia w ciągu 9 wieków to wielkie zadanie względem swych czcicieli w sposób przedziwny. Któż nie zna tego objawienia się jej polskiemu powstańcowi, służącemu w wojsku francuskiem? Oto, gdy on niesłusznie oczerniony oczekuje w więzieniu na wyrok smierci, staje przed nim bł. Bronisława w chwili, gdy po goracej modlitwie do patro-



Kościół i klasztor P.P. Norbertanek na Zwierzyńcu.

nów polskich, zasnął. Z ust jej padają słowa życzliwości pełne: „Jestem Bronisława, Norbertanka, czemu nie wzywasz mej pomocy? Już samo imię moje wskazuje ci, czego ja bronię i za kim się wstawiam. Bądź dobrej myśli, gdyż i ja za tobą prosiłam Pana . . . " Sen staje się w tej chwili rzeczywistością. Powstaniec odzyskuje dobrą sławę, dawne stanowisko, a z wdzięczności kościół w swych dobrach po powrocie do ojczyzny stawia swej obronicielce, czci ją gorąco do końca życia i z jej obrazkiem w ręku umiera.

Inne przykłady z łask najnowszych.

Na obczyźnie, 20 marca 1933.

„Niespodziewanie, z powodów dla mnie niewiadomych i niezrozumiałych, ucierpiała moja opinja i sława tak bardzo, że widziałam się zmuszoną opuścić dawne miejsce i zajęcie.

W tem ciężkiem strapieniu zaczęłam nowennę do bł. Bronisławy, przyrzekając ogłosić fakt w razie pomyślnego skutku. Odprawiałam nowennę trzy razy z rzędu, mimo, — że po ludzku rzecz sądząc — nie było najmniejszej nadzieji. W ostatnim dniu trzeciej nowenny wszystko wróciło do normy. Bóg nieskończony w dobroci i miłosierdziu raczył za wstawiennictwem bł. Bronisławy pocieszyć mnie w smutku, za co niechże Mu będą dzięki i chwała nieskończona, a bł. Bronisławie najserdeczniejsze dzięki. *Doktór medycyny.*

W ojczyźnie, 26 luty 1934.

„Przechodzę okropne zniesławienie ,przez lekkomyślne postępowanie mej córki, a jednak jest to oszczerstwo złych ludzi. Otóż udałam się do św. Bronisławy jako „patronki zniesławionych" o pomoc i wstawiennictwo do Boga i już doznałam wielkiego cudu, bo prawie że nie było wyjścia w tem nieszczęściu, a teraz rzecz się wyjaśnia na dobre".

W Ameryce, 8 czerwca 1934.

„Syn mój był 3 razy w jednym roku aresztowany za pijaństwo. Więc udałam się do bł. Bronisławy i obiecałam przyczynić się choć małym datkiem do jej kanonizacji, jeżeli będzie bronić domu mego od tej niesławy i zostałam wysłuchana. Proszę Ją nadal, by się za nami wstawiała i życzę, by jak najprędzej była kanonizowana."

Z Wielkopolski, 16 maja 1934.

„Z chwilą jak otrzymaliśmy relikwje i obszerną literaturę bł. Bronisławy, rozpoczęliśmy natychmiast nowennę. Nie trwało długo, a przełożony męża, który go przedtem zupełnie ignorował, pozwolił mu się rehabilitować, a w krótce nawet dostał mąż zawezwanie do najwyższej władzy, gdzie udowodnił swą niewinność. Chcąc uniknąć wpływu wysoko postawionej osobistości, chciano pod byle jakim pretekstem wytoczyć nam proces dyscyplinarny. Więc znów groziły nam krzywda i poniżenie, — zatrata sławy. Lecz bł. Bronisława broniła swych niegodnych wielbicieli . . . "

Rozwijająca się propaganda bezbożnicza i w naszej ojczyźnie zagraża niesławą Polsce, która **„zawsze wierna"** Bogu i Kościołowi, przelewała krew w obronie wiary i nosiła chlubne imię **„przedmurza chrześcijaństwa"**. Obronę przed tą niesławą powierzmy bł. Bronisławie.

Gazda Piotr Borowy.

Piotr Borowy był synem ubogich wieśniaków z Rabczyc na Orawie, u samych stóp Babiej Góry po stronie południowej (dziś w Czechosłowacji). Wcześnie osierocony, musiał Piotr od najmłodszych lat ciężko pracować na życie. Gdy miał lat 18 zapragnął gorąco pisanego słowa. Przy pomocy ks. Murdziaka, ówczesnego probosza w Rabczycach, zaczął zaglądać do dzieł religijnych. Po przeczytaniu „Żywotów Świętych" X. Piotra Skargi przejął się próżnością swego dotychczasowego życia i postanowił się poświęcić pracy dla rozszerzenia miłości Chrystusowej. Przebywał coraz więcej i coraz dłużej w kościele, czytał książki religijne z coraz wiekszą chciwością. Wydało to wnet swoje owoce: Piotr: zaczął namiętnie zwalczać pijaństwo, rozpustę, zabobon i analfabetyzm. Ponieważ był mówcą porywającym, w wieczory jesienne i zimowe coraz więcej miewał słuchaczy. Jego sława, jako niezrównanego mówcy religijnego, rozeszła się po całej Orawie. Był na wszystkie strony rozrywany. Księża przysyłali po niego pojazdy z najdalszych okolic. Młody, dwudziestokilkuletni Borowy apostołował gorliwie.

Poznał powierzchowną religijność ludu, jego bezkrytyczną łatwowierność i zawstydził się poniekąd, że jest dzieckiem takiego ludu. Wtedy to postanowił, że zabierze się do gruntownej pracy nad swemi rodakami. Było to koło r. 1890-go. Piotr wtenczas już nie żył samotnie. Nie żenił się, lecz z pomiędzy młodzieńców, którzy się do niego zgłaszali, by ich przyjął za swych pomocników w pracy apostolskiej, wybrał dwóch: Józefa Kocura z Rabczyc oraz Piotra Pawła Hrubosa z Mętnego na Orawie, i razem z nimi rozpoczął jedyne w swoim rodzaju życie wspólne w imię haseł św. Franciszka. W roku 1890 zostawił „braci" w Rabczycach i wyjechał do Ameryki, by zarobić trochę dolarów i pospłacać długi, które zaciągnął przy budowie nowego domu. W Ameryce nie zarobił wprawdzie dużo, ale czas tam spędzony pogłębiał jego wiadomości, rozszerzył horyzont, i powróciwszy do Rabczyc, ułożył nowy plan apostolstwa wśród ludu. W Ameryce poduczył się języka angielskiego, podpatrzył jak się prowadzi handel z książkami, introligatorstwo. Wystarał się w starostwie o kartę przemysłową na kram. Odtąd już rzadziej się zapuszczał w podróże apostolskie, wielki natomiast nacisk kładł na szerzenie i sprzedaż dobrych kalendarzy i dobrych książek na jarmarkach i odpustach. Z polskich księgarzy ludowych bliższe stosunki utrzymywał z Karolem Miarką w Mikołowie na Górnym Śląsku i z Wełną w Bochni. Introligatorstwa douczył się w Krakowie, gdzieś na Kleparzu.

Gospodarstwo, które trzem „braciom" służyło za główną podstawę wyżywienia, zajmowali się Józef i Paweł, Piotr zaś, jako przełożony i kierownik duchowy wspólnoty, zajmował się więcej introligatorstwem, sprawami kramu, a przedewszystkiem

kształceniem samego siebie. Czytał bardzo dużo. W jego bogatej bibljotece, która zawiera tomy z wszystkich dziedzin nauki poza matematyką, chemją i fizyką, najliczniej są reprezentowane wydawnictwa polskie.

W ten sposób od lat najmłodszych karmił się Borowy duchem kultury polskiej, i przygotowywał się nieświadomie do odegrania roli, jaka mu w r. 1919 w udziale przypadła. Żyjący jakby w zaświatach Borowy, i na wszystko w świecie patrzący tylko z punktu widzenia nadprzyrodzoności w Polsce, z gliszcz i popiołów powstającej, w listopadzie 1918 r. ujrzał i namiętnie ukochał swoją Ojczyznę ziemską. Obudziło się w nim przez 30 lat zagłuszane serce polskie, a w potędze jego potężnego słowa odezwały się tłumione, niszczone przez Madziarów uczucia polskie.

Stała się dziwna rzecz! Wtedy, gdy o Polakach na Orawie i Spiszu już mało kto wiedział, gdy nad nimi rozciągnięto całun zapomnienia, gdy po zakończonej wojnie przystąpiono do wytyczenia nowych granic Europy i granic zmartwychwstałej Polski, — w Paryżu, gdzie granice wytykano, zjawili się dwaj górale: Wojtek Halczyn ze Spisza i Piotr Borowy z Orawy, i w imieniu ludu polskiego tych prześlicznych ziemic górskich, zażądali od Wilsona ich przyłączenia do Polski.

Borowy należał do rzadkich chrześcijan, u których wiara i życie tworzą nierozerwalną całość i jasność.

Rzecz jasna, że i działalność polityczna nie stanowiła wyjątku, lub odchylenia w jego programie życiowym. Swoją podróż do Paryża i wędrówki po Polsce, uważał Borowy za taką samą służbę Bożą, jaką spełniał w Rabczycach w roli kościelnego. Wyzwolenie Polski z objęć trzech drapieżników przemówiło do tego mistyka i ascety podbabiogórskiego tak potężnie, że nie było siły, któraby go powstrzymała w rozpoczętych wysiłkach, by polską cześć Orawy i Spisza przyłączyć do Polski.

W tem religijno mistycznem pojmowaniu swej roli politycznej potwierdziły Borowego nieszczęśliwe i pożałowania godne poczynania żołnierzy czeskich, przysłanych z Pragi do zajęcia Orawy i Spisza. Gdy ci żołnierze zaczęli strzelać do figur i kaplic przydrożnych, gdy nietylko nad Orawą i Spiszem, ale i nad całą Słowaczyzną unosiło się przebolesne echo bluźnierczych poczynań okupantów czeskich, to wszystko wezbrało w sercu Piotra Borowego dotąd nigdy nieodczuwanym bólem, i postanowił, że i życie swe złoży w ofierze, aby tylko wyzwolić swe rodzinne strony, z pod okupacji bezbożnej. W Piotrze zbudził się duch jego przodków. Przypomniały mu się okrutne sceny prześladowania katolicyzmu na Orawie w roku 1659, kiedy to herszt bandytów orawskich, Maciej Klinowski napadł na ówczesnego proboszcza w Rabczycach, ks. Borowicza. Dzielny duszpasterz pobiegł na cmentarz i ścigają-

cym go zbirom bandyckim rzucił pod nogi śmiałe słowa: „W imię Ojca i Syna i Ducha św. wzbraniam wam wstępu na to święte miejsce". „Ty do mnie w imię Boga a ja do ciebie w imię djabła" — odpowiedział księdzu herszt bandytów, Maciej Klinowski i kazał bić wiernego swemu powołaniu kapłana. Przybiegła matka księdza, ciałem swem zakryła ciało syna i od niechybnej śmierci uratowała. Borowemu odżyło w pamięci tak historyczne zdarzenie, i nie widząc innego



ratunku dla zagrożonych świętości, pobiegł do matki Polski, i wołał po całej Rzeczpospolitej rozdzierającym głosem: „Polsko, pamiętaj o dwóch zapomnianych sierotach polskich, o Orawie i Spiszu, i gdy sama powstajesz zwycięsko z grobu, zabierz i nas do życia pod twojem skrzydłem opiekuńczem."

Pragnienia i dążenia polityczne Borowego spełniły się

tylko po części. Jak wiadomo, Rada Ambasadorów swym wyrokiem z dnia 28 lipca 1920 roku, przyznała Polsce tylko nieznaczne skrawki Orawy i Spisza, wielka zaś część a w niej i rodzinna wieś Borowego, pozostała w Czechosłowacji.

Borowy tak się zrósł z rzeczywistością Polski katolickiej, tak sobie nie wyobrażał życia poza Polską, którą pragnął widzieć jako potężne państwo Boże św. Augustyna, że nie wrócił do ukochanych Rabczyc, lecz ze swoimi braćmi, Józefem i Pawłem, przeniósł się naprzód do Jabłonki na Orawie, a następnie do Lipnicy Wielkiej, gdzie wszystkich budował wzorowem wypełnianiem obowiązków gminnych, państwowych, domowych, — przedewszystkiem religijnych. Przy ostatnich wyborach chciano go zmusić, by przyjął kandydaturę do senatu, nie dał się jednak wyrwać z ciszy, zapomnienia i ubóstwa — do walk i godności światowych.

W ostatnich latach swego świątobliwego życia, gdy mu słabnące siły fizyczne nie pozwoliły na prowadzenie dawnych prac apostolskich, gdy już nie mógł jeździć na zebrania i potęgą swego mocarnego słowa nie mógł gromić grzechu i występków, „pan delegat" zaczął układać utwory dramatyczne, i sam przygotowywał cały zespół amatorski do ich odegrania. Rola główna zawsze jemu przypadała. A gdy go coraz bardziej opuszczały siły, i gdy już nie mógł ani teatru odgrywać, kupił maszynę do pisania, i w ostatnich 2 latach napisał dużo cennych utworów z dziedziny mistyki, ascetyki i myśli państwowej. Zmarł 18 stycznia 1932 na zapalenie płuc. Jego pogrzeb dnia 21 I. 1932 zamienił się w manifestację religijną i narodową jakiej na Orawie nie widziano. Województwo krakowskie, starostwo nowotarskie, wybitniejsi działacze narodowi ze Spisza i Orawy, delegacje stowarzyszeń kultury oświatowych, nauczycielstwo, duchowieństwo i niezliczone tłumy ludu, żegnały rzewnie pokornego sługę Bożego, chłopa dyplomatę, głębokiego myśliciela, surowego ascetę, najlepszego obywatela i brata wszystkich w Chrystusie. Strzegł on granic Rzeczypospolitej nie karabinem, lecz mocą ducha, ofiarną miłością, sumienną pracą codzienną, ubóstwem i surowem umartwieniem. To też nic dziwnego, że cała Orawa jest przekonana, że przy kościele w Lipnicy Wielkiej leżą szczątki nietylko wielkiego chłopa patrjoty, ale i rzadko spotykanego naśladowcy Chrystusa. Zmarł w opinji świątobliwości.

Oby jego pamięć stała się jaknajprędzej ozdobą Polski Katolickiej.

Ks. FERDYNAND MACHAY.

Technika nowoczesna na Bożej służbie.

M. Żarko.

Żyjemy w czasach wspaniałego rozwoju nauki i techniki. Niestrudzony w swej pracy rozum ludzki zbadał niedostępne niegdyś dla człowieka tajemnice i zaprzęgnął do swej służby groźne siły przyrody, ujarzmił dzikie zwierzęta, przekopał góry, opanował ocean, zdobył szlaki powietrzne, a dzisiaj sięga wyżej do stratosfery, aby tam w krainie absolutnej ciszy wykreślić drogę dla samolotów i nadać im szybkość nieosiągalną w niższych strefach.

Dzień za dniem przynosi nowe wynalazki, z pracowni naukowych dochodzą wieści o odkryciu tajemniczych promieni, które świecą w ciemnościach, przebijają grube zasłony, co więcej zdolne są na wielkie nawet odległości spowodować śmierć żywych istot.

Odkrycia naszej genjalnej rodaczki p. Curie-Skłodowskiej zbliżyły człowieka do tajemnicy filozoficznego kamienia z takim uporem poszukiwanego przez średniowieczną alchemię, przemiana pierwiastków jest faktem naukowo stwierdzonym. Radjo łączy nas z całym światem a zapewne w niedługim czasie dzięki telewizji będziemy nietylko słyszeć ale także widzieć co się dzieje w najodleglejszych zakątkach naszego globu.

Jak daleko dojdzie rozwój techniki, jakie prawdy odkryje nam nauka powiedzieć nie możemy, w każdym jednak razie człowiek nowoczesny może z dumą myśleć o dotychczasowych zdobyczach w dziedzinie opanowania przyrody.

Słuszne uczucie zadawolenia z dokonanego podboju przyrody nie powinno zamieniać się w uczucie pychy, prowadzącej w zaślepieniu do lekceważenia Stwórcy przyrody, jak to ma miejsce u nowoczesnych bezbożników, którzy wypowiedzieli zaciekłą walkę religji chcąc na jej miejsce wprowadzić naukę i technikę. Prawdziwy uczony pamięta, że jego rozum jest tylko odblaskiem wiekuistej mądrości, a zdobycze wiedzy i nowe odkrycia w sercu jego budzą coraz silniejsze uczucia wiary i wdzięczności dla wiekuistego Stwórcy. Tak rozumiał wiedzę Pasteur, tak czuli jego następcy. W słynnym instytucie Francuskim niedawno zmarli Dr. Roux i prof. Calmette. Dr. Roux prosił, aby zamiast dekoracji, włożono mu do trumny tylko krucyfiks, zaś prof. Calmette zwoławszy przed śmiercią swych współpracowników, z naciskiem zaznaczył, *że wiedza nie jest wszystkiem i że nad nią góruje najwyższy Istota-Bóg.*

Tak rozumianej wiedzy i techniki kościół otwiera szeroko wrota swych świątyń i z radością zaprzęga nowoczesne wynalazki i urządzenia do służby Bożej. Nietylko w Ameryce przy nabożeństwach kaznodzieje posługują się megafonami, wszystkim bowiem wiadomo, że od jakiegoś czasu zaprowadzono

megafony w bazylice św. Piotra w Rzymie dzięki czemu głos Celembransa mogą słyszeć wszyscy obecni w olbrzymiej świątyni. W Krakowie w czasie wspaniałej procesji w święto N. Serca Jezusowego na Małym Rynku od dwóch lat słową kaznodzieji dawniej słyszalne tylko przez najbliższe otoczenie dzięki zastosowaniu megafonów rozbrzmiewają donośnie po całym placu a nawet mogą je doskonale słysześ gromady ciekawych zapełniająch okna sąsiednich budynków.

W niedziele i święta radjo roznosi na cały świat pobożne pienie ludu słowo Boże tym starcom chorym, mieszkającym na odludziu i wszystkim którzy nie mogą udać się osobiście do kościoła dla wysłuchania nabożeństwa. Jakąż radością wypełniły się serca katolików wszelkich narodowości, gdy w roku ubiegłym na falach eteru z wyżyn Stolicy Piotrowej popłyłynął głos Namiestnika Chrystusowego, celebrującego uroczystości otwarcia roku jubileuszowego.

Trudnoby nam było wyobrazić sobie życie nowoczesne bez samochodu. W potężnym rozwoju wyparł on dostojne karety i wytworne powozy, stał się nieodłącznym atrybutem wielkiego miasta, tak, że dorożka konna na ulicach tych miast wywołuje zbiegowisko i jest zjawiskiem nadzwyczajnem. Samochód zdobył sobie również prawa w życiu kościelnem. Wizytacje biskupie odbywają się przy użyciu samochodu, co więcej, nawet przy uroczystych wjazdach o charakterze pół liturgicznym, coraz rzadziej spotykamy się z poważnemi zaprzęgami. Niedawno ostatnia para koni watykańskich poszła na sprzedaż a stary woźnica, który przez kilkadziesiąt lat woził papieży ze łzami w oczach pożegnał się z ulubionemi rumakami.

Mieszkańcy Krakowa starsi pamiętają dobrze wspaniałe siwki, ktore z poczuciem swej godności wiozły w dnie uroczyste następcę św. Stanisława na wzgórze wawelskie. Dziś duchowieństwo zgromadzone w katedrze wawelskiej zaczyna swój hymn „Ecce sacerdos magnus“ nie na odgłos kopyt rumaków zatrzymujących się przed katedrą, ale na odgłos trąbki szofera samochodu metropolitalnego, który wyrugował ogniste siwosze. Samochód służy nietylko do celów komunikacyjnych ale bezpośrednio w pewnych wypadkach spełnia rolę liturgiczną. Otóż na światowej wystawie w Chicago wzbudzał powszechne zainteresowanie samochód-kaplica, własność stowarzyszenia misyjnego „Catholic Church Extension Society“ W samochodzie mieści się duża kaplica posiadająca ołtarz, konfesjonał, stacje Męki Pańskiej a w przestrzeni przeznaczonej dla wiernych jest 70 miejsc siedzących. Pozatem w samochodzie znajduje się mieszkanie księdza, składające się z sypialni, pracowni i kuchenki. Oryginalna ta kaplica została poświęcona przez kardynała Gibonsa a po zamknięciu wystawy rozpocznie swą dalszą służbę w spomnianem towarzystwie misyjnem.

Gdy oko oderwiemy od ziemi, ujrzymy w obłokach żelazne ptaki z groźnym turkotem śmiało przeszywające obłoki

Zdumione orły z trwogą patrzą na nieznane potwory wdzierające się w rejony, które dotąd były ich niespornem królestwem. To samoloty. Sen Ikarowy spełnił się wspaniale, po błękitnych szlakach powietrznych mknie człowiek niepomny, że za swe zuchwalstwo każdej chwili może przypłacić straszliwą śmiercią. Czy podniebny ptak myśli o Bogu, czy składa hołd temu, który tam na obłokach króluje?

Odpowiedź wyczytamy w dziennikach, które nam opowiadają o służbie Bożej spełnianej przez śmiałych lotników. Przed rokiem pisma całego świata zamieszczały podobiznę księcia Kościoła kardynała prymasa polskiego Hlonda, który swą podróż „Ad limina Apostolorum" odbył w samolocie. Nie-



Mieszkanie misjonarza w Afryce.

dawno katolicy szwajcarscy ofiarowali samolot misjonarzom Najświętszego Serca Jezusowego, pracującym w Południowej Afryce na olbrzymiem terytorjum wynoszącem przeszło 100.000 km², gdzie niema dróg, a rzadkie osady ludzkie rozrzucone są wśród nieprzebytych puszcz, lasów i bagien. Samolot kierowany wprawną ręką jednego z braci misyjnych, wysłużonego lotnika, oddaje misjonarzom nieocenione usługi w spełnianiu ich wzniosłych obowiązków,

W szeregu nowoczesnych wynalazków, kino zdaje się najdalej stać od idei religijnej. Pisma katolickie pełne są opisów straszliwego spustoszenia moralnego, które ta lekkomyślna istota wyrządza w sercach ludzkich. A jednak i to osławione nowoczesne kino pochyla się w pewnych momentach przed Majestatem Boskim i zaprzestawszy pogańskich harców, sławi cuda Boże i opowiada o Świętych Pańskich, Król Królów, Gol-

gota, Sw. Antoni Padewski, Św. Franciszek Seraficki, Dzieje św. Teresy, Pod Twoją obronę, oto kilka tytułów utworów filmowych naszych i zagranicznych, które może w niejednym szczególe rażą nasze uczucie religijne lub sprzeciwiają się pewnym formom, do których przywykliśmy, obok tego jednak spełniają doniosłą służbę, głosząc chwałę Bożą na swój sposób.

Nowoczesna technika chce wydrzeć Bogu panowanie nad światem, nie śpiewa pieśni bluźnierczej, ale nuci pieśń odwieczną którą w słowa zamknął polski poeta Karpiński: „Kiedy ranne wstają zorze, Tobie ziemia, Tobie morze, Tobie śpiewa żywioł wszelki, bądź pochwalon Boże wielki!

KU ROZWESELENIU.

Nasi w Krakowie.

Pewien starozakonny z prowincji miał iść na Kazimierz w Krakowie gdzie mieszkali jego krewni. Powiedziano mu, że ma tam iść przez ulicę Grodzką koło kościoła św. Idziego. Doszedłszy do końca ulicy Grodzkiej, nasz żydek kłania się grzecznie policjantowi i pyta: Panie poruczniku, gdże tu jest szwenty Chodży? Święty Chodzi? zapytuje policjant, nie! takiego kościoła tu w tej stronie niema. Jeden z przechodniów, który słyszał rozmowę, zauważył: „Może ten pan pyta się o kościół św. Idziego".

Uradowany żydek krzyknął: Dżękuję panu, szwenty Idżi, tak to tutaj. A potem przepraszając policjanta, powiedział: „Panie porucznik, niech się pan nie gniewa, czy on chodży, czy on idże to wszystko jedno.

Z językoznawstwa

Pewien Polak bawiący w Czechach, prawił naszym pobratymcom różne komplementy na temat pokrewieństwa między Czechami, a Polakami. Między innemi udowadniał, że język czeski jest bardzo zbliżonym do polskiego, wystarczy bowiem wyrazić się niepoprawnie po polsku, a będziemy mieli wyraz czeski. – „Co je szpatnie polski, to je czeski".

W czeskiem muzeum.

W pewnem czeskiem muzeum jest duża mapa plastyczna, przedstawiająca Orawę. Pewnego razu, gdy muzeum zwiedzała wycieczka polska, przewodnik muzeum, zaciekły Czech, pokazując trzy czwarte obszaru, złośliwie objaśniał, mówiąc: To je czeskie! Pokazując zaś niewielki zakątek Orawy, który przypadł Polsce, powiedział: „A to zabrali Polaci".

Jeden z obecnych zorjentował się szybko i pokazując polską Orawę zapytał: To jest Polskie? Żejo, tak jest odpowiedział Czech. Potem

zaś pokazując resztę Orawy, słowami Czecha oświadczył ku radości Polaków: „A to zabrali Czechowie!"

Jak się nazywał pierwszy człowiek, zapytał zgromadzonych w karczmie sąsiadów Wojciech Mędrala. O wielka rzecz! odpowiedzieli sąsiedzi to przecież każdy pamięta z katechizmu, że pierwszy rodzic nazywał się Jadom. Ba! odpowiedział Mędrala godocie, Jadom! To się wi, że mu beło na imię Jadom, ale jo się wos pytom, jak się nazywoł ten pierwszy rodzic Jadom. Wszyscy zamilkli zdumieni przenikliwością Mądrali. W końcu Wojciech na natarczywe pytania i nalegania, odrzekł z triumfalnym wyrazem twarzy: Ano Jadom Skruszyła, nazywał się pierwszy rodzic. Tak „Skruszyła" akurat nazywał się na nazwisko, to przecie jasno i wyraźnie śpiewamy w godzinkach: „Tyś śmierci szczep, który szczepił pierwszy rodzic Skruszyła."

Tajemnica długowieczności.

Na lekcji religji ks. katecheta, pragnąc zachęcić młodzież do wstrzemięźliwości, opowiada, jak słynny lekarz starożytny Hippokrates, który dożył lat 120 zapytany, czem przypisuje swą długowieczność, odparł — Dożyłem późnego wieku, gdyż nigdy syty nie wstałem od stołu. Na to jeden z chłopców podnosi palce i mówi: Proszę księdza katechety mnie się zdaje, że gdyby ten Hippokrates zawsze syty wstał od stołu, dożyłby lat 150.



Orkiestra Zakładu Krakowskiego.

wy. Gdy nadszedł rok 1863 i wybuch powstania styczniowego, nie brakło w szeregach powstańców i gorącego patrjoty śp. Adama Wiktora. Jako majster kowalski przeznaczony został do zbrojowni. Lecz wkrótce aresztowany przez Austrjaków posiedział cały rok u św. Michała jako więzień stanu.

Odtąd nie dał się porwać w wir polityki, poświęcił się wyłącznie dziełu miłosierdzia i pobożności. Przez 60 lat był członkiem a potem przełożonym Bractwa św. Anny przy kościele św. Mikołaja. Bractwo zawdzięczało Mu wiele. Zwłaszcza odznaczał się wielkim zrozumieniem spraw kościoła i posłuszeństwem dla jego praw. Był wzorowym parafjaninem i ozdobą kościoła św. Mikołaja. Jako człowiek wielkiej i prawdziwej pobożności, szlachetny i uczynny, był ogólnie szanowany. Przez 60 lat był także czynnym członkiem i wizytatorem ubogich Arcybractwa Miłosierdzia. Na tem polu zdziałał wiele dobrego, to też na wiadomość o Jego zgonie mógł p. Marjan Bartynowski, Starszy Bractwa uczcić Jego zasługi, jako człowieka wielkiego miłosierdzia, na którego współpracę w dziele miłosierdzia, zawsze i wszędzie można było liczyć, jako człowieka niezwykłej wiary i rzetelnej pobożności.



ś. p. Adam Wiktor Dudek.

Na ostatnim opłatku Bractwa św. Anny w przemowie dałem wyraz niebezpieczeństwom, grożącym duszom i kościołowi w dzisiejszych czasach. Ś.p. Adam Wiktor patrjarcha wśród nas, liczył 93 lata, a mimo tego wieku umysł miał zupełnie jasny w te odezwał się słowa: X. Proboszczu i Wy kochani Bracia. Nie bójcie się niczego. Ufajcie tylko Panu Jezusowi, wzajemnie się miłujcie, bądźcie ofiarnymi dla sprawy Bożej, a wszystko zwyciężycie. I to był Jego testament, jaki nam na ostatniem wspólnem zebraniu zostawił.

Nad losem młodzieży rzemieślniczej, opuszczonej, na taką poniewierkę i nieraz niebezpieczeństwa moralne narażonej, bolał bardzo. Sam nie mógł wobec warsztatu pracy tej rzeczy się poświęcić. Ciągle mówił: niemasz człowieka, oby go Bóg zesłał. Jakoż, gdy dowiedział się, że malarz Adam Chmielowski ima się tej pracy wielce się ucieszył i z radością powtarzał: — Znalazł się człowiek od Boga posłany, który w duchu św. Franciszka poświęcił się temu wielkiemu dziełu. Nic przeto dziwnego, że był pierwszym, który zamysły dzisiejsze-

w jego mury, aby oddać cześć relikwjom Apostołów i wyrazić swe przywiązanie i posłuszeństwo starcowi, który osobę Zbawiciela przedstawia na ziemi.

Taką sposobnością w roku bieżącym był 19 wiekowy jubileusz Odkupienia ogłoszony przez Piusa XI w dniu 1 kwietnia 1933 roku. Na wezwanie Ojca chrześcijaństwa ze wszystkich krajów popłynęły do miasta wiecznego niezliczone rzesze pielgrzymów. Były pielgrzymki ludowe, pielgrzymki robotnicze, młodzieży, inteligencji. Szczególniejszą radością serce Ojca Świętego napełniło się na widok pielgrzymek młodzieży, pośród których wymienić należy pielgrzymkę 1500 skautów francuskich, do których Ojciec św. z wielką serdecznością przemawiał. Niemniej wzruszającem było przemówienie papieża do przedstawicieli katolickiej młodzieży niemieckiej, w którem papież napiętnował propagatorów nowego pogaństwa w Niemczech. W przemówieniu, wygłoszonem do pielgrzymki polskiej, brzmiały znane dobrze tony ojcowskiego uczucia dla narodu polskiego, który się stał niejako drugą Ojczyzną Piusa XI.

Trwałą pamiątką pobytu Ojca św. w Polsce będzie kaplica polska w willi papieskiej Castel-Gandolfo, w której w roku 1934, Papież poraz pierwszy spędził miesiące letnie, ozdobiona freskami polskiego malarza Rosena, przedstawiającemi sceny z oblężenia Warszawy przez bolszewików w roku 1920. Ze swej strony . naród polski, odwdzięczając się Ojcu św. za te dowody pamięci, postanowił uczcić pamięć „polskiego papieża", wznosząc w Warszawie pomnik Piusa XI, i nadając ulicy, w której niegdyś mieszkał papież, nazwę, ulicy Piusa XI.

O pracowitości Piusa XI świadczy zestawienie, jakie „Rycerz Niepokalanej" w numerze czerwcowym wydrukował. Według tego zestawienia w roku jubileuszowym Pius XI wygłosił 620 przemówień, 14 homilij z okazji kanonizacji lub beatyfikacji, oraz 9 przemówień na konstystorzach. Dowodem zrozumienia papieża dla nowoczesnych środków technicznych jest także fakt sfilmowania uroczystości otwarcia roku jubileuszowego.

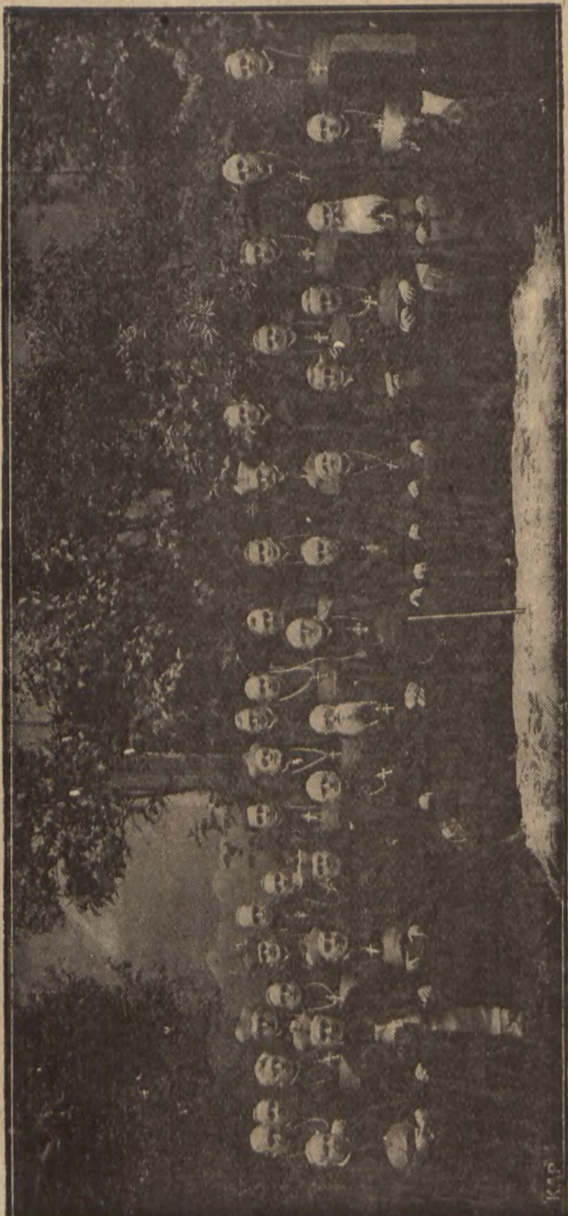
W przeciwieństwie do lat dawniejszych, odznaczających się wielką ilością encyklik papieskich w roku sprawozdawczym wymieniamy tylko jedną encyklikę „Quod superiore", rozciągającą jubileusz Odkupienia na cały świat. Natomiast wielbiciele naukowej działalności Piusa XI przyjęli z radością wiadomość, że historyczne prace naukowe papieża zostały przetłumaczone na język angielski. Szerokie rzesze sportowców, z dumą zaliczające do swych szeregów Piusa XI, który w swej młodości wsławił się śmiałemi wyprawami alpinistycznemi, otrzymają zbiorowe wydania pism Ojca św. Piusa XI, poświęcone wrażeniom i przeżyciom w czasie wycieczek i wypraw w góry. Jak zaznacza „Rycerz" książka ta jest wezwaniem młodzieży do poznania i wchłaniania w siebie sił żywotnych, które drzemią w majestatycznych, niedostępnych górach.

melitanka Teresa Małgorzata Redi, oraz w tym samym dniu świątobliwy kapłan Józef Cottolengo. Niedługo potem w dniu 1 kwietnia odbyły się wspaniałe uroczystości kanonizacyjne wielkiego wychowawcy św. Jana Bosco, założyciela Zgromadzenia Salezjanów.

Polscy święci.

Czytając te zestawienie, zapytujemy mimowolnie „A Polska?" Czemu w długim szeregu Świętych, którzy w naszych czasach zostali kanonizowani, niema Polaka ani Polki. W krótkiem zestawieniu kronikarskiem niepodobna odpowiedzieć na to pytanie, tutaj ograniczymy się tylko do stwierdzenia, że rozpoczęła się żywa akcja celem doprowadzenia do kanonizacji bł. Bronisławy, Norbertanki, żyjącej w klasztorze zwierzynieckim w wieku XIII, siostry św. Jacka i bł. Czesława. Konwent zwierzyniecki P. P. Norbertanek w Krakowie rozwija w tym kierunku niestrudzoną działalność korespondencyjną i wydawniczą, aby Polskę zapoznać ze swą świątobliwą siostrzycą zakonną, Bardzo poważnie przedstawia się również sprawa beatyfikacji królowej Jadwigi, żony Władysława Jagiełły. W kalendarzu ubiegłego roku informowaliśmy czytelników o wspaniałej akademji w Domu Katolickim w Krakowie, z udziałem wybitnych przedstawicieli Episkopatu polskiego z Prymasem, kard. Hlondem i Metropolitą Sapiehą na czele. Obecnie przypominamy uroczystość, która miała miejsce na Jasnej Górze. Zgromadzeni na konferencję biskupi polscy zebrali się na placu przed klasztorem u stóp obrazu malowanego przez O. Augustyna, Paulina, a przedstawiającego królową Jadwigę i poczem wobec tego dostojnego grona arcypasterz katedry wawelskiej kryjącej drogocenne szczątki świątobliwej królowej, ks. metropolita A. Sapieha odbierał od zgromadzonych przedstawicieli ludu polskiego petycje, które miały być przesłane Stolicy Apostolskiej. Z dalszych postępów tej sprawy ważną jest zamianowanie generalnym postulatorem sprawy beatyfikacji królowej Jadwigi, złotoustego kaznodzieji ks. kan. de Formicelli Rudolfa Van Roya. Dzięki energji ks. Kan. Van. Roya rozesłano po całej Polsce modlitewki o beatyfikacje oraz obrazki z reprodukcją znanego obrazu znakomitego malarza, artysty krakowskiego Jana Bąkowskiego, który według płyty grobowej pomnika Madejskiego przedstawił postać Jadwigi. Miłośnicy filmu z radościa przyjmą wiadomość, że już dość daleko postąpiły prace nad realizacją filmu na tle życia świątobliwej królowej.

Mniej głośną choć niemniej gorliwą jest praca Zgromadzenia Braci Albertynów nad doprowadzeniem do procesu beatyfikacyjnego założyciela zgromadzenia Br. Alberta. Bracia Albertyni zbierają starannie wszystkie pamiątki po Bracie Albercie, skrzętnie notują relacje ludzi, którzy osobiście znali tego wielkiego miłośnika ubogich, w wydawnictwie „Nasza



Zjazd Episkopatu polskiego na Jasnej Górze.

Myśl" prowadzą stale rubrykę poświęconą Br. Albertowi zaś w ostatnich miesiącach, zachęceni żywym oddźwiękiem, jaki ta sprawa znalazła we wszystkich warstwach społeczeństwa, udali się w delegacji do Ks. Metropolity Krakowskiego Adama Sapiehy z prośbą o mianowanie postulatora beatyfikacji Br. Alberta. Książę Metropolita bardzo serdecznie odniósł się do przedstawionej mu sprawy i w krótkim czasie zamianował postulatorem sprawy doświadczonego przyjaciela Zgromadzenia, niestrudzonego rekolekcjonistę, ks. Króla Stefana, Prokuratora Zgromadzenia ks. ks. Misjonarzy. **Br. Br. Albertyni mają nadzieję, że w niedługim czasie Br. Albert będzie odbierał cześć, policzony w grono Błogosławionych.**

Również w innych zgromadzeniach zakonnych czynione są starania o wydobycie z zapomnienia i należyte uczczenia mężów i niewiast, które stosując reguły doskonałości przepisami zakonnemi wytknięte, doszły do najwyższych szczytów, dostępnych dla człowieka.

OO. Karmelici Bosi zachodzą koło beatyfikacji O. Rafała Kalińskiego i już również uzyskali postulatora w osobie ks. Rektora Szymbora. Karmelitanki Bose przypominają postać Czcigodnej Teresy Marchockiej. Reformaci O. Sebastjana Wolickiego, Bernadyni cieszyliby się, gdyby kościół zaliczył w poczet Świętych bł. Jana z Dukli, inni mówią i piszą o Wandzie Malczewskiej, co więcej w Krakowie głośno o grobie prostej służącej Anieli Salawy, przy którym pobożni uzyskują niezwykłe łaski.

Wszystkie te szczegóły świadczą, że mimo przykrych zdarzeń i fali złego, zalewającej z całym światem i naszą Ojczyznę, Polska nie przestała wydawać przedziwnych kwiatów świętości. **Naszym obowiązkiem, jest uczynić co do nas należy, by te kwiaty nie pozostały w ukryciu, lecz zajaśniały na ołtarzach Pańskich ku chwale Bożej i pokrzepieniu ducha rodaków.**

Pielgrzymki.

Oprócz wymienionych uroczystości w różnych krajach katolickich, odbywały się piękne obchody, świadczące o życiu religijnem naszej epoki. W Niemczech nieprzejrzane tłumy pielgrzymów w dniach od 23 lipca do 3 września ciągnęły do Trewiru, aby oddać cześć drogocennej relikwji sukni Chrystusowej, przez cesarzową Helenę, matkę Konstantyna Wielkiego, darowaną kościołowi Trewirskiemu. Powszechną uwagę zwracała sędziwa Katarzyna Holzenauer, licząca 96 lat życia, która przybyła pieszo z kompanją swej parafji, by poraz trzeci w życiu oddać .cześć świętej relikwji. Pierwszy raz była ona przy odsłonięciu świętej sukni w roku 1841, prowadzona przez matkę jako mała dziewczynka, drugi raz w roku 1891 jako dorosła kobieta, obecnie jako 96-letnia staruszka przybyła poraz trzeci, aby uczcić drogocenną pamiątkę po Zbawicielu.

Wielkie zainteresowanie w roku ubiegłym budziły również pasyjne widowiska w Oberammergau w Bawarji, odbywające się co dziesięć lat od roku 1634. Na widowiska te wzruszające w swej prostocie a przytem bardzo starannie przygotowywane, ściągają ciekawi z całego świata, co oczywiście dla wspomnianej miejscowości jest poważnem źródłem dochodu. Miarą zainteresowania, które obudza Oberammergau może być fakt, że w roku obecnym niedawno bawił tam pewien naczelnik plemienia indyjskiego z Ameryki i z wielkiem zaciekawieniem przypatrywał się przedstawieniu, zaś pod koniec lipca przybył na przedstawienie podróżujący po Europie król Siamu ze swem otoczeniem.

W Polsce wspomnieć należy piękną uroczystość poświęcenia portu gdyńskiego, dokonaną przez ks Biskupa Okoniewskiego oraz szereg kongresów Eucharystycznych, z pośród których na pierwszem miejscu należy wymienić kongres eucharystyczny w Tarnowie, imponujący masami ludu wiernego, znakomitą organizacją i niezwykle głębokim nastrojem religijnym.

Kościoły i pomniki.

Z boleścią dowiadujemy się, . że wrogowie Boga burzą wspaniałe świątynie lub zamieniają na muzea i kina, równocześnie jednak dochodzą nas radosne wiadomości o nowych przybytkach Bożych, wznoszonych w różnych krajach ze składek ludu katolickiego. Z wielkiej liczby świątyń katolickich, które w ubiegłym roku zostały wykończone, wymieniamy tylko niektóre. W miejscowości Port-Said wzniesiono wspaniałą świątynię pod nowem wezwaniem, Matki Boskiej Królowej świata, w Białymstoku buduje się kościół żelazobetonowy, który będzie największą tego rodzaju budową na ziemiach polskich. W Ameryce, ojczyźnie wszelkich niezwykłości została wydrukowana biblja, której litery są tak wielkie, że czytać je można dopiero z odległości kilku metrów. Olbrzymia ta księga nie mogła się pomieścić w żadnym istniejącym kościele, wobec czego pomysłowi Amerykanie zbudowali nowy kościół specjalnie dostosowany z rozmiarami i rozkładem wnętrza do pomieszczenia tej niezwykłej biblji. Do rzędu amerykańskich osobliwości zaliczyć również należy kościół w Betanji, w pobliżu Buenos Ajres, wystawiony w rekordowym czasie, gdyż w ciągu 20 dni. Zwolennicy sportu automobilowego w roku bieżącym uzyskali swój kościół wystawiony w roku bieżącym w Podkowie Leśnej, pod wezwaniem świętego Krysztofa.

W ten sposób bractwo automobilowe uzyskuje drugi kościół, wiadomo bowiem, że dotąd automobiliści za swój kościółek uważali kapliczkę na szczycie Obidowej w drodze do Zakopanego.

Miłośnicy i znawcy sztuki kościelnej z zainteresowaniem śledzą wysiłki celem zastosowania nowoczesnych zasad architektonicznych przy budowie świątyn katolickich. W Polsce powstało już wiele kościołów w stylu nowoczesnym, w Warszawie, w Katowicach, a obecnie wykończono kościół w Chorzowie (Królewskiej Hucie) pod wezwaniem świętego Antoniego. W głównym ołtarzu tego kościoła znajduje się olbrzymia kompozycja rzeźbiarska, przedstawiająca kazanie św. Antoniego, wykonana przez młodego, utalentowanego artystę krakowskiego p. Sławomira Langmanna. Artysta, oddając historyczne zdarzenie z życia Świętego, w grupie osób słuchających kazania wprowadził typy śląskie, chcąc tem samem wskazać na wiekuiste znaczenie dla życia każdego narodu Słowa Bożego.

Uczucie religijne znajduje wyraz artystyczny także w pomnikach, któremi wierni starają się ozdabiać swe miejscowości. Dzienniki amerykańskie doniosły, że na granicy Meksyku i Stanów Zjednoczonych ma stanąć olbrzymia rzeźba dłuta znanego w Krakowie rzeźbiarza Stanisława Szukalskiego, przedstawiająca postać pogańskiego indyjskiego kapłana, błogosławiącego obu państwom. Pomysł ten podobno miał już zyskać aprobatę prezydenta Stanów Zjednoczonych Roosevelta. Daleko milszem dla poczucia, katolickiego — od ekscentrycznego pomysłu naszego rodaka jest plan postawienia wielkiego krzyża żelazobetonowego, wysokości 30 metrów, który ma stanąć na granicy państw Chile i Peru, jako wyraz przyjaznych stosunków między temi państwami.

Praca duszpasterska.

Kościoły i pomniki są widomym znakiem uczuć ludzkich, wyrazem najgłębszej czci dla Stwórcy. Zadaniem kapłaństwa chrześcijańskiego jest nieustannie tę cześć Bogu oddawać i ludzi do tego zachęcać. Działalność duchowieństwa w naszych czasach w porównaniu z dawniejszemi jest bardzo utrudniona. Umysł ludzki dumny z odkryć naukowych skłonny jest do przesadnego pojmowania znaczenia nauki i niejednokrotnie sądzi, że nauka zdoła zastąpić religję. Na skutek rozwoju nowoczesnej prasy, radja, szerokie masy często ulegają szkodliwej dla wiary agitacji. Nie bez znaczenia jest także bardzo wydatne zmniejszenie się majątku kościoła i podległych mu instytucyj humanitarnych na skutek wrogich zarządzeń i wstrząśnień gospodarczych. Mimo tych trudności duchowieństwo, wypełniając posłannictwo dane sobie od Zbawiciela, wykonuje wzniosłe obowiązki swego urzędu, głosząc słowo Boże, odprawiając nabożeństwa i udzielając sakramentów świętych. Ciche, codzienne apostolstwo duchowieństwa nie zwraca ludzkiej uwagi. Świat zajęty swemi sprawami. nie zauważa zazwyczaj codziennego trudu apostolskiego duchowieństwa katolic-

kiego, ale niekiedy poczucie sprawiedliwości każe mu oddać hołd poświęceniu nadludzkiemu serca przejętego miłością Bożą.

W Japonji zakonnica S. Oresima z Kongregacji św. Pawła de Chartress, staruszka 87-letnia, została odznaczona przez rząd za pracę misyjną w ciągu 58 lat. O. Henryk Winter zakonnik francuski, jeden z pierwszych ochotników alzackich, został udekorowany przez generała Andrégo krzyżem wojskowym i medalem wdzięczności I klasy. S. Wincenta za 44-letnią opiekę nad dziećmi została odznaczona najwyższym orderem Republiki Francuskiej. W Senegalu S. Pretekstata otrzymała Krzyż Legji Honorowej za 60 letnią pracę w szpitalach. Francuski Oratorjanin, ks. Sanson otrzymał nagrodę Andiffereda za zasługi położone na polu zwalczania gruźlicy przez założenie wielu poradni i lecznic antytuberkulicznych. W Afryce niedawno odbyły się wspaniałe uroczystości srebrnego jubileuszu biskupiego ks. Biskupa Guileme Mathurin, wikarjusza apostolskiego okręgu Nyassa, który w czasie swej pracy misyjnej wykupił 1500 niewolników. W Europie świat naukowy przygotowuje się do obchodu stuletniej rocznicy uczonego kapłana francuskiego Abbe Duploye, którego należy uważać za właściwego wynalazcę nowoczesnego systemu stenografji, jakkolwiek sztuka szybkiego pisania była już znana w starożytności.

Prześladowania religijne.

Omawiając życie religijne i stosunek ludzkości do kośnioła oraz jego przedstawicieli, niepodobna milczeniem pomicąć zażartej walki z Bogiem pod różnemi postaciami, toczącej się w naszych czasach w wielu krajach świata.

Najsilniejsze prześladowanie religji widzimy od szeregu lat w krajach Związku Sowieckiego na ziemiach dawnej Rosji. W wykonaniu szatańskiego planu ateistycznej piatiletki, w roku ubiegłym zamknięto 268 kościołów, zburzono je lub zamieniono na lokale dla różnych stowarzyszeń sowieckich. Klasztory zostały skasowane, stan duchowny niemal przestał istnieć, episkopat katolicki jest reprezentowany zaledwo przez 2 biskupów, a liczba duchownych katolickich zmniejszyła się do 50. Bohaterska ta garstka wiernie służy Chrystusowi w oczekiwaniu losu, który stał się udziałem tylu innych, śmierci męczeńskiej lub zesłania na Sołówki albo do ciężkich robót. A jednak mimo tych warunków, żywo przypominających czasy pierwszych męczenników, a może nawet pod niejednym względym gorszych, życie religijne nie zginęło, pod osłoną lasów, w tajnych lochach zbierają się ludzie, aby po dawnemu cześć Bogu oddać i prosić o zmiłowanie i rozproszenie ciemności pokrywającyhh ziemi Rosji.

W Meksyku obowiązują nadal prawa, ograniczające ilość duchowieństwa tak, że na jednego kapłana w niektórych okręgach przypada 100 tysięcy lub więcej wiernych. Zważmy, że na 15 miljonów katolików jest zaledwie 1024 księży, upoważnionych do wykonywania swych obowiązków. W stolicy państwa znany w całym świecie katolickiem arcybiskup Diaz spełnia posługi duchowne, a w niedzielę odprawia z braku duchowieństwa w katedrze po trzy msze święte.

W Hiszpanji dzięki roztropnemu stanowisku republikańskiego rządu, żywioły wywrotowe zostały nieco pohamowane w swej działalności antykościelnej, natomiast żywioły katolickie korzystając ze smutnych doświadczeń, skupiają się na nowo, stronnictwo katolickie pod wodzą młodego Gil Robesa w życiu politycznem staje się decydującym czynnikiem, prasa katolicka zdobywa sobie masy, powiększając nakład swych pism kilkakrotnie w stosunku do nakładu ze spokojnych czasów.

Horyzont życia religijnego w Niemczech zaciemnia się coraz bardziej. Mimoto, że na czele rządu stoi katolik Hitler, ruch niemieckich pogan coraz zuchwalej występuje, ogłaszając bluźniercze pisma i propagując wskrzeszanie z pogańskich zwyczajów germańskich.

Niektóre pisma katolickie zwracały uwagę, że uroczystości pogrzebowe prezydenta Hindenburga były z rozmysłem zabarwione na sposób staro germański a kanclerz Hitler w zakończeniu swej mowy pogrzebowej, wysławiającej Hindenburga jako bohatera narodowego użył wzrotu, dotąd nieużywanego w takich okolicznościach: „Wejdź do Wallhali".

Żniwo śmierci.

Jaka przyszłość czeka Niemcy niewiadomo, — a krwawe egzekucje czerwcowe, w których na rozkaz Hitlera pozbawiono życia kilkudziesięciu wybitnych dowódców szturmówek, oskarżonych o zdradę świadczą o wewnętrznych wstrząśnieniach jednolitego dotąd obozu.

Niestety ofiarą krwawych dni czerwcowych padli także wybitni katolicy jak Dr. Klausener prezes Akcji Katolickiej z Berlina i Dr. Probst prezes Związku katolickiej młodzieży.

Smutnym objawem naszych czasów są mnożące się morderstwa polityczne. Cała Pol-



Kanclerz Austrji Dr. E. Dolfuss tragicznie zmarły.

ska wstrząsnęła wieść o bezczelnem zamordowaniu ministra Bronisława Pierackiego, człowieka prawego i dobrego katolika. W niedługi czas potem obiegła świat wieść o potwornem zamordowaniu austrjackiego kancjerza Dollfussa, któremu mordercy odmówili lekarza i księdza, mimo to że usilnie błagał o ostatnią przysługę.

W kilka dni po tragicznym zgonie kanclerza Dollfussa zakończył życie sędziwy prezydent Rzeszy Niemieckiej Feldmarszałek Hindenburg, pogrzebany wśród wspaniałych uroczystości w wirze zwycięzców na polach Tannenbergu.

W szeregu wybitych ludzi, których śmierć zabrała w roku ubiegłym należy przedewszystkiem wspomnieć o bolesnej śmierci króla Belgów Alberta, który zginął tragicznie w czasie wycieczki górskiej. W sierpniu z. r. Episkopat polski stracił wybitnego przedstawiciela w osobie śp. ks. Biskupa Wincentego Tymienieckiego z Łodzi. Polska wierna wierze ojców w żmudnym codziennym trudzie idzie drogą własnych przeznaczeń nie pozbawionych tajemniczych komplikacyj i ciemności.



Legjoniści na Podhalu.

Katastrofy żywiołowe.

Ciężki kryzys gospodarczy przygniata szerokie warstwy we wszystkich zawodach. Rok ostatni niestety zaznaczył się klęską powodzi nienotowanej w rozmiarach jakich niepamiętano od stu przeszło lat. Szkody wyrządzone przez powódź są ogromne, chwile jakie przeżywała ludność mieszkająca na terenach powodziowych były tragiczne, ale równocześnie z podziwem Polska czytała o pracach naszego wojska, z zadowoleniem ludność konstantowała żywe ojcowskie zainteresowanie się władz rządowych, ze czcią dowiadywała się o bohaterstwie nieznanych szarych ludzi, którzy nie zważając na własne niebezpieczeństwo, ratowali życie i dobytek ludzki.

Z terenów dotkniętych klęską nadpływają również wiadomości, które serdecznem wzruszeniem przejmują serce wierzącego człowieka. Oto opowiadano, że jakaś rodzina wyniosła obraz Matki Boskiej i oto, gdy żegnała nią groźne fale, ostatnia ściana chaty i piec na który schronili się nieszczęśliwi zostały nietknięte. W innem miejscu woda zerwała most murowany, a zostawiła stary butwiejący drewniany koło którego ludność przerażona z gorącą wiarą modliła się do Boga o zmiłowanie.

Zapewne trudno w pojedynczych wypadkach określić gdzie jest rzeczywiste zdarzenie, a gdzie zaczyna się praca fantazji ludowej. A jednak niepodobna zaprzeczyć wszystkim tego rodzaju opowiadaniom, wydają się nam one dziwne, bo wprowadzają nas w świat sił nadprzyrodzonych, w dziedzinę cudu.

Cudowne zdarzenie.

W religijnem życiu ludzkości zdarzenia cudowne zawsze odgrywały doniosłą rolę. Nie wynika stąd, by cała działalność kościoła ograniczyła się do zjawisk nadprzyrodzonych, lub by dowody z tej dziedziny były głównemi argumentami, przemawiającemi za prawdziwością religijnych dogmatów, atoli nie ulega wątpliwości, że w początkach działalności kościoła zdarzenia takie stanowiły główny argument dowodowy. Wystarczy powtórzyć słowa Zbawiciela wypowiedziane do faryzeuszów: „Jeżeli słowom moim nie wierzycie, wierzcie uczynkom, które czynię". Z czasem, gdy prawda religijna uzyska uzasadnienie rozumowe cuda stają się rzadsze, ale jednak nigdy nie znikają zupełnie.

Nie brak takich zdarzeń również w naszych czasach. Wrażenie tych zjawisk jest tem większe, że nauka zazwyczaj może zastosować cały aparat krytyczny, gdyż kościół zazwyczaj zachowuje stanowisko ostrożne wstrzymując się z wydaniem sądu nieraz bardzo długo, dopóki nauka nie wypowie swej opinji.

W pierwszym rzędzie takiem ciągle jeszcze niewyczerpanem źródłem cudownej mocy jest Lourdes, gdzie za przyczyną Niepokalanej Dziewicy mają miejsca uzdrowienia, wobec których nauka medycyny staje bezradna. Wielkie wraże

nie zrobiło cudowne uleczenie ks. Lochet. Dzielny ten kapłan, odznaczony Krzyżem Legji Honorowej i wieloma innemi orderami nabawił się na froncie gruźlicy płuc, która wskutek nie właściwego leczenia przeszła w stan tak groźny, że nie było już nadziei utrzymania chorego przy życiu. W tym rozpaczliwym stanie przywieziono ks. Lochet do Lourdes. Po zanurzeniu nastąpiło nagle cudowne uzdrowienie. Badania roentgenologiczne wykazały, że otwarte ogniska w płucach, istniejące jeszcze dnia poprzedniego, zostały zupełnie zagojone. Lekarskie Biuro Sprawdzań uznało po dłuższej obserwacji nadnaturalny charakter uzdrowienia z długoletniej choroby pewnej niewiasty z Pistoi, która została uzdrowiona we wrześniu 1932 r.

Trudnem do wytłumaczenia naturalnemi przyczynami jest niezwykłe uzdrowienie inwalidy wojennego Celestino Dorini w Montecatini. Biedny ten człowiek, sparaliżowany na całym ciele, pozostawał w łóżku od roku 1917. W roku ubiegłym dnia 3 lipca ujrzał we śnie Matkę Boską, która powiedziała mu: „Wstań i chodź!” Pod wielkiem wrażeniem tego niezwykłego snu Dorini przebudził się i z radością zauważył, że jest zupełnie zdrów.

W Belgji, jak to już pisaliśmy w kronice roku ubiegłego powstał podobny do Lourdes, ośrodek kultu Niepokalanej Dziewicy w Beauraing, gdzie Matka Boska miała się objawić pięciorgu dzieciom czterem dziewczynkom i jednemu chłopcu. Według opowiadań dzieci, których o oszustwo posądzać nie można, Matka Boska, objawiła się im 33 razy, począwszy od 29 listopada 1932 do dnia 3 stycznia następnego roku. Oprócz dzieci widzenie Niepokalanej miał także 56 letni mężczyzna nazwiskiem Tillman, cudownie uzdrowiony przy grocie w Beauraing.

Na wiadomość o tych zjawiskach dziesiątki i setki tysięcy pielgrzymów z całej Belgji i z zagranicy ciągną do nieznanej dotąd mieściny. Władze duchowne dotąd trzymają się z ostrożną rezerwą, jak zwykle w takich wypadkach. Wyrazem nastrojów panujących wśród ludu belgijskiego jest olbrzymi zapis $2^1/_2$ miljona franków, wygranych na loterji państwowej, które szczęśliwy i pobożny gracz przeznaczył na budowę kościoła w Beauraing. Sprawa na razie nie jest zdecydowana, ponieważ wspomniany Tillman wskazuje miejsce obok toru kolejowego, który w tym wypadku musiałby być prowadzony po innej linji przy pomocy niezmiernie kosztownych wiaduktów. Sprawa w Beauraing w roku 1934 była przedmiotem badań 2 komisyj, kościelnej i naukowej, które orzekły, że tych zjawisk w sposób naturalny wytłumaczyć niepodobna. We Włoszech w dalszym ciągu w kołach teologów i przyrodników dyskutowaną jest sprawa krucyfiksu z Asti we Włoszech na którym ukazały się wyraźnie krople krwi. Cud ten miał miejsce w obecności wielu uczonych. W dalszym ciągu podjętych badań poddano krople krwi analizie chemicznej, która wykazała, że jest to prawdziwa

krew ludzka. Zbadano także starannie wnętrze rzeźby, aby stwierdzić, czy wewnątrz nie ma jakiegoś zbiornika, z którego krew wypływa. Pokazało się atoli, że rzeźba zrobiona jest z jednego kawałka drzewa, tak że w dalszym ciągu sposobem charakteru nadprzyrodzonego zjawiska zaprzeczyć nie można.

Nie pozostaje nic innego jak pochylić czoła przed tajemniczą potęgą, która do nas w tych zjawiskach przemawia i powtórzyć z psalmistą „Deus mirabilis in Sanctis suis" Bóg przedziwny w Świętych swoich" albo stwierdzić z poetą. „Są rzeczy na niebie i na ziemi, o których nie śniło się filozofom naszym".

Pomyłki druku. Na str. 31 w świętach żydowskich **zamiast** 19 września, **ma być** 29 września II święto N. Roku; **zamiast** 27 października, **ma być** 7 października Sądny dzień; **zamiast** 2 października **ma być** 12 października I święto Kuczek.

Taryfa pocztowo-telegraficzna.

Listy miejskie: zamiejskie:

		miejskie	zamiejskie	
do 20 gramów	. . .	15	30	groszy
do 100 „	. . .	20	45	„
do 250 „	. . .	30	60	„
do 500 „	. . .	40	80	„
Zagraniczne; do 20 gram.	.		60	„
za każde dalsze 20 gram.	.		30	„

Karty pocztowe:

Pojedyńcze	. . . . .	10	20	„
z odpowiedzią	. . . .	20	40	„
zagraniczne	. . . . .		35	„
z odpowiedzią	. . . .		70	„

UWAGA: Do Rumunji, Czechosłowacji, Węgier i Austrji kosztuje list do wagi 20 grm. — 50 groszy, za każde dalsze 20 grm. — 30 groszy. Karty pocztowe 30 groszy, z opłaconą odpowiedzią 60 groszy.

Druki.

do 25 gramów.	5	groszy
do 50 „	10	„
do 100 „	15	„
do 250 „	25	„
do 500 „	50	„
do 1000 „	60	„
zagraniczne za każde 50 gramów	10	„
Polecenie	50	„
Polecenie zagraniczne	60	„
Express	80	„
Express zagraniczny	100	„
Zlecenie jak list polecony		
Pobranie opłaty manip.	50	„

Listy wartościowe.

W kraju opłata za list polecony odpowiedniej wagi i opłata asekuracyjna za każde 100 zł. lub część tychże przy listach:

a) w stanie zamkniętym 10 groszy.

b) w stanie otwartym 30 groszy.

Zagraniczne, jak za list polecony odpowiedniej wagi i opłata asekuracyjna.

Za każde 300 zł. podanej wartości lub ich część 50 groszy.

Przekazy pocztowe.

Do 10 złotych	— — —	20	groszy
ponad 10 zł.	do 25 zł. —	35	„
ponad 25 zł.	do 50 zł. —	50	„
ponad 50 zł.	do 100 zł. —	70	„
ponad 100 zł.	do 250 zł. —	95	„
ponad 250 zł.	do 500 zł. —	135	„
ponad 500 zł.	do 750 zł. —	180	„
ponad 750 zł.	do 1000 zł. —	220	„
	do 1250 zł. —	255	„
	do 1500 zł. —	290	„
	do 1750 zł. —	325	„
	do 2000 zł. —	355	„

Telegramy.

Od wyrazu	15	groszy
Zasadnicza opłata	50	„
pilne (D)	30	„
Zasadnicza opłata	50	„

W obrocie z w. m. Gdańskiem obowiązuje taryfa jak w kraju

Obrót wewnętrz.: paczki pryw. i urz.:

Opłata od wagi.

	STREFA 1	2	3	4
	do 100 km.	100-300	od 300-600	ponad 600 km
d. 1 kg.	50	60	60	60 groszy
1-3 „	70	100	130	160 „
3-5 „	100	150	200	250 „
5-10 „	150	250	350	400 „
10-15 „	200	350	500	600 „
15-20 „	250	450	650	800 „

UWAGA. Taryfa paczkowa w obrocie z Polskim Urzędem Gdańsk 1. Opłata od wagi za przesyłanie paczek prywatnych i rządowych między Polską i polskim urzędem poczt. Gdańsk 1 wynosi: do 1 kg. — 100 groszy, do 5 kg. — 200 groszy, do 10 kg — 500 groszy, do 20 kg— 600 groszy.

Nakładem Braci Albertynów Kraków, ul. Tadeusza Kościuszki l. 86.

Za pozwoleniem Władzy Duchownej.

Za Redakcję: Ks. Dr. Kazimierz Prażmowski.


KAWA
SŁODOWA KNEIPPA
z PRAWDZIWĄ
FRANCKA
w PUDEŁKACH
Najzdrowszy napój codzienny!
Franck
Henryka Francka Synowie
Kawa Kneippa
Henryka Francka Synowie S.A. Skawina-Inowrocław

Drukarnia „Róż św. Teresy“ Kraków, Batorego 6, pod zarz. Czesława Tomaszewskiego